



# PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

LUTY 2001

ISSN 1429-4494

NR 2 (69)/01 ROK IX

# DYPLOM

zon dnia

podstawie przedstawionej rozprawy doktorskiej pod

po złożeniu przepisanych egzaminów uzyskał stopień

## DOKTORA

uchwałą Rady

roku



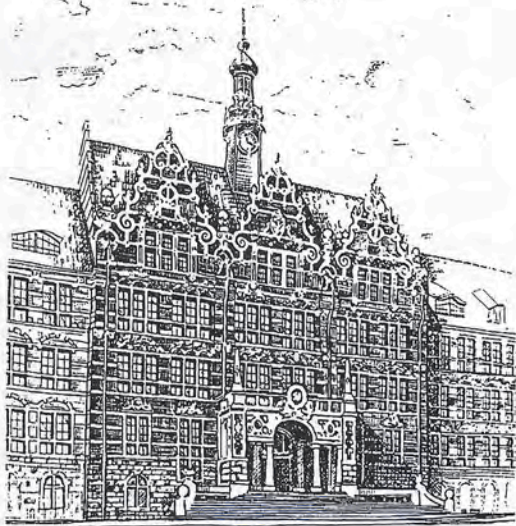
Żeglarska Reprezentacja  
Politechniki Gdańskiej:  
Michał Ossowski  
Michał Szmul  
i Przemysław Tarnacki



Regaty rozegrane w sezonie 2000, to między innymi:

- Międzynarodowe Mistrzostwa Francji - Strasburg (1 miejsce)
- Międzynarodowe Mistrzostwa Niemiec - Aemecke (1 miejsce)
- Międzynarodowe Mistrzostwa Polski - Gdynia (1 miejsce)
- Mistrzostwa Świata Micro Cup 2000 - Warnemünde, Niemcy (1 miejsce)





„Pismo PG” wydaje Politechnika Gdańska  
za zgodą Rektora i na zasadzie pracy społecznej  
Zespołu Redakcyjnego.

Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów.

Wszelkie prawa zastrzeżone

#### Adres Redakcji

Politechnika Gdańska  
Dział Organizacyjno-Prawny  
Zespół ds. Informacji i Promocji  
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk  
pok. 205, Gmach Główny B,  
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

#### Zespół Redakcyjny

Waldemar Affelt (sekretarz),  
Zbigniew Cywiński, Tomasz Klajbor, Jerzy Kulas,  
Jadwiga Lipińska, Joanna Szlączyńska  
Stefan Zabieglik

#### Opracowanie techniczne i typograficzne

Skład komputerowy w programie Ventura Publisher  
Janina Poćwiardowska  
Zespół ds. Informacji i Promocji, e-mail inprom@pg.gda.pl

#### Przygotowanie okładek

Projekt 1. i 4. strony okładki:  
Paweł Czarzasty, student Wydziału Architektury;  
wykorzystano fotografie Tadeusza Chmielowca

#### Stała współpraca

Zespół Technik Multimedialnych

#### Korekta:

Joanna Szlączyńska

#### Druk:

Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 20 stycznia 2001 r.

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo zmiany, skracania i adiacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą autorów i nie odzwierciedlają stanowiska Zespołu Redakcyjnego lub Kierownictwa Uczelni.

## Spis treści

|  |    |
|--|----|
| Słowo Jego Ekscelencji ks. abp. dr. Tadeusza Gocłowskiego, Metropolity Gdańskiego, wygłoszone na spotkaniu z Seniorami PG 6 stycznia 2001 r. ....            | 4  |
| <b>Oratorium na Boże Narodzenie Jana Sebastiana Bacha i aktualne przemyślenia</b><br><i>Aleksander Kołodziejczyk</i> .....                                   | 5  |
| <b>Troska o jakość kadry</b><br><i>Aleksander Kołodziejczyk</i> .....  | 7  |
| <b>Stanowisko Senatu Politechniki Gdańskiej w sprawie dotacji budżetowych dla szkolnictwa wyższego przyjęte w dniu 20 grudnia 2000 r. ....</b>               | 8  |
| <b>List otwarty do dziekana Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej prof. dr. hab. inż. Jacka Namieśnika, prof. zw. PG</b><br><i>Janusz Rachoń</i> ..... | 10 |
| <b>Apel o większą dbałość o historię uczelni</b><br><i>Jerzy S. Kowalczyk</i> .....  | 14 |
| <b>Nominacje profesorskie i habilitacje</b> .....  | 15 |
| <b>40 pracowitych lat</b><br><i>Mieczysław Serafin</i> .....   | 17 |
| <b>Po dyplomie</b><br><i>Mieczysław Serafin</i> .....  | 18 |
| <b>Nowa książka o Internecie</b><br><i>Mieczysław Serafin</i> .....  | 19 |
| <b>Nauka – wiedza – mądrość</b><br><i>Mieczysław Serafin</i> .....   | 20 |
| <b>„Infinium” brzmi jak Nieskończoność</b><br><i>Tomasz Klajbor</i> .....  | 21 |
| <b>Czy jesteśmy apolityczni?</b><br><i>Tomasz Klajbor</i> .....  | 21 |
| <b>Wspomnienie o prof. Piotrze Ciechanowiczu</b><br><i>Tadeusz Lipski</i> .....  | 22 |
| <b>O prof. Piotrze Ciechanowiczu – były uczeń</b><br><i>Zygmunt Kwiek</i> .....  | 23 |
| <b>Nasz Promotor – Pan Profesor Kazimierz Braun</b><br><i>Hakim Salem Abdelgader</i> .....   | 23 |
| <b>Profesor Braun w moim curriculum vitae</b><br><i>Waldemar Affelt</i> .....  | 24 |
| <b>Milenijny III Zjazd Absolwentów Instytutu Okrętowego Politechniki Gdańskiej z lat 1970-1973</b><br><i>Andrzej A. Tomasiak</i> .....                       | 26 |
| <b>Ogólnopolska Konferencja Naukowo-Techniczna Charakterystyka i Zagospodarowanie Osadów Ściekowych OSAD 2000</b><br><i>Jan Hupka</i> .....                  | 27 |
| <b>Żyrardów 2000 – II edycja letnich warsztatów interdyscyplinarnych</b><br><i>Magdalena Bonin, Arkadiusz Jarkiewicz</i> .....                               | 28 |
| <b>Walentynka 2001</b><br><i>Stefan Zabieglik</i> .....  | 30 |
| <b>Dar losu</b><br><i>Marek Biedrzycki</i> .....   | 30 |
| <b>Atrakcje Ukrainy</b><br><i>Anna Maria Krzywak</i> .....   | 31 |
| <b>Kilka godzin a tyle wrażeń – HANNOVER EXPO 2000</b><br><i>Magdalena Bonin, Jolanta Bulera</i> .....   | 32 |
| <b>Podziękowanie artystce</b><br><i>Marek Biedrzycki</i> .....   | 34 |
| <b>Jak funkcjonuje krytyka w społeczeństwie...? (Cz. II)</b><br><i>Krystyna Pokrzywnicka</i> .....   | 35 |
| <b>Królestwo za... kota!</b><br><i>Marcin Stanisław Wilga</i> .....  | 37 |

# Stanowisko Senatu Politechniki Gdańskiej w sprawie dotacji budżetowych dla szkolnictwa wyższego przyjęte w dniu 20 grudnia 2000 r.

W latach 90. w polskim szkolnictwie wyższym zaszły głębokie przemiany, głównie pod wpływem trzech czynników. Po pierwsze, uzyskało ono dużą autonomię. Po drugie, ogromnie wzrosło zainteresowanie wykształceniem. Po trzecie – nastąpiła znaczna redukcja finansowania szkolnictwa wyższego z budżetu, co w połączeniu z dużym przyrostem liczby studentów spowodowało drastyczne obniżenie państwowej dotacji przypadającej na jednego studenta. W rezultacie obserwujemy wyraźny wzrost liczby absolwentów i niestety znaczne obniżenie poziomu nauczania, spowodowane przede wszystkim oszczędnościami wymuszonymi przez państwo i brakiem kontroli jakości kształcenia.

Oszczędzanie na edukacji i nauce należy do najtraficniejszych w skutkach sposobów zmniejszania wydatków państwa i może zostać z trudem zaakceptowane tylko w czasie kryzysu zagrażającego bytowi państwa i tylko wtedy, kiedy zostały wykorzystane wszelkie inne możliwości zażegnania niebezpieczeństwa. Kiedy jednak od kilku lat roczny przyrost PKB w Polsce sięga 5%, dalsze oszczędzanie na szkolnictwie wyższym i nauce jest po prostu zbrodnią. Pod koniec mijającego roku, u progu nowego tysiąclecia, w przededniu wejścia Polski do Zjednoczonej Europy Rząd RP znacznie zredukował zatwierdzoną przez Parlament dotację budżetową dla szkolnictwa wyższego na 2000 r. Rodzi się pytanie – czy Rząd próbował znaleźć inne rozwiązanie i czy podobna redukcja finansowa objęła pozostałe dziedziny gospodarki? Na domiar złego zostaliśmy ostatnio poinformowani, że projekt nowego prawa o szkolnictwie wyższym zostanie przedłożony do Sejmu, pod warunkiem wykreślenia z niego tych uregulowań, które wiążą się ze zwiększonymi nakładami finansowymi na edukację.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że Polska nie należy do bardzo zamożnych krajów. Dlaczego jednak ogranicza się nakłady finansowe na szkolnictwo wyższe i naukę, a nie próbuje znaleźć innych sposobów zmniejszenia wydatków państwa, chociażby przez częściowe zredukowanie rozbudowanej ponad miarę biurokracji? Już od dawna liczba stanowisk urzędniczych, szczególnie dyrektorских, w administracji państwowej, samorządowej i przedsiębiorstwach państwowych znacznie przewyższa wskaźniki występujące w wielu bogatszych krajach zachodnioeuropejskich. W wyniku reformy administracyjnej kraju przybyły dziesiątki tysięcy nowych stanowisk administracyjnych. A przecież przed reformą zapewniano społeczeństwo, że będzie to reforma przynosząca oszczędności.

W latach 90. polskie szkolnictwo wyższe było dyskryminowane w przydziale dotacji z budżetu, a ponadto wielokrotnie, bez stosownych rekompensat, nakładano na nie nowe ciężary finansowe, zwiększające koszty nauczania, w tym odpisy na VAT, PFRON, dodatkowe odpisy na ZUS, ostatnio na VAT od importowanej aparatury, a obecnie planuje się nałożenie na uczelnie podatku od nieruchomości. Te przedsięwzięcia noszą znamiona świadomego działania na szkodę publicznego szkolnic-

stwa wyższego w Polsce. Czy znajdują się w Kraju siły polityczne zdolne przerwać trend prowadzący do degradacji intelektualnej Narodu i przeciwstawić się nieuchronnej tragedii, jaką będzie dla Polaków status taniej, bo niewykwalifikowanej siły roboczej w Zjednoczonej Europie? Niedawno w środkach masowego przekazu podniósł się lament, że Polska pośród krajów kandydujących do Unii Europejskiej wydaje na obronność najmniej pieniędzy w przeliczeniu na jednego żołnierza, nikt natomiast nie ubolewa, że pośród tych samych państw Polska znacznie mniej przeznaczają pieniądze na wykształcenie jednego studenta.

Na przestrzeni ostatnich kilku lat senaty polskich uczelni, Rada Główna i poszczególne konferencje rektorów wielokrotnie już podejmowały uchwały wyrażające zaniepokojenie z powodu pogarszającego się stanu finansowego szkolnictwa wyższego. Wszystkie te uchwały pozostawały bez echa ze strony władz państwowych. Zdajemy sobie sprawę, że podobny los może spotkać i tę kolejną. Mimo to, przekazujemy ją nie tylko najwyższym państwowym władzom ustawodawczym i wykonawczym, ale i opinii publicznej, między innymi dlatego, aby w przyszłości nikt nie oskarżył środowiska akademickiego o milczenie w obliczu zbliżającej się katastrofy.

Kancelaria Prezesa Rady Ministrów

Warszawa, dnia 1 stycznia 2001r.

ZASTĘPCA DYREKTORA SEKRETARIATU  
PREZESA RADY MINISTRÓW  
Krzysztof Golaszewski

SIB-220-24(84)/2000

Pan

Prof. dr hab. inż. Edmund Wittbrodt  
Minister Edukacji Narodowej

Szanowny Panie Ministrze,

z upoważnienia Prezesa Rady Ministrów przekazuję według kompetencji stanowisko Senatu Politechniki Gdańskiej z dnia 20 grudnia 2000r. w sprawie dotacji budżetowej dla szkolnictwa wyższego.

Z wyrazami szacunku i poważania

*Krzysztof Golaszewski*

POLITECHNIKA GDAŃSKA  
Sekretariat Rektora  
Wpłynęło dn. 12.01.2001r.  
L.dz. 24/01

Do wiadomości:  
Pan prof. Aleksander Kołodziejczyk  
Rektor Politechniki Gdańskiej

Odpowiedź rektora Politechniki Gdańskiej na powyżej przedstawiony list zamieszczono na następnej stronie.



Gdańsk, 11 stycznia 2001 r.

REKTOR  
POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ  
R-24/01

Pan  
Krzysztof Golaszewski  
Zastępca Dyrektora Sekretariatu  
Prezesa Rady Ministrów  
Aleje Ujazdowskie 1/3  
00-583 Warszawa

Szanowny Panie Dyrektorze,

Dziękuję za informację zawartą w piśmie SJB-220-24(84)/2000 z dnia 2. stycznia 2001 r. o przekazaniu panu Ministrowi Edukacji Narodowej, z upoważnienia pana Prezesa Rady Ministrów, „Stanowiska Senatu Politechniki Gdańskiej z dnia 20 grudnia 2000 r. w sprawie dotacji budżetowej dla szkolnictwa wyższego”. Chciałbym zauważyć, że być może była to zbędna fatyga, ponieważ treść tego dokumentu pan Minister otrzymał bezpośrednio od nas. Możliwe jednak, o czym mnie Pan nie poinformował, że dokument ten został przekazany panu Ministrowi wraz z komentarzem pana Premiera lub jeszcze lepiej z decyzją wyrównania w 2001 r. kwoty o jaką Rząd RP zmniejszył, już i tak niską dotację dla szkolnictwa wyższego w 2000 r. Mam nadzieję, że informacje o konsekwencjach decyzji obniżenia dotacji dotarły do pana Premiera, w tym o wstrzymaniu przez niektóre uczelnie wypłaty stypendiów dla studentów, czy zapowiedź czasowego zamykania uczelni w 2001 r. Myślę, że stanowisko pana Premiera w tej sprawie ma istotne znaczenie, ponieważ jak dotychczas słowa pana Premiera nie pokrywały się z czynami, o czym świadczą następujące wypowiedzi:

„Mam świadomość, że nauka polska znalazła się w nadzwyczaj trudnej sytuacji (...) Pragnę zapewnić, że rząd, który obecnie formuje, ma niezłomny zamiar podźwignięcia polskiej nauki z finansowej zapaści i znacznego podnoszenia nakładów na szkolnictwo i naukę.”

(Z listu premiera Jerzego Buźka do rektora KUL z okazji 80-lecia tego uniwersytetu, 1987 r.)

„Wykształcenie jest inwestycją narodów i wolnych ludzi we własną przyszłość. To oświata i szkolnictwo wyższe zdecydują o pozycji Polski pośród innych państw. (...) Zwiększymy wydatki na szkolnictwo wyższe. Będziemy też wspierać rozwój nauki.”

(Z exposé premiera Jerzego Buźka, 1987 r.)

„Biorę sobie również do serca słowa Jego Magnificencji dotyczące niedostatku środków finansowych, która jest rzeczywistością na polskich uczelniach”... „W tej właśnie sytuacji niezwykle wyważone, ale mocne słowa Pana Rektora, dotyczące konieczności zwiększenia nakładów na szkolnictwo wyższe, są dla mnie szczególnie przekonujące, bo mówią nie tylko o tym, że państwo macie za mało środków na wszystko, mówią również o tym, że tak jak zawsze, środowisko uczelni w Polsce jest środowiskiem, które zna logikę zdarzeń i zna proporcje kosztów. Chciałem dziś Państwa zapewnić, że podjęte zostaną odpowiednie kroki, aby, przynajmniej w części, wyjść naprzeciw potrzebom środowiska akademickiego w Polsce”.

(Z wystąpienia premiera Jerzego Buźka na inauguracji nowego roku akademickiego w Politechnice Śląskiej, w dniu 9.10.2000 r. w Gliwicach. Wg. Z życia Politechniki Śląskiej, nr 1/100.)

W grudniu 2000 r. Rząd RP obniżył o 3,5 % dotację na szkolnictwo wyższe zapisaną w budżecie na 2000 r. i o 4 % fundusze na pomoc materialną dla studentów.

Jak do tych faktów ma się zapewnienie zawarte w exposé „zwiększymy wydatki na szkolnictwo wyższe”? W ciągu ostatnich lat realne wynagrodzenia pracowników szkół wyższych spadały. Coraz więcej dobrych pracowników odchodzi z uczelni z uwagi na zenująco niskie zarobki lub poszukuje dodatkowych źródeł zarobkowania kosztem jakości pracy świadczonej dla uczelni. Szkoda wyrządzana polskiemu szkolnictwu wyższemu polega nie tylko na obniżaniu przyznanej dotacji, co stało się w grudniu 2000 r., ale również na nakładaniu na uczelnie co raz to nowych ciężarów finansowych (np. VAT, ZUS, PFRON, czy podatek od nieruchomości), które zwiększają koszty kształcenia. Chciałbym, żeby do świadomości rządzących dotarło ostrzeżenie wynikające z doświadczenia wieków: oszczędzanie na edukacji prowadzi do tragedii narodów.

Będę Panu zobowiązany za zapoznanie pana Premiera z treścią listu.

Z wyrazami szacunku,

prof. Aleksander Kołodziejczyk

Do wiadomości:  
Prof. Edmund Wittbrodt  
Minister Edukacji Narodowej



KOMISJA ZAKŁADOWA  
NSZZ

**SOLIDARNOŚĆ**  
w POLITECHNICIE GDAŃSKIEJ

80-952 GDAŃSK, ul. G. Narutowicza 11/12 • tel. 347-19-25; tel./fax (48-58) 347-26-69 • e-mail: kazer @ pg. gda. pl

Gdańsk, 2.01.2001 r.

Kol.  
Marian Krzaklewski  
Przewodniczący NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"

W imieniu Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" w Politechnice Gdańskiej i całej naszej społeczności akademickiej zwracam się z prośbą o podjęcie natychmiastowych działań, które przywrócą wiarygodność rządowi i związku w środowisku akademickim. Po naszym ostatnim spotkaniu w Szczyrku na zjeździe Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność” oczekiwaliśmy informacji o pozytywnych wynikach rozmów z Rządem, dotyczących zwiększenia nakładów na Szkolnictwo Wyższe w 2001 roku, a które kol. Przewodniczący obiecał zainicjować w następnym tygodniu po tym spotkaniu. Tymczasem poinformowano nas o decyzji Ministra Edukacji o wstrzymaniu ostatniej transzy środków finansowych w wys. ok. 3,5% rocznej dotacji, co w przypadku Politechniki Gdańskiej wynosi ok. 4 mln zł, wcześniej przyznanych naszej uczelni na 2000 rok. Zaskoczyło to władze uczelni oraz zdezorganizowało gospodarkę finansową tuż przed końcem roku. Co takie decyzje oznaczają, nie muszę mówić - podważa to zupełnie wiarygodność rządu i całego ugrupowania AWS w tak istotnym dla rozwoju kraju środowisku. Takim działaniem odtrąca się kolejne środowisko, co spowoduje negatywne, długofalowe polityczne skutki dla posierpniowych ugrupowań. Zawsze dążyliśmy do działań zgodnych z prawem, a takie decyzje są dla nas ewidentnym złamaniem ustawy budżetowej. Ogranicza to zaufanie do jakichkolwiek deklaracji i apeli tych elit o moralny, etyczny sposób sprawowania władzy. Stosunek do tej sprawy zawarł Senat Politechniki Gdańskiej w uchwale podjętej na swym ostatnim posiedzeniu w dniu 20.12.2000 r. której tekst załączam do niniejszego pisma. Liczymy, że po natychmiastowych działaniach interwencyjnych, podjętych na najwyższym szczeblu rządowym jak i parlamentarnym, zostaną skorygowane decyzje niekorzystne dla uczelni - tak w stosunku do minionego już roku jak i rozpoczynającego się roku 2001.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

PRZEWODNICZĄCY  
Komisji Zakładowej NSZZ  
w Politechnice Gdańskiej

Tadeusz Szumański

W załączeniu:

1. Stanowisko Senatu Politechniki Gdańskiej w sprawie dotacji budżetowych dla szkolnictwa wyższego - uchwała nr 75/2000 /XIX z 20 grudnia 2000 r.



KOMISJA ZAKŁADOWA  
NSZZ

**SOLIDARNOŚĆ**  
w POLITECHNICIE GDAŃSKIEJ

80-952 GDAŃSK, ul. G. Narutowicza 11/12 • tel. 347-19-25; tel./fax (48-58) 347-26-69 • e-mail: kazer @ pg. gda. pl

Gdańsk, 2.01.2001 r.

Kol.  
Janusz Sobieszczkański  
Przewodniczący KSN NSZZ „Solidarność”  
ul. Waryńskiego 12  
00 631 WARSZAWA

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w Politechnice Gdańskiej zwraca się z prośbą o podjęcie natychmiastowych działań, które spowodują przekazanie na uczelnie środków finansowych, w wysokości zaplanowanej na 2000 rok. Decyzją Ministra Edukacji w połowie grudnia br. wstrzymano ostatnią transzę w wysokości 3,5% wcześniej przewidzianej dotacji. Jest to ewidentna „grabież” i złamanie ustawy budżetowej. Przesyłam tekst mojego wystąpienia do Przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Mariana Krzaklewskiego oraz stanowisko Senatu Politechniki Gdańskiej w sprawie dotacji budżetowych dla szkolnictwa wyższego, które zostało uchwalone po ostatnich decyzjach MEN. Ponieważ sprawa dotyczy wszystkich uczelni w kraju, prosimy traktować sprawę jako niezwykle pilną. Nie najlepiej rokuje to na przyszłość - nowe Milenium zaczniemy, od kolejnych cięć zamiast od długo oczekiwanych, zwiększonych nakładów.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

PRZEWODNICZĄCY  
Komisji Zakładowej NSZZ  
w Politechnice Gdańskiej

Tadeusz Szumański

# Troska o jakość kadry

## Wystąpienie JM Rektora na uroczystym posiedzeniu Senatu Politechniki Gdańskiej, z okazji promocji doktorskich, 12 stycznia 2001 r.

Uważny obserwator może w trakcie dzisiejszej uroczystości dojść do wniosku, że prezentacja danych w Politechnice nie zawsze bywa rzetelna i niekiedy dochodzi nawet do manipulacji w celu upiększania rzeczywistości. Nie chcąc dopuścić do takiego odczucia, spróbuję krótkim wyjaśnieniem zapobiec jakimkolwiek podejrzeniom. Za chwilę doktorzy i doktorzy habilitowani złożą ślubowanie i będą podchodzić do podium po odbiór dyplomów - owoców swojego wyężonego wysiłku intelektualnego i ciężkiej pracy. Pan rektor Godlewski poprosi w pierwszej kolejności 14 doktorów habilitowanych. Ta właśnie liczba może dać podstawę do podejrzeń o manipulację, ponieważ w ostatnim przemówieniu inauguracyjnym mówiłem, cytując: *22 osoby otrzymały stopień doktora habilitowanego – w porównaniu do roku poprzedniego jest to 160% wzrost. Duża rozbieżność - poprzednio 22, a teraz 14 osób – jest spowodowana tym, że nasi pracownicy, z różnych powodów, otwierają przewody habilitacyjne nie tylko na wydziałach Politechniki Gdańskiej. W ubiegłym roku ośmiu nauczycieli akademickich Politechniki zdobyło ten najwyższy stopień naukowy w innych ośrodkach. Dzisiaj promowani będą tylko ci doktorzy, którzy habilitowali się w naszej Uczelni. Do promocji przystąpi również 68 szczęśliwych posiadaczy stopnia doktora. W obu grupach są to rekordowe liczby. Warto wobec tego chociaż przez chwilę zastanowić się nad osiągnięciami Politechniki w szkoleniu wysoko kwalifikowanych kadr naukowo-dydaktycznych. Pojawiają się bowiem głosy, że jest to ciągle za mało, ale spotykam się też z komentarzami, że ze względów ambicjonalnych promujemy znacznie powyżej potrzeb uczelni średniej wielkości, jaką jest Politechnika Gdańska, przez co narażamy skąpy budżet biednego państwa na zbyt duże wydatki. Formułując nasze oceny, musimy pamiętać o tym, że kształcimy kadry nie tylko dla siebie. Wypromowani u nas specjaliści znajdują zatrudnienie w innych szkołach wyższych, głównie w tych, które same nie mają odpowiednich uprawnień lub kadry zdolnej do kształcenia i promowania na określonych kierunkach. Są oni także wręcz poszukiwani przez wiele przedsiębiorstw komercyjnych. Z tego powodu zapotrzebowanie na wysoko kwalifikowanych pracowników jeszcze długo będzie przewyższało podaż. Jako Politechnika mamy powody do dumy, gdyż liczba promowanych u nas doktorów i doktorów habilitowanych w stosunku do wielkości kadry i liczby studentów jest znacznie wyższa od średniej krajowej. Jest to efekt dużego wysiłku całej kadry uczelnianej, ale na najwyższe słowa uznania zasługują profesorowie, którzy wypromowali po kilkudziesięciu doktorów, wśród nich przede wszystkim Edward Borowski, Lech Kobylński i Eugeniusz Dembicki. Ich śladami podążają szybko inni, np. Jacek Namieśnik czy Kazimierz Darowicki. Nasze dokonania w promowaniu kadr stanowią kontrargument dla tych wszystkich, którzy dążą do likwidacji wymogu habilitacji z powodu rzekomego nadmiernego i niepotrzebnego wysiłku w jej osiąganiu. Nie bierze się przy tym pod uwagę faktu, że zarówno przygotowywanie doktoratu, jak i habilitacji jest podczas rozwoju naukowego okresem najintensywniejszej pracy i najefektywniejszego zdobywania wiedzy. **Wylimitowanie habilitacji, tego ważnego etapu w karierze akademickiej, będzie równoznaczne z obniżeniem jakości kadry dydaktycznej.** Trzeba sobie jasno powiedzieć, że do*

tego dążą ci, którzy nie chcą, albo nie są w stanie zrobić habilitacji. Przykłady krajów, w których nie ma wymogu habilitacji, nie uzasadniają dążenia do likwidacji w Polsce tego ważnego etapu w podwyższaniu kwalifikacji kadry naukowo-dydaktycznej, gdyż w tamtych krajach istnieją znacznie bardziej restrykcyjne mechanizmy wymuszające wysoką jakość kadry. Jeżeli w naukach technicznych i przyrodniczych, w których wg zgodnej opinii zdobywanie stopni naukowych wymaga zwykle większego wysiłku niż w wielu innych dyscyplinach, można robić habilitacje, to wszelkie argumenty uzasadniające odstępianie od tego wymogu ze względu na zbyt duże wymagania nie mają racji bytu.

Naszą Uczelnię stać nawet na więcej w zakresie promocji kadr, ale niestety ani władze, zarówno centralne, jak i lokalne, ani ogólne nastawienie społeczne nie ułatwiają nam realizacji tego tak ważnego zadania, jakim jest przygotowywanie najwyższej kwalifikowanych pracowników naukowo-dydaktycznych. Wiele jest przykładów na potwierdzenie tej tezy. Przypomnę te najważniejsze z ostatniego okresu. Grudniowa decyzja Rządu RP o obniżeniu w końcówce roku zagwarantowanej w budżecie państwa dotacji na dydaktykę o 3,5 % i o 4% na pomoc materialną dla studentów okazała się niezwykle groźna w skutkach. Niektóre uczelnie zawiesiły wypłatę stypendiów dla studentów. Dowiedzieliśmy się również, że ze względów oszczędnościowych planuje się czasowe zamykanie uczelni w bieżącym roku. Pozostałe uczelnie muszą opóźnić lub wręcz zrezygnować z ambitnych planów rozwoju. Inny przykład: z niedowierzaniem przyjęliśmy wiadomości z Torunia o tym, że władze miejskie chcą prawie za bezcen przekazać 50 ha gruntu pod budowę nowej uczelni prywatnej. Piękny gest, tylko dlaczego nikt tak hojnie nie obdarowuje zasłużonych i borykających się z trudnościami materialnymi uczelni państwowych? Tym bardziej, że kształcą one specjalistów znacznie bardziej potrzebnych gospodarce niż większość szkół prywatnych. Niedawno skarżył mi się rektor jednej z uczelni trójmiejskich po tym, jak na jego prośbę o pomoc prezydent miasta odpowiedział, że pomocy udzieli tylko nowo powstającej uczelni. Mało kto interesuje się istniejącymi już szkołami, one muszą niestety radzić sobie same.

Niedawno przesłałem do redakcji wielu gazet, czasopism, radia i telewizji prośbę o opublikowanie „Stanowiska Senatu PG” w związku z obniżeniem już i tak niskiej dotacji na szkolnictwo wyższe. Oto rezultaty moich starań: „Dziennik Bałtycki” zamieścił maleńką wzmiankę, zatytułowaną *Senat Politechniki protestuje*. Na więcej zabrakło miejsca, chociaż w tym samym numerze „Dziennika” ukazały się duże artykuły na tak bardzo interesujące tematy, jak sprawa Bolka i Lolka czy latający w kosmosie złom w postaci stacji Mir. Mimo wszystko, wdzięczny jestem nawet za tę krótką wzmiankę. Radio Gdańsk zaprosiło pana Ministra Edmunda Wittbrodta i mnie do dyskusji i pozwolono nam przez 45 minut rozmawiać o najważniejszych problemach szkolnictwa wyższego przed mikrofonami tego Radia w najbardziej atrakcyjnym czasie antenowym. Dziękuję za to bardzo. „Gazeta Morska” zamiast tekstu uchwały zamieściła wywiad z rektorem, za co też jestem bardzo wdzięczny. Inne redakcje nawet nie odpowiedziały, jest to dla nich temat za mało interesujący, ponieważ uczelnie jeszcze

funkcjonują. Zainteresowanie nimi mediów gwałtownie wzrosło, gdy ze względu na kłopoty finansowe będą zamykane – niektóre uczelnie ogłosiły w ostatnich dniach konieczność czasowego zamknięcia.

Tekst „Stanowiska Senatu PG” przesłałem także najważniejszym osobom w Państwie, a więc Prezydentowi, Premierowi, Marszałkom Sejmu i Senatu oraz Parlamentarzystom Województwa Pomorskiego. Otrzymałem nieliczne odpowiedzi. Jedną z nich, szczególnie kuriozalną, zacytuję w całości: „Szanowny Panie Ministrze (do Ministra Edukacji Narodowej – przypisek autora), z upoważnienia Prezesa Rady Ministrów przekazuję według kompetencji stanowisko Senatu Politechniki Gdańskiej z dnia 20 grudnia 2000 r. w sprawie dotacji budżetowej dla szkolnictwa wyższego. Z wyrazami szacunku i poważania.” Podpisał Zastępca Dyrektora Sekretariatu Prezesa Rady Ministrów. Do wiadomości: Pan prof. Aleksander Kołodziejczyk, Rektor Politechniki Gdańskiej. Odpisałem panu Zastępcy Dyrektora Sekretariatu, że daremnie się trudził, ponieważ pan Minister tekst „Stanowiska” otrzymał znacznie wcześniej, bezpośrednio od nas. Niestety, dopóki nie zmieni się nastawienie do edukacji każdej z czterech władz, tj. ustawodawczej, wykonawczej, sądowniczej i władzy kształtującej opinię społeczną, oraz samego społeczeństwa, dopóty nie

zmieni się sytuacja oświaty i szkolnictwa wyższego w Polsce, a bez tego nie mamy po co się spieszyć do Europy. Będziemy tam jedynie biednymi wyrobnikami. Najwyższy czas zdać sobie sprawę z tego, że edukacja nie jest tą dziedziną, w której w pierwszym rzędzie poszukuje się oszczędności dla podreperowania stanu kasy państwowej. Każdy obywatel, nawet najzwyczajniejszy, ale światłego państwa, ma świadomość, że oszczędności w oświacie prowadzą do tragedii narodu.

Zdaję sobie sprawę, że takie słowa nie pasują do dzisiejszej, jakże radosnej uroczystości. Trudno jednak cieszyć się, kiedy troski o edukację zostały zrzucone wyłącznie na barki szkół. Ci, od których zależą losy Narodu i Państwa, zajęci są innymi sprawami, ważniejszymi – głównie dla nich samych.

Drodzy Doktorzy i Doktorzy Habilitowani. Cieszę się bardzo razem z Wami i Waszymi rodzinami w tym tak ważnym i uroczystym dniu. Gratuluję Wam tego sukcesu i życzę dalszych, na miarę Waszych ambicji i oczekiwań nas wszystkich. Życzę Wam również powodzenia pod każdym względem, w tym szczęścia rodzinnego i satysfakcji z pracy.

*Prof. Aleksander Kołodziejczyk  
Rektor Politechniki Gdańskiej*

## Słowo Jego Ekscelencji ks. abp. dr. Tadeusza Gołowskiego, Metropolity Gdańskiego, wygłoszone na spotkaniu z Seniorami PG

6 stycznia 2001 r.



### **Pani Przewodnicząca, Wasza Magnificencjo, Panie i Panowie, Siostry i Bracia!**

Zawsze z prawdziwą radością przyjmuję zaproszenie, by być razem z Wami w tym dniu, na początku Nowego Roku, w czasie trwających jeszcze Świąt Bożego Narodzenia. Dzisiaj mamy podwójny powód do radości, bo jest to również uroczystość Trzech Króli, czyli Objawienia Pańskiego. Nasi bracia chrześcijanie obrządków wschodnich oraz Kościoła Prawosławnego świętują dzisiaj wigilię, a jutro będą obchodzić Boże Narodzenie. Z wszystkimi chrześcijanami kłękamy u stóp żłóbka, by adorować Boga-Człowieka, a także dzielić się chlebem. My ten chleb nazywamy opłatkiem. Jest on wielkim symbolem miłości, która kazała Bogu stać się Człowiekiem, a która człowieka skłania do tego, by – dzieląc się chlebem – podać dłoń drugiemu człowiekowi i powiedzieć: żyjemy razem w pokój na tej pięknej naszej ziemi.

**Drodzy Państwo!** Właśnie takie życzenia chciałbym Wam złożyć. Pan Rektor mówiąc o Politechnice, nazwał ją środowiskiem realizacji marzeń Waszych znakomitych profesorów, którzy oddali jej swoje długie lata aktywnej pracy, a dzisiaj dzięki swej mądrości kontynuują twórczy wkład w rozwój Politechniki, a tym samym rozwój ojczyzny, która jest naszym wspólnym polskim rodzinnym domem. Ale Politechnika to nie tylko profesorowie, czy inne osoby prowadzące zajęcia dydaktyczne, to wielka instytucja, która dzięki ludzkim wysiłkom, również organizacyjnym, może sprawnie funkcjonować, i to na wszystkich płaszczyznach. Politechnika to jakby wielki organizm, w którym muszą współdziałać wszystkie czynniki pozwalające, by ten organizm żył, by myślał i pracował, i to w klimacie głębokiego humanizmu. To on właśnie pozwala kształtować postawy młodych ludzi, którzy nie tylko mają zdobyć wiedzę, ale i kulturę osobistą, aby potem, kiedy wejdą w życie jako w pełni już za siebie odpowiedzialni ludzie, mogli nadawać kształt naszej Ojczyźnie na miarę potrzeb ich wkładu intelektualnego i moralnego w to wszystko, co o Polsce stanowi.

**Drodzy Państwo!** Dzisiaj w Rzymie Ojciec Święty zamykał pewien okres; nazwał ten czas Rokiem Jezusowym. Razem z Nim cała ludzkość zamykała pewien okres, rok 2000, a zarazem wiek XX. Weszliśmy w wiek XXI. Rok 2001 będzie dla mnie 70 rokiem życia. Jesteśmy w gronie Seniorów. Mamy prawo do wspomnień. Minione 50 lat to był czas moich studiów, najpierw seminaryjnych, uniwersyteckich, potem w Rzymie studiów doktoranckich, a potem długich lat pracy w Seminarium Duchownym w Gdańsku i w Krakowie, i wreszcie, od 16 lat, mojej pracy jako biskupa gdańskiego. Przywołuję te wspomnienia dlatego, że patrzę na Was i myślę: a Wasze ostatnie 50 lat, ileż to twórczej roboty, ileż wykładów, ileż prowadzonych

przewodów magisterskich, doktorskich, ileż uczestnictwa profesorów w przewodach habilitacyjnych, ileż inauguracyj, ileż radości, kiedy przychodzą młodzi studenci na pierwszy rok, i rzewnych wspomnień, kiedy otrzymują dyplom i idą, aby podjąć pierwszą pracę.

Ale to nie tylko sprawa uczelni i jej aktywności; ostatnie 50 lat w życiu Polski, jakie to wszystko skomplikowane, trudne, jakie pełne nadziei, niepokoju i znowu nadziei. A 50 lat w świecie? Ileż różnych nurtów, które się przewalały przez ludzkie myślenie i ludzkie działania. Ostatnie chociażby 23 lata, nieprawdopodobny czas, kiedy na stolicy Piotrowej jest Jan Paweł II, sławny Polak, który rozślawił nie tylko imię Kościoła, ale rozślawia i Polskę, bo wszyscy wiedzą, skąd pochodzi ten, kiedyś pełen energii człowiek – dziś nieco pochylony, starszy pan, który z taką wspaniałą energią kontynuuje swoje trudy pasterzowania całej rodzinie ludzkiej.

**Proszę Państwa!** Jeżeli o tym mówię, to dlatego, żeby cieszyć się, że nasz czas był i jest czasem fantastycznym. Przed chwilą miałem spotkanie z katolicką młodzieżą, z którą po Mszy świętej w Katedrze spotkaliśmy się na sali i dzieliliśmy opłatkiem. Musiałem ją jednak opuścić. Wychodząc, powiedziałem: Idę do Politechniki, by spotkać się z ludźmi, którzy włożyli ogromny wkład w życie współczesnej Polski. Jeżeli dzisiaj możecie być uczniami czy studentami, to dlatego, że poprzednie pokolenie włożyło tyle wysiłku w zbudowanie wszystkiego, co piękne, co – owszem – trzeba też korygować, naprawiać, ale jest to ogromnym tworzywem, z którego można ukształtować wiele, dzisiaj, kiedy jesteśmy w pełnym europejskim partnerstwie, w sensie nie tylko politycznym, ale także gospodarczym, społecznym i kulturowym. Jaka będzie to budowa, będzie zależało od wkładu tego narodu, który liczy prawie 40 milionów ludzi, a który odegrał wielką rolę w dziejach Europy. Ostatnie tysiąc lat w dziejach Europy było znaczne wydarzeniami, które często korzeniami swoimi sięgały do Polski: czasy Jagiellońskie, wiek XIX, a zwłaszcza czasy XX wieku, i Gdańsk w tym XX wieku. Dziś najważniejszą sprawą jest dialog międzypokoleniowy i bogactwo intelektualne oraz doświadczenie, którym Wy, drodzy Państwo, dysponujecie, a które trzeba nieustannie konfrontować z energią młodych, z twórczą pomysłowością młodego pokolenia, i robić z tego znakomitą syntezę, z której i Europa, i my wszyscy możemy korzystać. Zawsze z pewnym wzruszeniem przychodzę do

Was, by przede wszystkim dziękować Wam, drodzy Państwo, za to wszystko dobro, które stało się możliwe dzięki twórcemu działaniu środowisk intelektualnych, odgrywających niezwykłą rolę. Pan Rektor w swoich przemówieniach, zwłaszcza inauguracyjnych, nieustannie apeluje o szacunek dla nauki, o uwzględnienie jej potrzeb, stale podkreśla, jaki jest procent skolaryzacji, jaki procent społeczeństwa podejmuje wyższe studia. Stale nas jest za mało, mówi się o 6 procentach, a powinno być co najmniej 14 procent, to jest właśnie zadanie uczelni takich jak ta, i innych uczelni, które są na naszym Wybrzeżu, a które mają tak wielorakie profile: Politechnika, Uniwersytet, Akademia Medyczna, Akademia Wychowania Fizycznego, dwie świetne szkoły artystyczne: muzyczna i plastyczna, dwie morskie: Akademia Marynarki Wojennej i Wyższa Szkoła Morska. Wszystko to mamy: szkoły, ludzi, a ci ludzie to Wy, drodzy Państwo, którzy dzisiaj macie prawo do tego, by z szacunkiem podchodzić do owoców Waszej pracy. Równocześnie chcemy wspólnie budować tę wolną Rzeczypospolitą, która cieszy się ogromną wartością, jaką jest suwerenność, demokracja; Rzeczypospolitą, o której my Polacy sami decydujemy.

Fundamentem tego wszystkiego jest nasza polska tożsamość i tysiącletnie więzy Polski z chrześcijaństwem. Jest to wielka wartość, którą Pan Bóg nam dał. Ale na tym zakręcie europejskich dziejów, kiedy sekularyzm grozi, zwłaszcza Zachodniej Europie, możemy powiedzieć za Ojcem Świętym Janem Pawłem II: Nie lękajcie się otworzyć drzwi Chrystusowi. On niczego człowiekowi nie chce zabrać. On chce tylko człowiekowi pomóc, by jego życie miało głębszy sens, by jego życie było bardziej owocne we współpracy z Bogiem, gdy chodzi o fundamentalną sprawę, jaką jest system wartości, który pozwala człowiekowi właściwie widzieć siebie i ten, piękny świat, w którym żyjemy.

**Drodzy Państwo!** patrząc na Was, dziękuję Wam za wszystko dobro, które wnieśliście w życie współczesnej Polski, Europy, świata, za wszystkie Wasze twórcze działania. Niech to wszystko owocuje i niech pozwoli młodemu pokoleniu dostrzec te owoce. Niech Wam Pan Bóg da zdrowie na najdłuższe lata, niech błogosławi waszym rodzinom, by w nich młodzi ludzie, patrząc na Wasz trud, Wasze doświadczenie, mogli kształtować swoje postawy na wzorcach przez Was wypracowanych, byśmy mogli być spokojni o przyszłość Polski mądrej i gospodarnej.

---

## *Oratorium na Boże Narodzenie Jana Sebastiana Bacha i aktualne przemyślenia*

Wystąpienie JM Rektora PG, 9 grudnia 2000 r.

**B**ardzo gorąco witam wszystkich Państwa zebranych w holu na kolejnym koncercie w Politechnice Gdańskiej. Bardzo cieszę się, widząc wśród nas Ministra Edukacji Narodowej, posłów, Marszałka Województwa Pomorskiego, szefów przedsiębiorstw, rektorów uczelni pomorskich, gości zagranicznych i wielu melomanów Trójmiasta. Pracownicy Politechniki i jej studenci pełnią rolę gospodarzy. Witam wszystkich bardzo uroczysto, tak jak przystało powitać dostojnych gości na uroczystym koncercie. W Politechnice muzyka rozbrzmiewa często. Zwykle co tydzień w Auditorium Novum odbywa się koncert symfoniczny. W każdy trzeci wtorek miesiąca razem z Akade-

mią Muzyczną zapraszamy do auli na koncert kameralny. Duże koncerty, takie jak ten dzisiejszy, organizowane przynajmniej trzy razy w roku na Politechnice lub przez Politechnikę, weszły na stałe do tradycji kulturalnej Wybrzeża i jak dotychczas zawsze zyskiwały opinię ważnych wydarzeń muzycznych. Uczestniczymy w nich zwykle na wiosnę, 1 października i w grudniu. Czasami, kiedy potrzebna jest inna sceneria lub specyficzna atmosfera, korzystamy z gościnności ludzi dobrej woli. Tak było z *Requiem dla mojego przyjaciela* Zbigniewa Preisnera, którego ze wzruszeniem słuchaliśmy w Archikatedrze Oliwskiej. Zaś przyszłoroczny koncert wiosenny, *Requiem* Mozarta, za-



brzmi w kościele na Morenie. Już dzisiaj zapraszam Państwa do wysłuchania tego arcydzieła, co prawda w budującym się nadal kościele, ale już na tyle gotowym, żeby przyjąć tysiące melomanów.

Wróćmy do dzisiejszego koncertu – *Oratorium na Boże Narodzenie* Jana Sebastiana Bacha. Nie usłyszymy *Oratorium* w całości, jako że wykonanie wszystkich sześciu części zajęłoby zbyt dużo czasu. Selekcji najpiękniejszych fragmentów dokonał i ich wykonanie przygotował pan Bohdan Jaromołowicz, dyrygent Państwowej Orkiestry Kameralnej w Słupsku. On był również inicjatorem zaprezentowania *Oratorium* w tej formie w Politechnice na zakończenie Roku Bachowskiego. Roku, jak wiemy, ogłoszonego z okazji 250 rocznicy śmierci tego znakomitego i nadzwyczaj płodnego kompozytora, uznanego organisty i pedagoga. Premiera odbyła się wczoraj w Słupsku, a już dzisiaj artyści grają i śpiewają dla nas. Możliwość częstego goszczenia słupskiej Orkiestry, perły niezwyklej wartości, jak zwykle określa ją pan Konrad Mielnik, stanowi dla mieszkańców Trójmiasta jedną z nielicznych korzyści przeprowadzonej reformy administracyjnej Kraju. Dyrygent Orkiestry, pan Bohdan Jaromołowicz, należy do najbardziej twórczych i niezwykle wszechstronnych współczesnych animatorów życia muzycznego. W części wokalne zaprezentuje się Chór Politechniki Gdańskiej. Chór ten, zaliczany do najlepszych chórów akademickich w Polsce, zyskał pod dyktando pana Mariusza Mroza duże uznanie zarówno w Kraju, jak i za granicą. Mamy niewątpliwie powody do dumy i radości. W partiach solowych wystąpią współpracownicy Orkiestry Opery Kameralnej w Warszawie: Katarzyna Trylnik – sopran, Magdalena Idzik – alt i Piotr Rafałko – tenor.

Bardzo się cieszę, widząc tak wielu miłośników muzyki w skupieniu oczekujących na przeżycia muzyczne, jakich mogą dostarczyć tylko najwybitniejsze dzieła. Myślę, że nie zawiedziemy się, gdyż *Oratorium* Bacha od pierwszego wykonania, tj. od 1734 roku, wielokrotnie wywoływało niezapomniane wrażenia. Należy do tych arcydzieł, o których ks. prof. Tiszner mówił, że zostały zainspirowane wielką miłością i napisane językiem miłości. Zresztą takich utworów muzycznych jest wiele. Żadna inna muza nie jest w stanie tak silnie oddziaływać na emocje, potęgować ich, wywierać niezwykle głębokie wrażenia, wywołując szybkie zmiany nastroju równocześnie u tysięcy słuchaczy. Trudno sobie wyobrazić bez muzyki najważniejsze wydarzenia z naszego życia, takie jak pierwszy bal, wesela, przyjęcia zarówno publiczne, jak i prywatne, a niejedną już za życia zamawia sobie pogrzeb z orkiestrą. Muzyka jest nieodłącznym i bardzo ważnym elementem uroczystości państwowych i świąt kościelnych. Spotkanie z dobrą muzyką dostarcza słuchaczom sił do pokonywania codziennych trudności, a sama muzyka działa jak wzmacniające witaminy, w tym przypadku witaminy dla ducha. Jeżeli po tym koncercie chociaż kilka osób, a nawet tylko jedna z tych, które tu przyszły być może bardziej z przypadku niż z zamiłowania, zacznie odczuwać potrzebę obcowania z dobrą muzyką – jeden z celów organizowania politechnicznych koncertów zostanie osiągnięty.

Szanowni Państwo, drodzy Przyjaciele, mam nieodpartą potrzebę podzielenia się z państwem pewnymi przemyśleniami, pomimo że nie dotyczą koncertu. Odnoszą się one do sprawy znanej od dawna, ale ostatnio szczególnie nagłośnionej. Chcę nawiązać do niezwykle groźnych chorób wywoływanych prionami, czyli zdegenerowanymi białkami. Jest ich wiele odmian, mają różne nazwy, np. gąbczaste zwyrodnienie mózgu, trzęsawka, choroba wściekłych krów, a w odniesieniu do ludzi choroba Creutzfeldta-Jacoba, czy kuru. Obok AIDS stanowią one



na przełomie drugiego i trzeciego tysiąclecia wielkie zagrożenie ludzkości. O ile przed AIDS można się ustrzec przestrzegając podstawowych zasad ostrożności, w tym nakazów wynikających z Dekalogu, to przed prionami trudno się obronić, gdyż mogą znajdować się w pożywieniu, a nawet w niektórych lekach. Problem polega na tym, że nie można odróżnić skażonych produktów od bezpiecznych, ponieważ nie ma, jak dotychczas, dobrych testów wykrywających priony i samą chorobę. Ponadto, nie są znane metody skutecznego unieszkodliwiania prionów w zakażonych produktach. Do niedawna tego typu samoistnie powstające choroby występowały niezwykle rzadko, częściej natomiast pojawiały się u kanibali, których obyczaje ułatwiają zakażenie. Wśród zwierząt hodowlanych gąbczaste zwyrodnienie mózgu również było rzadkością. Dlaczego choroby te stały się nagle takim zagrożeniem? Otóż, podobnie jak wiele innych tragedii, tę epidemię spowodowała ludzka pazerność, chęć osiągania nadmiernych zysków. Jak świat światem, krowy, owce czy kozy były karmione trawą, sianem lub słomą, a jako omastę dostawały buraki, ziemniaki, otręby, wyciąki i inne produkty pochodzenia roślinnego. To w XX w. zaczęto roślinożerne zwierzęta powszechnie karmić wysokobiałkową mączką otrzymaną z odpadów rzeźnych, a nawet z padliny. W dążeniu do przyspieszenia hodowli i osiągania większych zysków pogwałcono najbardziej podstawowe prawa natury. Takie postępowanie nigdy nie uchodzi bezkarnie. Jak wielkie niebezpieczeństwo nam grozi, tego jeszcze nikt nie wie. Dotychczas wykrywane przypadki, chociaż nadal rzadkie, mogą stanowić wierzchołek góry lodowej. Katastrofalne prognozy mówią o setkach tysięcy, a nawet milionach ofiar. Być może są one znacznie przesadzone i wówczas będzie to tylko kolejne ostrzeżenie, do czego może doprowadzić łamanie praw natury. Państwa Unii Europejskiej czasowo zakazały karmienia przeżuwaczy mączką kostno-mięsną. Trudno nie zadać pytania: dlaczego tak późno, nie od zaraz i tylko czasowo? Znowu się okazuje, że dobro konsumenta i jego bezpieczeństwo nie są sprawami najważniejszymi. Rządy krajów wysoko rozwiniętych, o utrwalonej demokracji, też nie są odporne na działania *grabkopodobnych* ludzi interesu.

Przepraszam za te uwagi niezwiązane z koncertem. Ale komentowanie wydarzeń politycznych, społecznych, gospodarczych i odkryć jest wpisane w misję uczelni. Wynika to z tradycji, a także z zadań zawartych w Ustawie o Szkolnictwie Wyższym. Znajdujemy w niej zapisy o: *...współdziałaniu w szerzeniu wiedzy w społeczeństwie... oraz ... o wychowywa-*

niu... w duchu poszanowania praw człowieka, patriotyzmu, demokracji i odpowiedzialności za losy społeczeństwa i państwa. Uważam, że uczelnie zbyt rzadko korzystają z tych narzędzi. Co prawda od czasu do czasu ukazują się w prasie krótkie komentarze przedstawicieli nauki. Są to zwykle odpowiedzi „na poczekaniu” na pytania dziennikarzy zadawane w przelocie lub przez telefon. Do dobrego komentarza trzeba się przygotować, często wymaga to przestudiowania materiałów źródłowych, przemyśleń i sformułowania stanowiska. A tematów do komentowania jest wiele. Chociażby wydarzenia polityczne, gospodarcze czy opieka zdrowotna. Oczywiście sytuacja w szkolnictwie wyższym, dotacje na naukę czy wynagrodzenia pracowników państwowych szkół wyższych wymagają stałych komentarzy. Proszę się nie obawiać, nie będę poruszał tych gorących tematów dzisiaj. Nie chcę Państwu psuć nastroju, a panu Ministrowi humoru, jako że dolegliwości dręczące polskie szkolnictwo wyższe są jeszcze bardziej bulwersujące od groźby chorób wywołanych prionami.

Muszę jednak zabrać Państwu jeszcze chwilę z niezwykle ważnego powodu. Otóż w ostatnich dniach zarówno Państwowa Orkiestra Kameralna w Słupsku, jak i jej dyrygent, świętowali okrągłe rocznice swojej działalności artystycznej. Pan Bohdan Jarmołowicz, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej z Poznania, już od dwudziestu pięciu lat służy melomanom nie tylko w Polsce, ale i w wielu innych krajach. Jest niezwykle utalentowanym i wszechstronnym dyrygentem oraz aranżerem nie tylko muzyki bardzo poważnej, ale i tej trochę mniej poważnej, zwykle jednak klasycznej, o czym mogliśmy się przekonać, słuchając w tym roku w gmachu Opery Bałtyc-

kiej utworów Beatlesów w jego aranżacji i pod jego batutą. Doskonale wszyscy wiemy, że sam talent bez pracowitości nie prowadzi do sukcesów. Właśnie pracowitość jest tą cechą pana Jarmołowicza, która mu pomaga kroczyć od sukcesu do sukcesu. Prawdę mówiąc, w naszym środowisku nie trzeba specjalnie przedstawiać Jubilata, znamy go dobrze i wysoko cenimy. Tak więc z okazji 25-lecia owocnej pracy artystycznej składamy panu, Maestro, moc najserdeczniejszych życzeń, w tym sił do pracy, jeszcze wspanialszych sukcesów i ogromnej satysfakcji ze swoich osiągnięć. A w uznaniu za świetną współpracę i za promowanie naszej Uczelni przyznaję Panu Medal za Zasługi dla Politechniki Gdańskiej.

Dobrze znamy również Państwową Orkiestrę Kameralną ze Słupska. Jest świetnie przygotowana do wykonywania największych arcydzieł i robi to z dużym wdziękiem. Ma na swoim koncie wiele udanych koncertów pod batutą znanych i cenionych dyrygentów. Często towarzyszą jej najznakomitsi soliści. Jej kunszt możemy podziwiać nie tylko tak jak dzisiaj na żywo, ale również słuchając wielu dostępnych nagrań. Z okazji 20-lecia samodzielnej działalności Orkiestry życzymy wszystkim jej członkom, na czele z dyrygentem Bohdanem Jarmołowiczem i nieocenionym menedżerem panią Joanną Kubacką, częstych udanych występów, wypełnionych sal koncertowych, tournée po wszystkich kontynentach i uznania najbardziej wymagających słuchaczy. Niech te dwa kosze wspaniałych kwiatów będą symbolem naszego najwyższego uznania dla Orkiestry i jej dyrygenta.

*Prof. Aleksander Kołodziejczyk  
Rektor Politechniki Gdańskiej*

## List otwarty do dziekana Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej prof. dr. hab. inż. Jacka Namieśnika, prof. zw. PG

Gdańsk, 15.01.2001

**Szanowny Panie Dziekanie!**

**Szanowny Kolego!**

**Jacku!**

Gdy pracowaliśmy razem przez dwie kadencje jako prodziekani Wydziału Chemicznego PG, i to w okresie wielkich transformacji, jakie przeżywał nasz Kraj, wydawało mi się, iż mamy bardzo podobne, bądź identyczne poglądy na wiele spraw dotyczących rozwoju i przyszłości tak Wydziału Chemicznego, jak i naszej Uczelni. Mieliśmy zbliżone poglądy w zakresie problemów strategicznych, dotyczących naszego Kraju. Nie przypuszczałem, iż należąc do tego samego pokolenia, możemy się tak różnić w podstawowych kwestiach dotyczących nie tak przecież odległej historii naszego Kraju.

W programie posiedzenia Rady Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej, przewidzianego na dzień 13 października 1999 roku, umieściłeś punkt: „Przyjęcie uchwały w sprawie umieszczenia tablicy pamiątkowej na frontonie budynku Stara Chemia” (projekt uchwały poniżej).

### PROJEKT

“UCHWAŁA

Rady Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej

z dnia.....

Mając na względzie troskę o zachowanie tradycji oraz dla uhonorowania zasług wybitnych naukowców Rada Wydziału

*popiera propozycję wmurowania na frontonie budynku STARA CHEMIA tablicy upamiętniającej pracę i osiągnięcia profesorów, którzy pracowali w tym budynku w okresie 1904-1939.*

*Rada Wydziału aprobuje również projekt przygotowania drugiej tablicy upamiętniającej zasługi profesorów Wydziału pracujących na Politechnice Gdańskiej w okresie 1945-2000.”*

Pomysł ten w październiku 1999 roku budził mój głęboki sprzeciw, czemu dałem wyraz, występując na posiedzeniu Rady Wydziału, a treść tego wystąpienia pozwolę sobie przypomnieć, podając jego tekst w całości.

Gdańsk, 13.10.1999

„Szanowny Panie Dziekanie!

Wysoka Rado!

Z ogromnym zdziwieniem przyjąłem projekt uchwały Rady Wydziału Chemicznego, dotyczący tzw. tablic pamiątkowych i przesłany członkom Rady Wydziału wraz z zaproszeniem na dzisiejsze posiedzenie.

Oczekiwałem na pełne uzasadnienie, przemawiające za podjęciem tej inicjatywy i przyjęciem tak sformułowanego dokumentu.

W mojej rozmowie z Panem Dziekanem w dniu wczorajszym dowiedziałem się jedynie, kto należy do tzw. grupy inicjatywnej tego przedsięwzięcia, a moje obiekcje skwitowane zostały stwierdzeniem, iż reprezentuję fobie i ze swoimi zastrzeżeniami znajduję się w zdecydowanej mniejszości.

Takie stanowisko zobligowało mnie do podzielenia się z Państwem moimi wątpliwościami.

Zanim to uczynię, chciałem podkreślić, iż dotychczasowa moja działalność i moje wystąpienia publiczne nie dają podstaw do przypisywania mi poglądów nacjonalistycznych, a tym bardziej antyniemieckich.

W roku 1968 wchodziłem w skład pierwszej polskiej studenckiej delegacji do Republiki Federalnej Niemiec, a w latach 1978-80 spędziłem prawie dwa lata na Uniwersytecie w Getyndze jako stypendysta Fundacji Humboldta. Z tego okresu mam wielu przyjaciół w Republice Federalnej Niemiec. Profesorowie niemieckich uniwersytetów są bardzo często moimi gośćmi, o czym mieliście szansę przekonać się Państwo, uczestnicząc w seminariach naukowych organizowanych z tego typu okazji.

Ponadto znam osobiście ostatniego kierownika Katedry Chemii Organicznej niemieckiej politechniki w Gdańsku, prof. Schulera, z którym do dzisiaj jestem w stałym kontakcie, jak również przewodniczącego stowarzyszenia byłych studentów niemieckich Technische Hochschule der Freien Stadt Danzig, prof. Hermana Radke. To z mojej inicjatywy w październiku 1994 roku reprezentanci polskich i niemieckich studentów przedwojennej politechniki w Gdańsku usiedli przy jednym stole, co jest uwidocznione na historycznym zdjęciu.

Z wielką pokorą i szacunkiem wysłuchałem opinii i stanowiska prof. prof. Urbanowicza i Orszuloka, członków stowarzyszenia byłych polskich studentów Technische Hochschule der Freien Stadt Danzig o sytuacji w tej uczelni i inicjatywach dnia dzisiejszego.

Odnosząc się do historii, należy mówić o faktach, a przede wszystkim mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę.

We wszystkich moich spotkaniach z niemieckimi kolegami mówimy otwarcie o trudnych i zawiłych problemach polsko-niemieckiej historii.

Z wielką dumą pokazuję im pięknie odrestaurowaną Starówkę, zawsze prowadzę ich pod pomnik Poczty Polskiej i opowiadam, jak to niemieccy gdańszczanie szaleli z euforii, gdy we wrześniu 1939 roku niemieckie oddziały zdobyły Poczta Polską w Gdańsku.

W większości przypadków, moi niemieccy koledzy wiedzą, – iż u podłoża powołania politechniki w Gdańsku leżały względy ideologiczne i polityczne władz pruskich; na dużym obszarze pruskiego Pomorza, od Szczecina do Królewca, nie było niemieckiej wyższej uczelni (nota bene w końcu XIX wieku o otwarciu wyższej uczelni technicznej starał się również Wrocław);

– że w budynkach, których właścicielem dzisiaj jest Politechnika Gdańska, *de jure* i *de facto* działały cztery wyższe uczelnie:

- 1904-1920 – pruska uczelnia Konigliche Technische Hochschule Danzig,
- 1920-1939 – uczelnia Wolnego Miasta Gdańska (powołana decyzją Ligi Narodów i przy zbyt słabym zaangażowaniu Polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych),
- 1939-1945 – uczelnia III Rzeszy,
- 1945 – do dnia dzisiejszego polska Politechnika Gdańska.

Do 1945 roku językiem wykładowym w tych murach był język niemiecki, a uczelnie te zawsze wchodziły w skład niemieckiego systemu akademickiego.

Wolne Miasto Gdańsk nie było w stanie utrzymać politechniki, było za małym tworem gospodarczym. W okresie do 1945 roku na Technische Hochschule der Freien Stadt Danzig studio-

wali Niemcy (wielu z nich nie z własnej woli), Polacy, Ukraińcy, Litwini.

Polscy studenci mieli tutaj swoje organizacje społeczne, polityczne i sportowe; nawiasem mówiąc, jest to piękna karta polskiej historii. W programach działania tych organizacji znajdujemy przede wszystkim hasła patriotyczne, a ponadto program przeciwstawienia się dyskryminacji i szeregowi szyskan, na jakie narażeni byli polscy studenci w tych murach.

Szykany i prześladowania polskich studentów w okresie międzywojennym miały miejsce z różnym natężeniem, a zakończyły się bezprawnym relegowaniem polskich studentów z tej uczelni w roku 1939, za pełną akceptacją i przy czynnym udziale ówczesnego rektora.

Wolne Miasto Gdańsk, a w tym Technische Hochschule der Freien Stadt Danzig nie była wyspą szczęśliwości ani oazą tolerancji w Europie okresu międzywojennego.

Dzisiaj spotykam się z propozycją uhonorowania niemieckich profesorów pracujących w tym budynku umieszczeniem ich nazwisk na tablicy pamiątkowej.

Kto w sposób wiarygodny zapewni mnie:

- że ludzie ci nie byli członkami NSDAP,
- że nie uczestniczyli w antypolskich szykanach,
- jak również, że nie sympatyzowali z tego typu polityką,
- bądź swoją obojętnością nie stwarzali dogodnych warunków dla triumfu ideologii nacjonalistycznej?

Druga część projektu uchwały mówi o profesorach, powtarzam: o profesorach pracujących w latach 1945-2000. Poza tą dziwną cezurą ze zdziwieniem stwierdzam, iż zgodnie z proponowaną uchwałą na tablicy tej nie znajdują się np. doc. Taszner czy doc. Potocki, ludzie o niekwestionowanym dorobku naukowym i zasługach dla tego Wydziału.

W moim przekonaniu przedłożony projekt uchwały jest wysoce ułomny.

Apelując o umiar, jak również mając na względzie pamięć prześladowanych w tych murach polskich studentów, rekomenduję bardzo gorąco Radzie Wydziału odrzucenie proponowanej uchwały w całości.

Z problemem tzw. tradycji i ciągłości na naszej uczelni spotykam się od kilku lat i muszę przyznać, iż nie rozumiem, o jakiej tradycji mowa.

Jestem dumny z faktu, iż jestem profesorem polskiej Politechniki Gdańskiej, która nigdy w tych salach wykładowych i laboratoriach nie miała takiej liczby studentów, jak dzisiaj.

Moi nauczyciele, którzy uczyli mnie rozumienia otaczającego świata, twierdzili, iż tradycja to:

- dorobek kulturowy, przekazywane z pokolenia na pokolenie ideały i wzory kulturowe, uznane przez daną zbiorowość (naród, lud) za ważne dla jego współczesności i przyszłości,
- ogół historycznie ukształtowanych wartości, norm i konwencji artystycznych, żywych w świadomości społecznej.”

Po moim wystąpieniu (cytowanym powyżej) i dyskusji na posiedzeniu Rady Wydziału Chemicznego w dniu 13 października 1999 roku nie doszło do głosowania tego wniosku, podjąłem bowiem słuszną decyzję, zdejmując ten punkt z porządku obrad posiedzenia Rady Wydziału.

Po tym wydarzeniu byłem przekonany, iż wyznajemy podobną filozofię w kwestiach podstawowych i rozmawiać będziemy o historii politechniki w Gdańsku. Okazuje się, że byłem w błędzie.

W programie posiedzenia Rady Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej przewidzianym na dzień 10 stycznia 2001 roku umieściłem punkt „Poparcie wniosku Dziekana w sprawie wniosku do Rektora Politechniki Gdańskiej dotyczącego wmu-

rowania tablicy pamiątkowej przy wejściu do budynku Stara Chemia."

Proponowana treść tablicy

**Tu pracowali:**

**Otto RUFF 1904-1916**

**Alfred Wohl 1904-1933**

**Hans von Wartenberg 1913-1933**

**Wilhelm Klemm 1933-1945**

**Adolf Butenandt 1933-1936**

laureat Nagrody Nobla z Chemii 1939

Jak widać, jest to modyfikacja wniosku sprzed kilkunastu miesięcy. Zastanawiałem się, co zmieniło się od tego czasu? Jakie nowe okoliczności pojawiły się, każąc Ci występować z tego typu inicjatywą?

Na posiedzeniu Rady Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej w dniu 10 stycznia 2001 ogłosiłeś zdjęcie punktu dotyczącego tablicy pamiątkowej z porządku obrad, nie podając powodów takiej decyzji. Wyraziłeś jedynie swój żal, iż w artykule pt. „Tu pracowali ... O pięciu profesorach Wydziału Chemii z lat 1904 - 1945” („Pismo PG” Nr 9/200) nie znalazła się informacja o ilości cytowań w bieżącej literaturze chemicznej prac naukowych autorstwa osób, które miały znaleźć się na proponowanej tablicy (powołując się przy tym na opinię dr. hab. inż. Sławomira Milewskiego, prof. nadzw. PG, Prodziekana Wydziału Chemicznego).

Co więcej, nie znalazłem w Twoich wypowiedziach deklaracji, że nie będziesz podejmował w przyszłości tego typu inicjatyw.

Już po raz drugi podejmujesz inicjatywę dotyczącą wmurowania tablicy pamiątkowej poświęconej profesorom chemikom pracującym w tym budynku w latach 1904-1945, innymi słowy: obywatelom pruskim, niemieckim oraz obywatelom III Rzeszy.

W zaproszeniu zawierającym program posiedzenia Rady Wydziału wyznaczonego na dzień 10.01.01 prosisz wszystkich, aby zapoznali się z artykułem pt. „Tu pracowali ... O pięciu profesorach Wydziału Chemii z lat 1904-1945”, który ukazał się w numerze 9/2000 „Pisma PG”, a zaopatrzony został słowem wstępnym Dziekana Wydziału Chemicznego.

Artykuł ten, obok not biograficznych znanych chemików, zawiera jeszcze filozofię dotyczącą ciągłości kulturowej Wyższej Uczelni Technicznej w Gdańsku, jaką reprezentują autorzy artykułu, a z którą, jak rozumiem, w pełni identyfikuje się Dziekan Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej.

Jednym z prezentowanych argumentów jest jakoby ciągłość prawna, wynikająca z dekretu z 24 maja 1945 roku „O przekształceniu Politechniki Gdańskiej w polską państwową szkołę akademicką”, która – jak piszą autorzy – wydała już pierwsze owoce: przekazanie nam w bieżącym roku przez Bremę księgozbioru wywiezionego z politechniki do Niemiec w styczniu 1945 roku.

Jestem przekonany, że Pan Rektor prof. dr hab. Jan Godlewski napisze wyjaśnienie w kwestii takiej interpretacji faktu przekazania księgozbioru.

Dekret był prawomocny od 1945 roku, księgozbiór przekazano dopiero w roku 2000.

Długo czekaliśmy na te tzw. owoce.

W artykule, o którym mowa, dwukrotnie powtarzane jest zdanie, na str. 14, cytując: ... „6 października 1994 roku był to dzień uroczystości obchodzonego podwójnego jubileuszu: 90-lecia powstania Politechniki i 50. powojennej inauguracji roku akademickiego 1994 / 95.” koniec cytatu,

oraz na str. 20, cytując: „6 października 1994 r., w dniu Jubileuszu 90-lecia Politechniki Gdańskiej, na 50. powojennej inauguracji roku akademickiego odbyła się uroczystość wręczenia dyplomu doktora h.c. Politechniki Gdańskiej, przyznanego Adolfowi Butenandtowi przez Senat Politechniki Gdańskiej...” koniec cytatu.

**Panie Dziekanie!**

Prof. dr hab. inż. Edmund Wittbrodt, Minister Edukacji Narodowej, a w roku 1994 urzędujący Rektor naszej *Alma Mater* i Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Obchodów Jubileuszowego Roku Akademickiego 1994/95, którego (decyzją Senatu PG) i ja byłem członkiem, upoważnił mnie, aby przypomnieć, iż rok akademicki 1994/95 ogłoszony został przez Senat PG rokiem rocznicowym, w którym obchodziliśmy 90. rocznicę pierwszej inauguracji roku akademickiego na tych terenach i w tych budynkach oraz 50. rocznicę istnienia polskiej szkoły akademickiej Politechniki Gdańskiej.

Pozwolisz, iż w tym miejscu przywołam fragment wystąpienia inaugurującego rok akademicki 1994/95, Rektora Politechniki Gdańskiej, prof. dr. hab. inż. Edmunda Wittbrodta, z dnia 6 października 1994 roku. Cytuję: „*Otwieram Uroczyste Posiedzenie Senatu inaugurujące Jubileuszowy Rok Akademicki Politechniki Gdańskiej, rok akademicki 1994/95, który jest jednocześnie drugim rokiem XVII kadencji władz akademickich uczelni (podkreślenie moje) wybranych na lata 1993/96.*

*Dzisiejsza inauguracja ma charakter szczególny. Uczelnia w roku akademickim 1994/95 obchodzi dwie rocznice. Pierwsza ma miejsce dokładnie dziś, bo 6 października 1904 roku, a więc 90 lat temu rozpoczęło się tu kształcenie. Druga przypada na maj, kiedy to obchodzić będziemy półwiecze faktu przekształcenia uczelni w polską szkołę akademicką.*” Koniec cytatu.

Pragnę dodać, iż ta formuła akademickiego roku jubileuszowego została z uznaniem przyjęta przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Urząd Prezydenta RP, jak również przez Ambasadę i Konsulat Republiki Federalnej Niemiec.

Panie Dziekanie, wydaje się, że w latach 1994/95 obchodziliśmy inne jubileusze!

Jako członek Komitetu Organizacyjnego Obchodów Jubileuszowego Roku Akademickiego 1994/95 pragnę przypomnieć Panu Dziekanowi, iż w latach 93/94 pojawiła się inicjatywa umieszczenia w Gmachu Głównym Politechniki Gdańskiej tablicy pamiątkowej z nazwiskami urzędujących w tym budynku wszystkich rektorów: Konigliche Technische Hochschule zu Danzig, pruskiej uczelni, Technische Hochschule der Freien Stadt Danzig, uczelni Wolnego Miasta Gdańska, Technische Hochschule Danzig, uczelni III Rzeszy.

Inicjatywa ta nigdy nie zyskała poparcia tak władz uczelni, jak również Senatu Politechniki Gdańskiej.

Natomiast 5 października 1994 roku o godz. 11.30 w holu Gmachu Głównego Politechniki Gdańskiej dokonano uroczystego odsłonięcia tablicy poświęconej pamięci Polaków, byłych studentów Politechniki w Gdańsku z lat 1904-1939, którzy zginęli za Ojczyznę.

Autorzy artykułu „Tu pracowali...” ponadto piszą, cytując: „*Drugim elementem ciągłości w dziejach naszej uczelni jest obecność Polaków wśród jej studentów przez cały okres od jej powstania w roku 1904 do roku 1939*”, koniec cytatu.

Polscy studenci studiowali na bardzo wielu uczelniach zagranicznych i z faktu tego wynika jedynie ciągłość kulturowa w aspekcie uniwersalnym, tak jak nauka, kultura i sztuka są wartościami uniwersalnymi.

W tym kontekście mówiąc o tradycji i ciągłości technicznego szkolnictwa wyższego w Gdańsku, należy widzieć ten pro-

blem wyłącznie w aspekcie uniwersalnych wartości, jakie niesie ze sobą uprawianie nauki; o ile nie jest ona wykorzystywana przeciwko ludzkości.

W swoim biuletynie, tj. w Biuletynie Dziekana Wydziału Chemicznego PG Nr 25 (79) z 20 grudnia 2000 r. byleś uprzejmy podać informację, iż ojciec Premiera Buzka, Paweł Buzek studiował na politechnice Wolnego Miasta Gdańska, nie podając jednak, z jakich powodów i pobudek wybrał tę uczelnię. Informację tę chciałbym uzupełnić za Panią Bronisławą Buzek („Gazeta Wyborcza” Nr 299.3600 z 23-26 grudnia 2000 r. str. 8), cytując: „*Karol Buzek wysłał Pawła na politechnikę aż do Gdańska, bo uważał, że w Wolnym Mieście brakuje Polaków. Władze gdańskiej politechniki nie chciały chłopaka z Zaolzia immatrykulować, więc się Paweł wybrał do rektora. Sekretarze rektora ciągle go odprawiali. Siedzieli za takimi wysokimi katedrami, a mój Paweł na dole, skromnie ubrany, w pumpki, wie pan, takie krótsze spodnie na gumie i do tego długie skarpety, tak jak go mama na Zaolziu ubrała. Ale głos miał donośny. „Chcę rozmawiać z panem rektorem!” - powiedział po niemiecku. Wyskoczyli zza biurka przestraszeni. I od razu go przyjęli. Został potem przewodniczącym polskich studentów w Gdańsku*”; koniec cytatu.

Panie Dziekanie, Paweł Buzek studiował na tej uczelni między innymi z pobudek patriotycznych!

**Jacku,**

politechnika w Gdańsku w latach 1904-1945 nie była oazą szczęśliwości i tolerancji. Powszechnie znany jest haniebny incydent „Hunden und Polen ist der Zutritt verboten” z Cafe Langfuh.

Dla polskich studentów politechniki w Gdańsku, II wojna światowa zaczęła się w lutym 1939 roku, gdy bezprawnie zostali relegowani z uczelni.

Nie wiem, dla jakich wyższych celów propagowana jest teza, iż złe czasy dla polskich studentów na politechnice w Wolnym Mieście Gdańsku miały miejsce wyłącznie w okresie ostatnich trzech lat przed II wojną światową (przyjmując równocześnie, jako omalże normalną i oczywistą sytuację, iż w latach 1939-1945 Polacy nie mogli studiować na tej uczelni).

Rozumiem, iż przy ogromie obowiązków może nie masz czasu na studiowanie historii Wolnego Miasta Gdańska, a tym bardziej na poszukiwanie wiarygodnych źródeł. Zapewne nie znasz odezwy Rektora Technische Hochschule der Freien Stadt Danzig prof. Otto Schulze z 30 czerwca 1923 roku, skierowanej do obcokrajowców studiujących na politechnice, w której wzywał, aby we własnym interesie posługiwali się wyłącznie językiem niemieckim.

Podczas jubileuszu dwudziestolecia powstania politechniki w Gdańsku, obchodzonego w 1924 roku, Prezydent Senatu Wolnego Miasta Gdańska Heinrich Sahm w swym wystąpieniu jako duże osiągnięcie podkreślał utrzymywanie łączności uczelni z Rzeszą. Natomiast do szczególnych zadań stojących przed uczelnią zaliczył szerzenie niemieckiej kultury na terenach Europy wschodniej.

Z kolei zauważ, że Cesarz Wilhelm II w mowie wygłoszonej z okazji inauguracji roku akademickiego na politechnice w Gdańsku 6 października 1904 roku powiedział między innymi: „*Na niemieckiej ziemi zbudowany ten zakład ma tutaj istnieć i oddziaływać jako silna wieża, z której niemiecka nauka, niemiecki duch powinny promieniować na kraj.*”

Sądzę, że zapewne nie znasz sprawozdania Naczelnika Wydziału i Delegata Ministerstwa Spraw Wewnętrznych RP z 20 maja 1930 roku, w którym czytamy: „*Profesorowie i asystenci (politechniki w Gdańsku) nie chcieli przyjmować Polaków na kursy powtórzeniowe i uzupełniające. Nie udzielano ulg przy opłatach za wykłady i ćwiczenia. Według przepisów z takich ulg korzystało około 10% niezamożnych studentów politechniki. Jednakże od początku istnienia tej uczelni ani jeden Polak obywatel państwa polskiego z takiej ulgi nie korzystał*”; koniec cytatu.

Należałoby jeszcze zapoznać się z odezwą Bratniej Pomocy Politechniki Warszawskiej z 1920 roku w sprawie polskich studentów na politechnice w Gdańsku, jak również piękną kartą polskiej historii, czyli działalnością polskich organizacji studenckich w Gdańsku w latach 1920-1939.

Tych kilka przykładów podaję nie po to, aby budzić demony nienawiści czy rewanżyzmu. Jestem człowiekiem przebaczenia, pojednania i budowy wspólnego domu, który nazywa się Europa. W tym względzie w całej rozciągłości podzielam pogląd Richarda von Weizsäckera, który w Gdańsku powiedział: „*Bez rzetelnej pamięci o tym, co było, nie można uświadomić sobie niebezpieczeństw, które mogłyby być przeszkodą w powstawaniu opartej na zaufaniu przyjaźni. Dawne antagonizmy powinny pozostać historią, a wiedza o nich powinna być bodźcem do usunięcia ich z teraźniejszości i przyszłości.*”

Symbolem takiego myślenia i takich wartości, tj.

– stania na gruncie obiektywnych faktów historycznych,

– a zarazem budowania dobrych stosunków pomiędzy narodami Europy, nie zapominając przy tym o przeszłości,

– oraz realizowania nauki służącej całej ludzkości, był akt nadania prof. Adolfowi Butenandtowi godności doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej w 1994 roku.

Co więcej prof. Butenandt tak samo to rozumiał, o czym mówił w Jego imieniu Prezydent Towarzystwa Maxa Plancka prof. Hans F. Zacher w swym wystąpieniu podczas uroczystości w dniu 6 października 1994 roku. Tym bardziej należy w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, iż prof. Hans Zacher w swym wystąpieniu, zwracając się do Senatu PG i gości zgromadzonych w auli, używał sformułowania „**Wasza Politechnika**” (podkreślenie moje).

**Jacku!**

Prof. Adolf Butenandt ma swoje nazwisko wryte złotymi zgłoskami w Gmachu Głównym Politechniki Gdańskiej. Ponadto zarówno On, jak Otto Ruff, Alfred Wohl, Hans von Wartenberg czy też Wilhelm Klemm posiadają swoje miejsce w nauce światowej, jak również w podręcznikach chemii, bez względu na to, czy ufundujesz im tablice pamiątkowe w budynku Starej Chemii, czy też nie.

Piątka niemieckich profesorów chemików pracujących w tym budynku przed rokiem 1945 posiada niezaprzeczalny wkład w naukę światową, a informacje, że pracowali w Gdańsku, można znaleźć w wielu źródłach historycznych, również w „Piśmie PG”.

Czy to doprawdy nie wystarczy?

Statut Politechniki Gdańskiej w paragrafie 46 pkt. 3 stanowi: „Osoby szczególnie zasłużone dla Politechniki Gdańskiej oraz wyjątkowe zdarzenia mogą być uhonorowane tablicami

pamiątkowymi lub w inny sposób. Uchwałę w tej sprawie pojmuję senat”.

Zwracam się do Ciebie z gorącym apelem, abyś we własnym sumieniu rozstrzygnął, czy osoby, o których mowa, należą do osób szczególnie zasłużonych dla Politechniki Gdańskiej, naszej Politechniki?

Czy dysponujesz wystarczającą wiedzą, że ludzie ci:

- nie popierali (czynnie bądź biernie) oficjalnej polityki Państwa Pruskiego, Senatu Wolnego Miasta Gdańska czy też III Rzeszy, polityki wrogiej w stosunku do Polski i Polaków,
- nie pracowali np. na rzecz przemysłu zbrojeniowego III Rzeszy?

Czy wiesz do końca, co naprawdę w tych trudnych czasach robiły osoby, które zamierzasz honorować tablicą pamiątkową, gdy ich polskich kolegów, profesorów z Krakowa czy Lwowa, mordowano lub wywożono do obozów koncentracyjnych?

Jeżeli nie dysponujesz taką wiedzą, to czyje rekomendacje Ci wystarczą?

Apel swój kieruję do Ciebie dlatego, ponieważ osoby, które głosowały swego czasu za wnioskiem o nadanie auli PG imienia Juliana Marchlewskiego i wmurowania ogromnej tablicy, w roku 1990 mówiły, że były zmuszone okolicznościami do po-

dejmowania takiej decyzji, bądź też nie znały całej prawdy o Marchlewskim i formacji politycznej, której był liderem.

Z tych wszystkich powodów z całą stanowczością twierdzę, że propozycja uhonorowania tablicą pamiątkową pięciu chemików, niemieckich profesorów, pracujących w budynku Wydziału Chemicznego PG przed rokiem 1945, jest wysoce ułomna.

**Jacku!**

Mam nadzieję, iż podejmując w przyszłości podobne inicjatywy, weźmiesz pod uwagę zgłaszane w tym liście moje wątpliwości, uwagi i zastrzeżenia.

W sprawie „tablic pamiątkowych” spotykałem się z sugestiami, abym zaniechał swoich protestów (zwracano mi uwagę, czym ryzykuję) i ograniczył się wyłącznie do głosowania przeciwko takim inicjatywom.

Niestety, nie mogłem tego uczynić z prostego powodu: chcę mieć ten komfort psychiczny, aby codziennie rano móc bez obaw spojrzeć prosto w lustro!

Łączę pozdrowienia wraz z życzeniami owocnej pracy na rzecz naszej *Alma Mater*.

Janusz Rachon  
Wydział Chemiczny

## Apel o większą dbałość o historię uczelni

**N**a początku stycznia br. Rada Wydziału Chemii zaakceptowała wniosek o umieszczenie tablicy pamiątkowej z nazwiskami pięciu profesorów chemików, którzy pracowali na naszej uczelni w latach 1904-1945. Są to: Otto Ruff (1904-1916), Alfred Wohl (1904-33), Hans von Wartenberg (1913-33), Wilhelm Klemm (1933-45), Adolf Butenandt (1933-36). Zapisali się oni w nauce złotymi zgłoskami, jak piszą autorzy charakteryzujący działalność tych wybitnych chemików w artykule w „Piśmie PG”. Wśród nich osobą wyróżniającą się jest A. Butenandt, laureat Nagrody Nobla z chemii w 1939 r.

Działań podobnych, nawiązujących do historii naszej uczelni, moim zdaniem jest zbyt mało. Sądzę, że powinni być uhonorowani również, a może przede wszystkim ci, o których śmiało można powiedzieć, że „tworzyli” tę uczelnię w okresie wyjątkowo trudnym, po II wojnie światowej.

Aktywność 5 profesorów chemików uhonorowanych tablicą pamiątkową przebiegała w warunkach o wiele łatwiejszych, nie tylko w zakresie dostępności literatury, kontaktów z innymi uczelniami, ale i wyposażenia pracowni.

W latach trzydziestych w chemicznych pracowniach studenckich i badawczych niemal nie znano wielu metod pomiarowych (np. nowoczesnej spektrometrii absorpcyjnej i emisyjnej). Zatem w początkowym okresie aktywności wymienionym pięciu profesorom łatwiej było wyposażyć pracownię chemiczną zgodnie z aktualnymi wymaganiami (były one mniej zinstrumentalizowane).

Początkowo, po wojnie, takiego kryterium oceny warunków pracy naukowej i studenckiej nie można nawet było brać pod uwagę. W pracowniach chemicznych na PG brakowało szkła, odczynników, wag. Podobne braki podstawowego wyposażenia pracowni były na wszystkich wydziałach uczelni.

Ponadto, jak można było trzymać „rękę na pulsie” wydarzeń w nauce, gdy do bibliotek nie nadchodziły czasopisma i książki, gdy kontakty międzyuczelniane niemal nie istniały.

W opisanych warunkach pełniła swe obowiązki pierwsza grupa nauczycieli akademickich, o której na tej uczelni nie wolno zapomnieć. Tym bardziej, że w owym czasie, poza typowymi zajęciami dydaktycznymi, mieli też oni dodatkowe obowiązki. Zwracały się do nich o pomoc, o ekspertyzy, o prace projektowe powstające stocznie i różne zakłady przemysłowe. A więc można powiedzieć, że nasza uczelnia techniczna dzięki nim współtworzyła przemysł Wybrzeża.

Dla przykładu mogę podać, że w latach 1945-65 w pracowniach prof. T. Pompowskiego przeprowadzono ok. 15 000 analiz i ekspertyz chemicznych, a zaczęło się od badania pomieszczeń w na wpół zatopionym pancerniku „Gneisenau”, który tarasował wejście do portu gdyńskiego).

Podobnych, pomocnych działań były setki ze strony katedr i zakładów wszystkich wydziałów uczelni.

Po latach nietrudno ustalić efekty pracy dydaktycznej i badawczej wspomnianych osób. Niemałe jest przecież grono ich uczniów, a także uczniów ich uczniów pracujących na naszej uczelni i na innych uczelniach oraz w instytutach, również za granicą. Niech opinie o ich pracy będą miarą uznania także tych, którzy ich kształcili w pierwszych powojennych latach na Politechnice Gdańskiej.

Należy przekazywać następnym pokoleniom pamięć o nich. Sądzę, że dobrze manifestowaną formą uznania i pamięci jest ta, jaką zrealizowano na gdańskiej Akademii Medycznej, gdzie aule, sale wykładowe, kliniki noszą imiona profesorów: W. Grabowskiego, M. Hillera, W. Mozołowskiego, M. Reichera, L. Rydygiera, S. Wszelakiego, a jedna z ulic nazwana została imieniem prof. Z. Kieturakisa.

**Zastanówmy się, których z grona profesorskiego Politechniki Gdańskiej tak wyróżnić, jak to zrobiono w Akademii Medycznej.**

Jerzy S. Kowalczyk  
Wydział Chemiczny

# NOMINACJE PROFESORSKIE I HABILITACJE



Janusz Górski studia magisterskie ukończył z wyróżnieniem na Wydziale Elektroniki Politechniki Gdańskiej, gdzie w 1970 roku obronił pracę dyplomową pt. *Cyfrowy układ sterowania z modulacją szerokości impulsu*. W tym samym roku podjął pracę w Instytucie Informatyki Politechniki Gdańskiej, najpierw jako asystent-stażysta, a następnie jako asystent. W latach 1972-74 dodatkowo studiował na Wydziale Matematyki, Fizyki

i Chemii Uniwersytetu Gdańskiego na kierunku Matematyka. W roku 1972 podjął pracę nad projektem oprogramowania systemu rejestracji i przetwarzania danych na statku badawczym „Profesor Siedlecki” (projekt ten był realizowany pod auspicjami FAO ONZ). Było to jego pierwsze poważne doświadczenie informatyczne. W wyniku tej pracy powstał system OPAW – dedykowany system czasu rzeczywistego, wdrożony w 1974 r. i użytkowany przez następne lata w trakcie rejsów badawczych. W międzyczasie podjął badania w zakresie metod efektywnego przechowywania danych w pamięciach komputerów. Doprowadziło to do rozprawy doktorskiej zatytułowanej *Organizacja pamięci dla efektywnego wyszukiwania informacji*, obronionej z wyróżnieniem w Instytucie Podstaw Informatyki PAN w Warszawie, w 1976 r.

Począwszy od 1975 r. objął kierownictwo zespołu, który pracował w ramach CPBP 02.16 nad oprogramowaniem przeznaczonym do sterowania procesami przemysłowymi. Pierwszy projekt dotyczył systemu sterowania testami silników wysokoprężnych w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym WSK w Mielcu. System ten został z sukcesem wdrożony w 1976 roku. Następnie w ramach tego samego zespołu zrealizowano oprogramowanie do badań turbin gazowych, przeznaczone dla WSK w Rzeszowie. Prace nad tymi systemami zwróciły jego uwagę na problemy związane ze współbieżnością oprogramowania oraz na problemy dotyczące zagadnień inżynierii oprogramowania, a w szczególności zagadnień związanych z architekturą i modularyzacją struktury systemu. W latach 1977-1978 wyjeżdżał na kilkumiesięczne stypendia do Aarhus University w Danii, gdzie zajął się studiowaniem podstaw teoretycznych tych zagadnień. Po powrocie objął kierownictwo zespołu, który podjął się zbudowania oprogramowania elektronicznej centrali telegraficznej – systemu Telex-M. Opracował założenia i standardy dotyczące projektu tego systemu oraz procesu jego wytworzenia, a następnie kierował realizacją prac. Zaprojektował i zaimplementował środowisko procesów współbieżnych wyposażone w mechanizmy definiowania procesów i zarządzania ich współpracą oraz mechanizmy niezawodnościowe. Środowisko to było podstawą do wytworzenia systemu, którego realizacja zakończyła się pełnym sukcesem. System ten (po dalszych pracach rozwojowych) był eksploatowany w kilku miejscach w kraju. Wiele rozwiązań zastosowanych w systemie Telex-M miało nowatorski charakter i zostało opublikowanych na konferen-

cjach międzynarodowych. W szczególności dotyczyło to mechanizmów zarządzania współbieżnością, mechanizmów niezawodnościowych oraz metody wytwarzania oprogramowania opartej na wyraźnym rozróżnieniu pomiędzy specyfikacją i implementacją.

Doświadczenia zdobyte w trakcie prac nad systemem Telex-M zostały następnie wykorzystane w kolejnym kierowanym przez niego projekcie – pracach nad oprogramowaniem elektronicznej centrali telefonicznej ECTT. Dla celów tego projektu zdefiniował metodę formalnej specyfikacji procesów, na bazie której wyspecyfikowano jądro systemu oraz pozostałe procesy systemowe. Formalizacja specyfikacji stworzyła podstawę dla analiz, które były realizowane na bazie inspekcji. Dzięki temu powstały warunki do wczesnego wykrywania defektów oprogramowania, przed przystąpieniem do prac implementacyjnych. Podejście to w pełni potwierdziło swoją skuteczność, np. implementacja jądra wykonana w języku symbolicznym (assembler), licząca ok. 2000 instrukcji, zawierała jedynie kilka defektów wykrytych na drodze testowania.

W wczesnych latach 80. podjął współpracę z Department of Computing Instytutu Maxa Plancka w Sztutgarcie. W ramach kolejnych pobytów w tym Instytucie (łącznie 18 miesięcy) uczestniczył w opracowaniu dwóch eksperymentalnych systemów zarządzania relacyjnymi bazami danych: DVS/R oraz PDBS. W projektach tych był odpowiedzialny za zdefiniowanie standardów specyfikacji oraz projektował i implementował newralgiczne części systemów. Systemy te były następnie eksploatowane w ramach systemu bibliotecznego sieci Max Planck Institute.

W pierwszej połowie lat 80. został zaproszony do współpracy w ramach European Workshop on Industrial Computer Systems (EWICS), organizacji grupującej przedstawicieli głównych europejskich firm i instytucji związanych z wytwarzaniem systemów komputerowych przeznaczonych do zastosowań przemysłowych. W ramach prac Technical Committee 7 (Safety, Reliability, Security) uczestniczył w opracowaniu szeregu dokumentów, które zawierały przewodniki w zakresie wytwarzania takich systemów. Pod koniec lat 80. produkty prac EWICS TC7 zostały opublikowane w 3 książkach wydanych przez wydawnictwo Elsevier Applied Science. Prace EWICS TC7 wywarły również istotny wpływ na standardy dotyczące systemów komputerowych związanych z bezpieczeństwem, np. wprowadzany obecnie standard IEC 61508. Równolegle prowadził intensywne prace badawcze w zakresie metod specyfikowania i analizy systemów związanych z bezpieczeństwem, które doprowadziły do pracy habilitacyjnej nt. *Problemy specyfikacji i analizy systemów komputerowych uwarunkowanych bezpieczeństwem – zastosowanie logiki temporalnej*, przedstawionej na Wydziale Elektroniki Politechniki Gdańskiej w 1990 r.

W 1990 r. doprowadził do powstania na Wydziale Elektroniki Politechniki Gdańskiej Zakładu Zastosowań Informatyki i objął jego kierownictwo. Profil badawczy Zakładu został ukierunkowany na badania tych aspektów systemów komputerowych, które wynikają z funkcji i roli pełnionej przez system w jego środowisku docelowym (a więc w szczególności

gwarancji w zakresie jakości, bezpieczeństwa oraz niezawodności).

W okresie 1992-1996 był zatrudniony na stanowisku profesora we Francusko-Polskiej Wyższej Szkole Nowych Technik Informatyczno-Komunikacyjnych, gdzie kierował Zespołem Badawczym Inżynierii Oprogramowania. W ramach prac tego Zespołu były prowadzone badania nad metodami analizy bezpieczeństwa systemów komputerowych (m.in. w ramach dwóch projektów finansowanych przez Unię Europejską: SHIP-*Safety of Hazardous Industrial Processes* i ISAT-*Integration of Safety Analysis Techniques*) oraz badania dotyczące zagadnień inżynierii oprogramowania, w szczególności w zakresie zastosowania podejścia obiektowego, inżynierii wymagań oraz zarządzania projektem informatycznym. Badania te były kontynuowane i rozwijane po jego powrocie na stanowisko profesora nadzwyczajnego w Katedrze Zastosowań Informatyki Politechniki Gdańskiej w 1997 r. Od 1998 r. jest kierownikiem tej Katedry.

Badania dotyczące analizy systemów komputerowych związanych z bezpieczeństwem doprowadziły do opracowania nowych metod, które były zastosowane w studiach przypadków przemysłowych (system zabezpieczeń elektrowni nuklearnej Krsko w Słowenii oraz pole przełączające stacji najwyższych napięć Mościska pod Warszawą). Obecnie jest realizowane studium przypadku dotyczące komputerowego systemu sygnalizacji kolejowej, wspólnie z firmą Daimler-Chrysler. Jednocześnie w dalszym ciągu aktywnie działa w ramach European Workshop on Industrial Computer Systems, Technical Committee 7, gdzie w 1991 r. wybrano go na przewodniczącego Grupy Roboczej *Safety Aspects of Distributed Systems*, którą to funkcję pełni do chwili obecnej. Prace tej grupy, wraz z pracami innych grup roboczych są obecnie przygotowane do publikacji w kolejnej książce prezentującej wyniki EWICS TC7. W uznaniu jego wkładu w prace EWICS powierzono mu kierownictwo Komitetu Programowego i organizację konferencji SAFECOMP'93, jednej z najważniejszych konferencji poświęconych tematyce bezpieczeństwa zastosowań informatyki, która odbyła się w 1993 r. w Poznaniu – po raz pierwszy w kraju Europy Wschodniej.

Badania w zakresie inżynierii oprogramowania koncentrowały się początkowo w obszarze metod wytwarzania oprogramowania na bazie podejścia obiektowego. W tym zakresie w kierowanym przez niego zespole opracowano studium przypadku (system bilingowy centrali telefonicznej), którego dokumentacja została wykorzystana jako „złote rozwiązanie” w nowej metodzie kształcenia projektantów systemów. Metoda ta była prezentowana w szeregu publikacji. Miedzy innymi, na konferencji IEEE w Nowym Orleanie, w 1994 r., została uznana za nowatorską metodę treningu w inżynierii oprogramowania. Metoda ta znalazła pełne potwierdzenie swojej skuteczności w praktyce: była stosowana w latach 1993-1996 w stosunku do międzynarodowych grup studentów we Francusko-Polskiej Wyższej Szkole Nowych Technik Informatyczno-Komunikacyjnych w Poznaniu, a następnie od 1998 r. w ramach Studium Podyplomowego Inżynierii Oprogramowania w Politechnice Gdańskiej.

Dalsze prace badawcze dotyczące inżynierii oprogramowania koncentrowały się wokół zagadnień inżynierii wymagań. W kierowanym przez niego zespole opracowano metodę poprawy procesu inżynierii wymagań opartą na trzech elementach: ocenie stanu inżynierii wymagań, wprowadzeniu

standardu specyfikacji wymagań oraz zdefiniowaniu procesu pozyskiwania, analizy, specyfikowania i zarządzania wymaganiami. Metoda ta została zastosowana w kilku firmach, m.in. w firmie PROKOM (w 1996 r.) oraz w firmie Adtranz Zwus (w 1997 r.) i przyczyniła się w nich do poprawy technologii wytwarzania oprogramowania.

W 1997 r. we współpracy z projektem COPERNICUS INSPIRE podjął inicjatywę powołania Krajowej Konferencji Inżynierii Oprogramowania, której pierwsza edycja odbyła się w październiku 1999 r. Pełnił funkcję przewodniczącego Komitetu Programowego tej Konferencji.

W latach 1998-2000 pełnił funkcję koordynatora lokalnego projektu COPERNICUS INTACCOMP, w wyniku którego opracowano technologię integracji rozproszonych baz danych i zastosowano ją do studium przypadku dotyczącego upowszechniania danych o projektach naukowo-badawczych w skali międzynarodowej. Wyniki prac projektu INTACCOMP stanowią punkt wyjścia do dalszych badań, uwzględniających aspekty bezpieczeństwa integracji baz danych w Internecie.

Jego obecne prace badawcze koncentrują się wokół następujących zagadnień:

- analiza i zarządzanie ryzykiem związanym z zastosowaniem technologii informatycznych,
- rozwój badań eksperymentalnych z zakresu inżynierii oprogramowania.

Interesują go również rozbudowa i unowocześnianie dydaktyki w zakresie szeroko rozumianej inżynierii oprogramowania oraz rozwój nowych form kształcenia (w tym kształcenia ustawicznego).

Jego dorobek obejmuje łącznie 125 publikacji, z tego 64 w pozycjach o zasięgu międzynarodowym, wydawanych przez m.in. Springer-Verlag, IEEE, Pergamon Press, IFAC/IFIP, ACM, Chapman and Hall, Elsevier Science Publishers, North-Holland. Uczestniczył w realizacji 5 międzynarodowych projektów Unii Europejskiej w ramach programów PECO i COPERNICUS (w 3 pełniąc rolę krajowego koordynatora projektu).

Jest członkiem wielu organizacji międzynarodowych (IFIP W.G. 5.4, EWICS, IEEE Computer Society, Software Committee of European Organization for Quality, British Safety Critical Systems Club), członkiem Rady Programowej czasopisma „Informatyka”. Zaproszono go również do pracy w Radzie Informatyki przy Prezesie Rady Ministrów RP oraz wybrano do Komitetu Informatyki PAN.

Jest recenzentem 13 prac doktorskich (w tym 1 zagraniczna) oraz 2 prac habilitacyjnych (1 recenzja wydawnicza i 1 recenzja rozprawy i dorobku). Pod jego kierunkiem przygotowano dwie zakończone prace doktorskie, a kilka innych jest w trakcie przygotowywania. Recenzował również kilkadziesiąt publikacji na konferencjach i w czasopiśmie o zasięgu międzynarodowym. Obecnie jest członkiem Komitetów Programowych 4 konferencji międzynarodowych. Został również zaproszony jako ekspert do oceny projektów zgłaszanych do 5. Programu Ramowego Unii Europejskiej.

Janusz Górski otrzymał tytuł profesora nauk technicznych nadany przez Prezydenta RP decyzją z 20 czerwca 2000 r.



## 40 PRACOWITYCH LAT

Z radością przyjąłem zaproszenie na to spotkanie w bardzo sympatycznie urządzonej sali 225 w budynku Wydziału ETI PG. Tym razem nie był to wykład ani seminarium etc., lecz towarzyska uroczystość akcentująca niecodzienny jubileusz: 40-lecia pracy zawodowej doc. dr. inż. Wiesława Porębskiego z Katedry Podstaw Informatyki. Jej szef, prof. Marek Kubale, wygłosił krótką laudację, wszak byli obecni sami swoi, znający się na co dzień, prawie pełna reprezentacja zespołu tworzonego przez ludzi z kilku pokoleń.

Historia pisze się każdego dnia, w każdej chwili. Poeta wołał – trwaj chwilo, trwaj. A nieubłagany czas płynie, nie zważając na protesty, że to doba za krótka, rok za krótki, ba – życie za krótkie. Ale – „cóż znaczą lata wobec wszechświata”. Właśnie.

Znaczą, i to znaczą bardzo wiele, jeśli przeżywane są intensywnie, wypełnione treścią, której wystarczyłoby na kilka życiorysów.

Ten życiorys zaczął się 64 lata temu i każdego dnia wypełnia się pracowitą treścią. Wykładami, ćwiczeniami, spotkaniami, konsultacjami, sympozjami itd., itd., oraz nowymi, zapisanymi stronami. Codzienny rytm zajęć nie ma właściwie porządku, reguł, że na przykład zajęcia tylko od-do. Tak właśnie biegnie życie nauczyciela akademickiego, zacumowanego w Politechnice Gdańskiej, dokładniej na Wydziale Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki.

Doc. dr inż. Wiesław Porębski zjechał nad morze od strony gór. Z rodzinnej Czarnej Łańcuckiej najbliżej mu było do Łańcuta, może nawet na salony, ale zdecydował powiew wiatru od morza. I trafił w mury Politechniki Gdańskiej. Dyplom uzyskał w roku 1960 za pracę: „Fotolektryczna metoda pomiaru stopnia polaryzacji roztworów fluorydujących”. Być może otrzymywane w czasie studiów tzw. stypendium naukowe sugerowało poświęcenie się pracy naukowej w macierzystej uczelni, a nie szukanie chleba – powiedzmy – w przemyśle. Na semestr przed ukończeniem studiów podjął pracę dydaktyczną w PG jako prowadzący ćwiczenia w Katedrze Fizyki II. Był to pierwszy występ w roli nauczyciela akademickiego. Być może także to doświadczenie sprawiło, że podjął pracę jako asystent w Katedrze Podstaw Telekomunikacji (późniejszej Katedrze Teorii Sterowania i Informacji). Dość szybko włączył się do pracy w zespole naukowo-badawczym, zajmując się analizą teoretyczną oraz fizycznymi mechanizmami generacji przebiegów przypadkowych. Po dwóch latach pracy otrzymał awans na starszego asystenta. Zajmował się wtedy zagadnieniami optymalnej filtracji w ujęciu Wienera, a następnie filtracją adaptacyjną w ujęciu Kalmana. W roku 1968 obronił pracę doktorską pt. „Efektywne metody obliczania optymalnych filtrów w oparciu o formalizm przestrzeni stanów i ich zastosowanie do projektowania układów adaptacyjnych” (promotor: prof. Jerzy Seidler). W tymże roku awansował na stanowisko adiunkta w Katedrze Teorii Sterowania i Informacji Politechniki Gdańskiej.

Tak przebiegał początek tej pracowitej drogi doc. Wiesława Porębskiego. Potem były kolejne etapy. Staże naukowe na Wschodzie i na Zachodzie. Np. w LETI w Petersburgu (wów-



Doc. dr hab. Wiesław Porębski

czas Leningradzie) i w KPI w Kijowie. Na Zachodzie zaś, to staże w dwóch uczelniach w Wielkiej Brytanii: The Politechnic of Central London i Loughborough University of Technology.

W roku 1972 otrzymał nominację na stanowisko docenta w Politechnice Gdańskiej. W tym też roku powierzono mu funkcję dyrektora Instytutu Informatyki na Wydziale Elektroniki. Należy tu zaznaczyć, że sytuacja Instytutu była wówczas bardzo trudna, ponieważ opuściła go znaczna grupa pracowników, a wraz z nimi Instytut utracił kluczowe tematy badawcze. Starając się wypełnić powstałą lukę, nawiązał ściśle kontakty z Instytutem Techniki Ciepłej i wspólnie z zespołem prof. M. Cichego podjęli nową tematykę badań, dotyczącą automatyzacji i cyfrowej rejestracji

wyników prób hamownianych silników i turbin gazowych. Równoległe nawiązał współpracę z zespołem prof. Bażewicza z Politechniki Wrocławskiej, co pozwoliło na wejście do programu komputeryzacji szkół wyższych. Owocował także ścisły kontakt z zespołem prof. Z. Pawłaka, zajmującego się teoretycznymi podstawami informatyki w Instytucie Maszyn Matematycznych PAN.

Te i inne działania pozwoliły w znacznym stopniu odbudować tkankę Instytutu Informatyki. Doprowadziły one również do włączenia W. Porębskiego w skład zespołu inicjatywnego (Zespołu Dydaktyczno-Wychowawczego Informatyki przy MNSWiT), pracującego pod kierownictwem prof. A. Kilińskiego. To właśnie ten zespół opracował w 1975 roku założenia, plan i pilotowy program studiów dla kierunku Informatyka. Dzięki pracy w tym zespole ma prawo doc. Porębski czuć się inicjatorem tego kierunku studiów w Politechnice Gdańskiej.

W trakcie formowania się studiów informatycznych Docent zmieniał, po raz kolejny, swoje zainteresowania naukowe i dydaktyczne (od fizyki, poprzez telekomunikację, elektronikę, automatykę, do informatyki). W rezultacie w latach 80. musiał bardzo intensywnie się uczyć, aby wreszcie, po wielu latach pracy, poczuć się specjalistą w tak rozległej dziedzinie nauki i techniki.

W ostatnich latach zawęził swoje zainteresowania prawie wyłącznie do oprogramowania komputerów. Tematyce tej, którą można określić jako „koncepty obiektowe w oprogramowaniu”, poświęcone są jego trzy książki: „Obiektowe języki programowania”, „Język C++”. Wprowadzenie do programowania” oraz „Programowanie w języku C++”. Z całą pewnością – zdaniem wielu uczonych – jest to tematyka, która będzie powszechna w „wypowiadania się” informatyki w latach 90. i w początkach XXI wieku.

Obecnie W. Porębski pracuje nad czwartą pozycją, monografią pod roboczym tytułem „Dynamika systemów obiektowych”.

Pytany o swoje największe sukcesy w już ponad 40-letniej pracy zawodowej, uśmiecha się z niejakim zakłopotaniem. Naciskany powiada, że może to być współudział w uruchomieniu studiów informatycznych w polskich uczelniach technicznych, oraz na własnym podwórku, to znaczy w Politechnice Gdań-

skiej, wprowadzenie na wszystkich wydziałach nauczania podstaw informatyki.

Nie można uciec od akcentu osobistego, choć Docent stanowczo tego unika.

Otóż Pan Wiesław Porębski mieszka w spółdzielczym M-3 z ciemną kuchnią. Ma wspianą, bardzo dobrą i wyrozumiałą żonę Zofię, córkę Małgorzatę i 13-letniego, udanego wnuka Łukasza. Szczęśliwie wykazuje on nadzwyczajne zainteresowanie światem komputerów, dzięki czemu dialogi z dziadkiem są łatwiejsze, ale tylko pozornie. Świat wirtualnej rzeczywistości, czy zgoła tej spod znaku Windows, nie kwalifikuje się do zestawu pasji docenta. Zresztą, któż je zliczy?

Na kilkunastu stronach spisane są publikacje: dysertacje, książki, podręczniki, publikacje i raporty wewnętrzne, opracowania techniczne, publikacje i referaty popularnonaukowe, recenzje – zarówno rozpraw doktorskich, publikacji jak i podręczników. Kolejne pozycje w bogatym dorobku to oczywiście dydaktyka, prowadzone prace dyplomowe, ekspertyzy, patenty, prace badawczo-projektowe, działalność związana z dydaktyką i badaniami, wizyty służbowe, praca na kontraktach zagranicznych, wreszcie długa lista nagród, wyróżnień i odznaczeń. Osobna pozycja to artykuły w czasopismach naukowych, referaty publikowane w materiałach konferencyjnych i bardzo wiele innych, udokumentowanych wystąpień na konferencjach i seminariach. Kolejny rozdział w tym życiorysie bardzo pracowitego naukowca z Politechniki Gdańskiej stanowi działalność związana z dydaktyką i badaniami. Poczynając od roli opiekuna praktyki wakacyjnej studentów za granicą, poprzez pracę w senacie uczelni, w wielu różnych komisjach, zespołach i ra-

dach. Podkreślić trzeba, że doc. W. Porębski w latach 1993-99 przewodniczył Rektorskiej Komisji ds. Informatyzacji Politechniki Gdańskiej. Przygotował i uruchomił siedem kursów szkoleniowych dla środowiska Trójmiejskiej Sieci Komputerowej. Wypromował 4 doktorów i liczną rzeszę magistrów.

To w przysłowiowym „telegraficznym” skrócie zapis pracowitego życia doc. W. Porębskiego, świętującego skromnie 40-lecie swojej pracy zawodowej. Cechy osobowe takiego wykładowcy, skromność, spokój, ujmująca grzeczność sprawiają, że nie może „opędzić się” od tych wszystkich młodych ludzi, studentów WETI, którzy chcieliby dostać się pod jego skrzydła, po prawdzie, rozpostarte szeroko.

I jeszcze opinia Kierownika Katedry Podstaw Informatyki profesora Marka Kubale:

„Docenta Wiesława Porębskiego pamiętam jeszcze jako starszego asystenta, który w latach 60. prowadził ze mną wykłady z Teorii Układów Dynamicznych i Techniki Impulsowej. Później był dyrektorem Instytutu Informatyki w latach 1972-77. Po przejściu doc. Aleksandra Jankowskiego na emeryturę został drugim kierownikiem Zakładu Podstaw Informatyki.

Docent Wiesław Porębski zawsze imponował mi liczbą książek, które wyszły spod jego pióra. Sadzę, że jest on wydziałowym liderem w tej kategorii, a jego rekord w postaci 15 pozycji długo jeszcze nie będzie pobity. Skromność, życzliwość i pracowitość to cechy, które u niego cenię najbardziej”.

Mieczysław Serafin  
Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

## PO DYPLOMIE

Zapewne głównym celem pobytu w murach wyższej uczelni jest zdobycie wiedzy udokumentowanej stosownym dyplomem. Oczywiście można także powiedzieć o ważnej lekcji w ogólnej „szkole życia”, o możliwości zawarcia wielu nowych, owocnych znajomości, które mogą stanowić kontakt obowiązujący przez lata, żeby nie powiedzieć „na zawsze”. Każdy postrzega swój czas studiowania po swojemu, bywa, że bazując na zdobytych doświadczeniach, udziela chętnie rad innym. W moim przekonaniu zawsze warto posłuchać. Dlatego rozpytywałem wśród nauczycieli akademickich Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Politechniki Gdańskiej o „dobrego dyplomanta”.

Zapytany doc dr inż. Wiesław Porębski z Katedry Podstaw Informatyki, promotor pracy magisterskiej Piotra Stankiewicza pt. „Mechanizmy dostępu do sieci w obiektowych językach programowania”, powiedział krótko: „ten jest naprawdę dobry”. I tak trafiłem na Piotra Stankiewicza, który 6 listopada 2000 roku obronił, rzec by można „koncertowo”, swoją pracę dyplomową. Poprosiłem o spotkanie i rozmowę; oto, co zanotowałem:

„Zaczynając studia na naszym kochanym Wydziale, byłem pewny, że rozpoczynam prawdziwą przygodę. Dobrze pamiętam ciekawy wykład inauguracyjny, w którym autor roztaczał



Dyplomant Piotr Stankiewicz

wizje nowego, multimedialnego świata. Przekazywany tekst wydawał się tak prosty, że nawet nie spodziewałem się, jakie pułapki kryje uczelniana rzeczywistość. A było tego trochę, oj było – kalki, transformaty i inne dziwności, które sprawiają kłopoty niemal każdemu studentowi.

Ale od czegoż mamy starszych kolegów. Nieco później dowiedziałem się, że mając dobre oceny, można wystąpić o indywidualny tok studiów. Dzięki temu mogłem sam wybierać przedmioty, które mnie fascynowały. Wówczas trafiłem do doc. dr inż. Wiesława Porębskiego, początkowo mojego opiekuna, a później także promotora, który zawsze znajdował dla mnie czas. Pozwalał, by żaglówka moich studiów nieskrępowana i wolna mknęła po toni oceanu, ale niemal jak latarnik, zawsze czuwał, doradzając w nietypowych sytuacjach. Nieustannie mogłem korzystać z jego ogromnego doświad-

czenia.

Temat pracy dyplomowej uzgodniłem odpowiednio wcześniej i szczerze to każdemu doradzam. Unika się wówczas podejmowania decyzji w ostatniej chwili i zdenerwowania, kiedy kole-dzy patrzą przez ramię na wywieszony temat z długopisem w ręku, gotowi, by bez większego namysłu wybrać jakiś. Uzgadniając wszystko wcześniej, można pisać dyplom u osoby, którą się szanuje, i na temat, który Cię interesuje. Oczywiście

lepiej wcześniej sprawdzić dostępność materiałów czy specjalistycznych programów.

Mój dyplom obejmował przedstawienie i porównanie mechanizmów pozwalających na tworzenie aplikacji komunikujących się przez sieć. Zająłem się kilkoma różnymi językami programowania. Staralem się omówić podstawowe zagadnienia i problemy charakterystyczne dla takich aplikacji, zwrócić uwagę na zalety i wady opisywanych rozwiązań, a także wskazać, w jakich zastosowaniach wybór którego mechanizmu będzie najbardziej właściwy.

Ale dyplom to nie wszystko. Myślę, że najcenniejsze z tego, co dała mi uczelnia, to szerokie spojrzenie na informatykę, jakby zapewne powiedział prof. dr hab. inż. Henryk Krawczyk, którego zawsze bardzo podziwiałem za menedżerskie spojrzenie. Ważna jest nie dobra czy wręcz perfekcyjna znajomość kilku wybranych narzędzi, ale raczej dużo istotniejsza bywa pewna elastyczność, znajomość wielu sposobów postępowania, odmiennych rozwiązań i umiejętność wyboru właściwych w przypadku konkretnych problemów. A szczegóły zawsze można doczytać, jeśli umknęły z pamięci, czy nie było wcześniej o nich mowy.

Kończąc studia, z jednej strony byłem szalenie szczęśliwy, że zaczyna się nowy, odmienny etap mojego życia, zapewne pełen niespodzianek. Z drugiej strony trochę żał rozstawać się z uczelnią, w której pozostawiłem część mojego „ja”. Oczywiście życie z pewnością zweryfikuje wiele spraw i opinii. Z pewnej perspektywy czasowej, niektóre rzeczy widzi się zupełnie inaczej. Może nawet życiowe egzaminy będą dużo trudniejsze niż te podczas studiów u najbardziej wymagających profesorów. Jed-

nak bez wątpienia będę sympatycznie wspominał tych wykładowców, którzy z prawdziwą energią opowiadali o swoich pasjach. I kto wie, może jeszcze kiedyś zasiądę w studenckich ławach”.

Tak o swoim czasie studiowania opowiada już magister inżynier. Jak te nauki sprawdzą się w normalnym, zawodowym życiu – pokaże czas. Na początku swojej drogi wyraża przekonanie, że dobrze wykorzystał pobyt w murach uczelni, że „naładował swój akumulator”.

Oto zdanie doc. dr. inż. Wiesława M. Porębskiego:

„Pan Piotr Stankiewicz należał do moich najzdolniejszych studentów, i to zarówno jeśli chodzi o zagadnienia teoretyczne, jak i praktyczne, tj. wiedzę i umiejętności inżynierskie. Jako promotor jego pracy dyplomowej na temat „Mechanizmy dostępu do sieci w obiektowych językach programowania: Ada-95, Modula-3, Java, C++” mogę stwierdzić, że przygotował ją wzorowo, co zaowocowało bardzo dobrą oceną i skierowaniem do wyróżnienia przez Radę Wydziału ETI. A przygotowanie pracy było niełatwe. Na przykład musiał znaleźć w ogromie informacji dostępnej w sieci Internet raczej trudno dostępny w Polsce kompilator i zainstalować środowisko programowe języka Ada-95 (w tym języku tworzy się m.in. systemy sterowania raketami i sztucznymi satelitami), przeprowadzić jego instalację i napisać programy dla porównania jego skuteczności z innymi językami obiektowymi.”

Publiczna obrona pracy odbyła się 06.11.2000 r.

Zapisał: Mieczysław Serafin

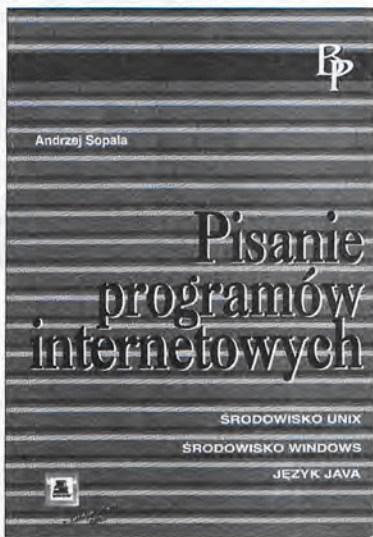
Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

## NOWA KSIĄŻKA O INTERNECIE

O potędze Internetu wiedzą dziś niemal wszyscy. Mamy e-mail, e-commerce, e-business itd. Każdy dzień przynosi nowe doniesienia z tym związane. Jest to wszak sieć, która oplotła świat, a nawet – jak mówią ironiści – zniewoliła także ziemską populację. Oto gorąca wiadomość rodem z Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Politechniki Gdańskiej. O tym, jak student stał się autorem książki związanej właśnie z tym tematem. Oddajmy głos autorowi pracy zatytułowanej; „Pisanie programów internetowych”; jest nim student Andrzej Sopala:

„O napisaniu książki zacząłem myśleć na trzecim roku. Wcześniej interesowałem się nieco tematem programowania sieciowego, pisałem małe programy wykorzystujące Internet, ale moja wiedza na ten temat była nikła. Szukałem książki na ten temat i ... nie znalazłem. Były oczywiście książki o tym traktujące, ale z innej perspektywy. Nie było jednej takiej, w której byłoby napisane, jak pisać programy internetowe, jak efektywnie wykorzystywać funkcje systemowe itp. Wyczułem niszę rynkową. Ale na początku myśl o napisaniu książki była bardziej marzeniem niż konkretem.

Pomysł skonkretyzował się na początku wakacji. Wielu moich kolegów z roku już pracowało, a ja czułem, że tracę czas. Siedziałem w Słupsku i myślałem o jakiejś pracy. W Słupsku,



wiadomo, raczej niczego ciekawego bym nie znalazł, więc postanowiłem napisać książkę. Projekt był gotowy po dwóch dniach, spisałem go i wysłałem e-mail'em do kilku wydawnictw, których adresy znalazłem w Internecie. Zainterесowały się nim dwa wydawnictwa, ale bardziej konkretnie Mikom. Przed podpisaniem umowy, zażądano ode mnie przesłania kilku gotowych rozdziałów do oceny. Wydawnictwo nie „mieszało się” za bardzo do książki – poprosiło jedynie o zmianę tytułu z „technicznego” na bardziej marketingowy. Przesłane rozdziały widocznie spodobały się, gdyż zdecydowano podpisać ze mną umowę.

Co ciekawe, umowę podpisałem via Poczta Polska – przysłano mi dwa egzemplarze do podpisu. Co więcej, wszystko (negocjacje umowy, przesyłanie materiałów itp.) załatwiliśmy za pomocą e-mail'ów. W rezultacie w wydawnictwie nie widziano mnie nigdy na oczy i zapewne nawet nie wiedzą, jak wyglądam. Mam nadzieję, że nie wpływa to ujemnie na naszą współpracę.

Ponieważ w każdej fazie pisania i wydawania książki nie byłem do końca pewien ostatecznego rezultatu (czy wydawnictwo podpisze umowę, czy uda mi się zdążyć w terminie itp.), książkę pisałem w „konspiracji”. Niewiele osób wiedziało, nad

czym pracuję. To wynikało też z mojej wrodzonej skromności. Nie chwaliłem się tym, nawet jak książka już się ukazała. Z tego powodu wiele osób mogło poczuć się dotkniętymi, że nic o tym nie wiedziały, jak choćby mój promotor prof. Bogdan Wiszniewski”.

Książka „Pisanie programów internetowych” Andrzeja Sopali, studenta WETI PG, ukazała się na rynku za sprawą wydawnictwa MIKOM, bliżej o jej zawartości można przeczytać na stronie:

[www.mikom.com.pl/katalog.nsf/ksiazka/isbn8372790035](http://www.mikom.com.pl/katalog.nsf/ksiazka/isbn8372790035).

Mieczysław Serafin

Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

## NAUKA – WIEDZA – MĄDROŚĆ

Napisałem te trzy słowa, nie mając pewności, czy szyk jest prawidłowy, tym samym logiczny. Myślałem o procesie uczenia się, zdobywania wiedzy, który dotyczy – bądź powinien dotyczyć – jeśli nie wszystkich ludzi, to na pewno większości. Bowiem głowa nie powinna służyć wyłącznie do czesania, robienia makijażu bądź noszenia kapelusza.

Jeśli zatem przyjąć powyższe za pewnik, to jak powinna przebiegać realizacja owej powinności? Przyjęło się przed laty, że w rozwoju człowieka są poszczególne fazy, wynikające z biologicznego rytmu życia. Zatem najpierw dzieciństwo, czas zabawy, powolnego poznawania otoczenia, później dorastanie, dojrzewanie i uważne świata oglądanie.

Wtedy właśnie rodzi się najwięcej pytań, na które trzeba znaleźć odpowiedzi. Swoim rytmem żyją szkoły na poszczególnych poziomach nauki, w zależności od przyjętych standardów w danym państwie. Mają swoje przepisy i regulaminy. Są to zatem reguły dla większości młodych ludzi, najpierw uczniów, później studentów. W naszym kraju utarło się, że student, człowiek po maturze, ma już w kieszeni pierwszy „dorosły” dokument, czyli dowód osobisty. Jest tym samym pełnoletni. Przekroczona została magiczna bariera 18 lat. Taka jest reguła, od której muszą być dopuszczalne odstępstwa.

„Człowiek naprawdę posiada tylko to, co jest w nim.” (Oscar Wilde)

Z początkiem października roku 2000 naukę na studiach dziennych na Wydziale Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Politechniki Gdańskiej rozpoczęło 515 osób. Tyle wręczono indeksów na uroczystej inauguracji w Auditorium Novum. Jeden z nich trafił w ręce Adriana Kosowskiego, bodaj najmłodszego studenta w historii Wydziału, a być może całej Politechniki. Sensacja? W pewnym sensie być może. Zdecydował się na studia informatyczne i rozpoczął je, mając lat 14. Ciekawość świata zwyciężyła. Postanowiłem dowiedzieć się, jaką drogę przebył, że dziś zasiada w ławach uczelni wyższej ze starszymi kolegami.

Zanim poszedł do szkoły:

- ♦ Bawił się przede wszystkim klockami Lego i przepadał za różnymi grammi planszowymi. Po inne zabawki sięgał bardzo rzadko i na krótko.
- ♦ Prawie nie oglądał telewizji, w ogóle go ona nie pociągała.
- ♦ Codziennie kilka godzin spędzał na spacerach w parku lub lesie. Tam nauczył się czytać, pisać, liczyć i mówić po angielsku. Na spacerach rozwiązywał zadania z matematyki, na piasku pisał i rysował figury geometryczne.
- ♦ Bardzo lubił bawić się z innymi dziećmi.

W szkole podstawowej:

- ♦ Ukończył ją w cztery lata.
- ♦ Najbardziej lubił matematykę.
- ♦ Codziennie słuchał taśm z nagraniami w języku angielskim, np.: kilkakrotnie powieści Agaty Christie, przygody Sherlocka Holmesa oraz przemówienia Margaret Thatcher i Winstona Churchilla!
- ♦ Najchętniej czytał książki o zwierzętach J. Herriota i G. Durrela.
- ♦ Sport: lubił zajęcia na basenie, potrafił oddawać setki rzutów do kosza i bardzo chętnie chodził po górach, starając się przejść szlaki w rekordowym czasie.

W szkole średniej:

- ♦ Ukończenie jej zajęło mu trzy lata.
- ♦ Najlepiej „szła” mu matematyka i fizyka. Zaczął też interesować się informatyką.
- ♦ Nadal pozostał pogodny, wesoły, ze swoistym poczuciem humoru. Z filmów najchętniej oglądał komedie, najbardziej ulubione – to filmy Monty Pytona i komedie z Rowanem Atkinsonem oraz serial *Dad's Army* (BBC). Z programów radiowych z największą przyjemnością wysłuchiwał odcinków „Just a minute” (BBC), z których bardzo wiele nagrał.
- ♦ Telewizję ogląda bardzo rzadko, a jeśli już, to najczęściej BBC World News i Eurosport.
- ♦ Jest bardzo dumny ze swego psa boksera. Lubi się z nim bawić i chodzić na spacer.
- ♦ Chętnie zajmuje się swoim siedmioletnim bratem (choć ten zawsze tłumaczy swoje złe zachowanie przykładem brany z starszego brata).

czy swoje złe zachowanie przykładem brany z starszego brata).

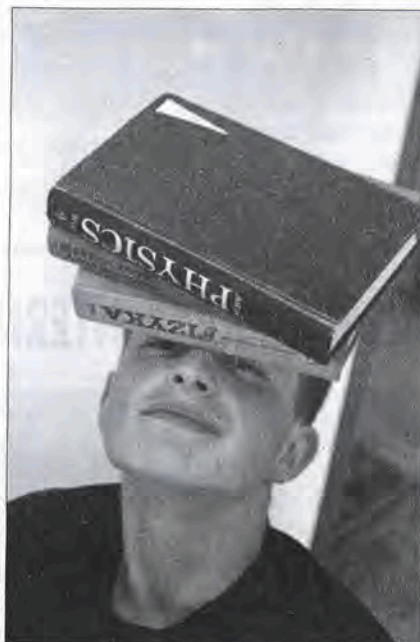
- ♦ W ostatniej klasie liceum zaczął pisać swoje pierwsze programy: początkowo proste gry na kalkulator graficzny, a później również proste, ale swoje gry komputerowe. Odkrył komputer jako wspaniałe narzędzie do rozwiązywania problemów. Zdecydował się na studia informatyczne.

Co mówi dzisiaj, po dwóch miesiącach pobytu w murach blisko 100-letniej Politechniki, na wydziale funkcjonującym o połowę krócej niż cała Alma Mater?

Najważniejsze, że jest pogodny i zadowolony z nowego otoczenia i nowych doświadczeń. Trudno dziś oceniać, czy tutejsze progi są dla niego za wysokie. Pierwsze przeszkody przechodzi gładko. Powściągliwy w słowach, pamięta, że nie należy chwalić dnia przed zachodem słońca.

Mieczysław Serafin

Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki



## „Infinium” brzmi jak nieskończoność

Czym jest Infinium? Skojarzeń może być bardzo wiele. Do waszych definicji dorzuciłbym średniej wielkości klubik mieszczący się przy DS6: „Infinium”. Gdy się tam wchodzi, nie zauważa się niczego szczególnego. Niby zwykły, niczym nie wyróżniający się... Ale jest w nim coś, czego nie mają inne kluby w okolicy. Nie chciałbym używać określenia: TO wisi w powietrzu... Może to ta nieskończoność czyni go wyjątkowym? Odczuwa się to już od samego zajęcia stolika. Nazwałbym ten stan ciekawością, czy wieczorny koncert będzie udany. Nie wiele jest takich klubów studenckich, w których wieczorami przy piwku bezalkoholowym można posłuchać żywych wykonawców muzyki folkowej lub zanucić szanty przy niebieskawym oświetleniu. Gdy ktoś trafi tu we czwartek lub w sobotę, na pewno nie będzie żałował. Lepiej wcześniej zarezerwować stolik przez telefon, bo i tutaj z reguły jest tłoczno.

Klub podobny jest trochę do akwarium (sami zobaczcie, dlaczego?). Mnie szczególnie spodobały się przejścia między pomieszczeniami. Kolory może zbyt przesycone smutnym błękitem (niezbędnym w akwarium), ale za to uniwersalne.

Pomysł dzierżawy przez Stowarzyszenie Inicjatyw Studenckich pomieszczeń należących do PG był trafny. Dla mnie inne kluby są już troszeczkę oklepane i uważam, że ich właścicielom, nastawionym głównie na zarobek w rytmie techno, brakuje fantazji. Jeżeli tylko ktoś z Was ma ochotę troszeczkę się uduchować, gorąco polecam spędzić czwartkowy wieczór przy dobrym, może jeszcze niezbyt popularnym zespole.

Tomasz Klajbor

Student Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

## Czy jesteśmy apolityczni?

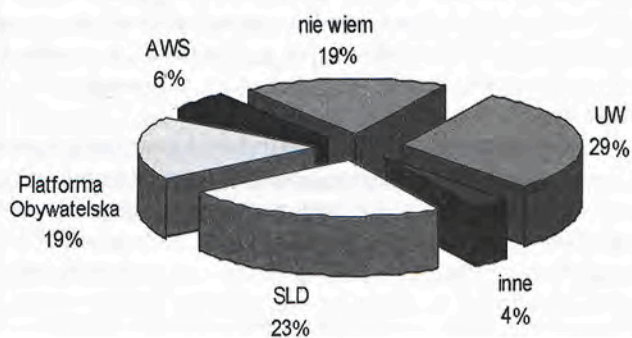
Studia techniczne bez wątpienia zabierają mnóstwo czasu. Mimo to potrafimy znaleźć chwilę wytchnienia na rozrywkę i zabawę. A jak jest z naszym podejściem do spraw państwa i do tego, co dzieje się wokół nas w wielkim świecie? Spróbowałem odpowiedzieć sobie na tę zagadkę, zadając kilka prostych pytań grupie kilkudziesięciu studentów i studentek Politechniki...

Naturalnym stwierdzeniem jest fakt, iż im wyższe ma człowiek wykształcenie, tym bardziej interesuje się sprawami troszeczkę różniącymi się od tych opisywanych w „brukowcach”. Ponad 60% zapytanych studentów wykazuje troskę o losy ojczyzny i to, co się wydarzyło na świecie. Tylko 11% zapytanych stwierdza, że nie ma na to czasu lub jest im to obojętne. Kilku kolegów odmówiło mi nawet odpowiedzi na pytania, ponieważ tak byli zajęci powtórką materiału na zaliczenie (które, mam nadzieję, poszło im dobrze!). A jeśli już chcemy się czegoś dowiedzieć ze świata, to jak to realizujemy? Większość w pędzie do wiedzy (pieniądza?) „podsluchuje” przy nauce radia, zerknie czasem w telewizor, przechadzając się z pokoju do pokoju (jeżeli takie ma), kliknie myszką na strony PAP-u lub ogarnie najstarsze z mediów... przeczyta gazetę!

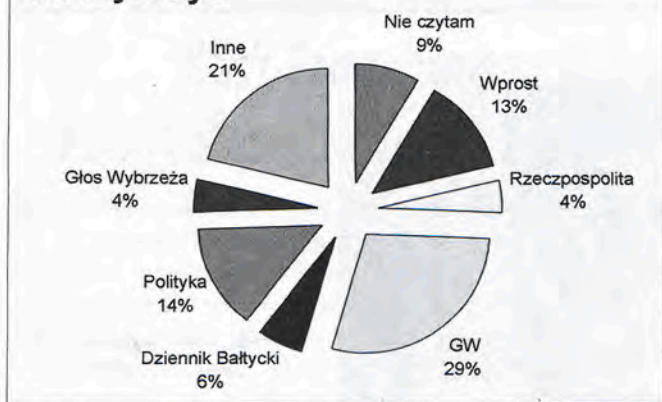
miesięczniki poświęcone tematyce komputerowej, motoryzacyjnej, wędkarstwu...

W minionym roku, niewątpliwie jednym z największych wydarzeń politycznych w Polsce były wybory prezydenckie. Ale nie dla wszystkich studentów PG były one tak ważne. Do urn wyborczych poszło około 83% zapytanych. Podobnym zainteresowaniem cieszyć się będą zapewne tegoroczne wybory parlamentarne. Tylko 14% deklaruje, że nie spełni swojego obowiązku, a 2% zastanawia się, czy pójść.

### Na jaką partię oddałbyś swój głos?



### Co czytamy?



Najchętniej sięgamy po „Gazetę Wyborczą”, z reguły czwartkową lub piątkową. Wśród tygodników, które jeżeli już czytamy, to często regularnie, największym wzięciem cieszą się „Polityka” i „Wprost”. Nieliczni czytają dzienniki. A że jesteśmy umysłami technicznymi, to lubimy czasem przejrzeć

Ciekawym, zapewne oczekiwanym, zjawiskiem jest fakt bardzo dużej popularności partii, która być może powstanie przy osobie Andrzeja Olechowskiego. Jego niewątpliwie kilkunastoprocentowy sukces w wyborach prezydenckich niemal adekwatnie przenosi się na realia oddania głosów studenckich. We wszelkich najnowszych sondażach OBOP-u, CBOS-u (i innych) tegoroczne wybory parlamentarne wygrałoby SLD. Tymczasem okazuje się, że gdyby mieli zagłosować ci zapytani studenci PG, to najczęściej głosów zebrałaby Unia Wolności. Znikomym poparciem cieszy się rządzący obecnie (?) obóz polityczny. Bój polityczny zapewne toczyć się jeszcze będzie o owe 19% niezdecydowanych. Kampanie i rywalizacja zapowiadają się bardzo ciekawie!

Wielu zapytanych studentów stwierdziło, że zagłosuje na kandydatów, którzy będą coś sobą reprezentować. A ciekawe, kogo lubimy? Otóż połowa nie ma ulubieńca, zaś pozostali praktycznie wskazali całą polską scenę polityczną. O wiele

łatwiej i zgodniej przychodziła im odpowiedź na pytanie: na kogo nie mogą patrzeć? 34% zapytanych nie chciałoby zjeść obiadu z Marianem Krzaklewskim, a o połowę mniej – z Leszkiem Millerem.

W porównaniu ze studentami uniwersytetów, gdyby zadano im podobne pytania, wypadlibyśmy nieco gorzej w statysty-

kach zainteresowania polityką. Ale i tak wydaje mi się, że nie jest z nami tak źle. Bądź co bądź studenci PG może i nocami zakuwają, ale swoje zdanie o polityce też mają!

*Tomasz Klajbor*

*Student Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki*

## Wspomnienie o prof. Piotrze Ciechanowiczu



*Od lewej: prof. P. Ciechanowicz, Jadwiga Ciechanowicz i prof. Politechniki Łódzkiej T. Józefowicz*

Wydział Elektryczny Politechniki Gdańskiej mógł rozpocząć swoją normalną działalność już od jesieni 1945 r., dzięki dwóm szczęśliwym okolicznościom: pozostał nietknięty działaniami wojennymi budynek Wydziału wraz z wyposażeniem oraz przybyła do Gdańska dość liczna grupa elektryków, a wśród nich profesorowie i inżynierowie z innych miast Polski, którzy reprezentowali sobą znaczny potencjał naukowy, dydaktyczny i zawodowy osiągnięty jeszcze w II Rzeczpospolitej. Niektórzy z nich pracowali naukowo i w czasie wojny, jak na przykład prof. Stanisław Szpor w Szwajcarii, w obozie dla internowanych w Winterthur, gdzie m. in. zajmował się badaniami nad piorunem.

Wśród wspomnianej grupy elektryków był wybitny organizator powojennej Politechniki Gdańskiej prof. Kazimierz Kopecki, któremu Wydział zawdzięcza ściągnięcie do pracy wielu specjalistów elektryków, w tym inż. Piotra Ciechanowicza, który przybył do Gdańska w 1945 r. wraz z liczną rodziną z Warszawy. Urodzony na Ziemi Nowogrodzkiej w 1904 r., maturę

uzyskał w Nowogrodku, a dyplom inżynierski na Politechnice Warszawskiej w 1929 r. Po studiach pracował w Wilnie, a w latach 1931-1942 uczył tamże w Państwowej Szkole Technicznej. Od 1942 r. do końca powstania warszawskiego w Warszawie, uczył m. in. w Państwowej Szkole Elektrycznej.

To dzięki prof. Kopeckiemu inż. Ciechanowicz, obok pracy w Zakładzie Energetycznym Gdańsk, podjął pracę dydaktyczną na Wydziale Elektrycznym, będąc najpierw starszym asystentem i najbliższym współpracownikiem wybitnego prof. Leona Staniewicza w Katedrze Elektrotechniki Teoretycznej. Tam też awansował aż do osiągnięcia profesury w 1965 r. Umarł przedwcześnie w 1970 r.

Moje bliższe kontakty z prof. Ciechanowiczem, po moim ukończeniu studiów jesienią 1946 r., miały charakter koleżeński, gdyż od 1 października zostałem zatrudniony jako asystent najpierw w Katedrze Miernictwa Elektrycznego, a od października 1947 r. w Katedrze Wysokich Napięć i Przyrządów Rozdzielczych.

Wspomnienie o prof. Ciechanowiczu jako nauczyciela akademickim, na płaszczyźnie nauczyciel – student i nauczyciel – doktorant pięknie przedstawił w swym artykule pierwszy wypromowany przez niego doktor – prof. Jerzy Hryńczuk. Ja natomiast, w swoim wspomnieniu ważniejsze cechy prof. Ciechanowicza jako kolegi i przyjaciela.

Był wybitnym znawcą zagadnień zachowania się izolacji transformatorów przy udarach piorunowych. Jego zaś, kilkakrotnie wydawane, skrypty z zadaniami z elektrotechniki teoretycznej były ogromną pomocą dydaktyczną wielu pokoleń studentów Wydziału. Dużym uznaniem cieszyły się prace Profesora z zakresu pól elektromagnetycznych wokół pływających obiektów. Był aktywnym członkiem SEP-u, pełniąc m.in. funkcję Prezesa Oddziału Gdańskiego.

Cechą szczególnie wyróżniającą prof. Ciechanowicza była Jego ogromna życzliwość dla ludzi. Tym się wyróżniał zarówno w stosunku do kolegów i współpracowników, jak też do liczo-



*Wykład prof. Ciechanowicza w sali E 41, 1967 r.*

nej rzeszy studentów, których kształcił w zakresie elektrotechniki teoretycznej. A przy tym był wymagającym od samego siebie.

Był ogromnie pracowity. Prowadził liczne dyskusje naukowe. Niejednokrotnie obserwowałem je i niekiedy brałem w nich udział. Najbardziej utkwiły mi w pamięci Jego dyskusje z prof. St. Szporem na temat napięć udarowych w transformatorach. Prof. Ciechanowicz wykazywał przy tym nieprzeciętną erudycję naukową i rozległą wiedzę z elektrotechniki.

Był wyjątkowo koleżeński i uczynny, Pomimo różnic pokoleniowych byłem z Nim na stopie przyjacielskiej. Z prof. Roszczykiem i jego żoną odwiedzaliśmy Państwa Ciechanowiczów w domu przy ul. Na Wzgórzu. Profesor był człowiekiem rozmiłowanym w życiu rodzinnym.

Był On niezmiernie utalentowany muzycznie. Wraz z małżonką tworzyli wspaniały duet, wykonujący piękne pieśni

i piosenki. Pani grała na fortepianie, a Profesor ślicznie gwizdał, jak słowik, prowadząc najbardziej skomplikowane melodie.

Był dla nas wzorem do naśladowania.

Chorował na cukrzycę. Zmarł przedwcześnie w otoczeniu kochającej go rodziny. Profesor pozostał w mojej pamięci jako osoba obdarzona wieloma talentami, a w tym najcenniejszym – ogromną miłością do człowieka.

Wydział poniósł niepowetowaną stratę.

Na jego grobie na Srebrzysku stoi kamień przeniesiony ze wzgórz morenowych Trójmiasta, na którym wraz z rodziną lubił przesiadywać po dniach wyteżonej pracy na Politechnice.

*Tadeusz Lipski*

*Wydział Elektrotechniki i Automatyki*

## O prof. Piotrze Ciechanowiczu – były uczeń



**P**rofesor Piotr Ciechanowicz w latach 1931-41 był wykładowcą elektrotechniki, maszyn i urządzeń elektrycznych w Państwowej Szkole Technicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wilnie.

Z profesorem po raz pierwszy zetknąłem się w Wilnie w 1936 r.; został on wyznaczony na naszego wychowawcę – drugiego kursu (drugi rok nauki) na Wydziale Elektrycznym PST. Miał on swoje własne metody wychowawcze, całkiem odmienne od tych, z jakimi

spotykaliśmy się dotychczas. Wybrany samorząd klasowy otrzymał od wychowawcy całkowitą swobodę działania. Sami musieliśmy rozstrzygać problemy, z jakimi zwracali się do nas koledzy. Profesor nie ingerował w naszą działalność, wydawało nam się, że nasze sprawy wcale go nie interesują. O tym, że jesteśmy w błędzie, przekonaaliśmy się, gdy zwróciliśmy się do niego z poważnym problemem. Okazało się wtedy, że Profesor jest bardzo dobrze zorientowany w pracy naszego samorządu; w dalszym ciągu nie decydował za nas, śledził tylko bacznie, by prawda i dobro człowieka były stawiane zawsze na pierwszym miejscu.

Jego osoba wywarła niezwykle pozytywny wpływ na życie wielu jego wychowanków, gdyż był niedoścignionym wzorem i jako człowiek, i jako pedagog.

Uczniowie Wydziału Elektrycznego w przeważającej liczbie rekrutowali się z rodzin niższej niż średniozamożnych i zakup pomocy naukowych, takich jak: przybory kreślarskie, suwak logarytmiczny itp. urastały do poważnych inwestycji. Dzięki działalności Szkolnego Koła Stowarzyszenia Elektryków Polskich, którego prof. Ciechanowicz był opiekunem, pomoce te mogliśmy nabywać przez Koło na raty, spłacając je drobnymi kwotami przez cały rok.

Dobrodziejstwo opieki i metod stosowanych przez prof. Ciechanowicza odczuliśmy po ukończeniu szkoły technicznej, bo kiedy trzeba było samodzielnie przezwyciężyć trudności życiowe, przypominaliśmy sobie Profesora i jego rady.

Utworzyliśmy żyty zespół, który odczuwał konieczność ponownego zbliżenia, i po ciężkich przeżyciach wojennych odnaleźliśmy się w swojej przyjaźni ponownie. W roku 1939 było nas 32 absolwentów Wydziału Elektrycznego PST. Po wojnie odnalazło się nas 11.

Na to, że jesteśmy tacy, a nie inni, na pewno miały wpływ metody wychowawcze stosowane przez prof. Ciechanowicza w czasie naszej nauki w Wilnie.

*Zygmunt Kwiek*

*Uczeń prof. P. Ciechanowicza*

## Nasz Promotor –

## Pan Profesor Kazimierz Braun

**C**hciałbym napisać kilka słów o Naszym Promotorze – Profesorze Braunie. Należę do grupy studentów obcokrajowców, którzy pod Jego kierownictwem ukończyli doktoraty na Wydziale Inżynierii Lądowej. Profesor był promotorem ponad 20 rozpraw doktorskich, a prawie połowa z nich wykonywana była przez studentów przybyłych do Polski z różnych krajów. W ostatnich 10 latach byli to m.in. Rahimi Faqir Mohamed, Al Baghdadi Nabel, Mohamed Sulemen Ahmed, Maghdi Ghaib, Saeed Khalaf Rejeb oraz niżej podpisany, z Libii, Iraku, Jemenu i Afganistanu. Poniżej prezentujemy zdjęcie z uroczystości wręczenia dyplomów w roku 1996.

Tematy doktoratów obejmowały m.in. następujące zagadnienia: betonowanie w wiotkich formach, konstrukcje z nieopad-



*Obok Profesora Brauna stoją Aleksander Świtoński, autor i Piotr Wilkoszewski*



*Profesora Brauna otaczają (od prawej) Saeed Rejeb, Aleksander Switoński i autor*

lonej gliny, dwustopniowe mieszanki betonowe, dwuetapowa metoda wykonywania prefabrykatów, trwałość konstrukcji betonowych w ciepłych klimatach. Autor niniejszych wspomnień kontynuuje pracę Profesora Brauna dotyczącą metody dwuetapowego betonowania.

Profesor Braun był niezwykle Profesorem. Wyróżniał się swoją życzliwością, przychylnością, niemalże ojcowskim stosunkiem do nas, swoich studentów. Profesor bardzo o nas dbał, pomagał w rozwiązywaniu naszych problemów w dziekanacie i rektoracie. Bez Jego pomocy nasz pobyt w Polsce byłby dużo trudniejszy.

Profesor pomagał nam także w życiu prywatnym. Starał się pomagać nam w adaptacji w obcym dla nas środowisku, w zrozumieniu otaczających nas ludzi. Wypytywał nas o osobiste problemy związane z oddaleniem od Ojczyzny, spowodowane rozłąką z Rodziną. Zawsze twierdził, że rozumie nas, gdyż sam głęboko przeżył wyjazd z domu rodzinnego.

Profesor pracował nie tylko w Gdańsku, ale także na uczelni bydgoskiej. Mimo natłoku zajęć, zawsze znalazł dla nas trochę czasu na terenie Uczelni, a nawet w swoim prywatnym domu. Miał kłopoty zdrowotne, które jednak nie powstrzymały Go od intensywnej pracy zawodowej. Byliśmy wszyscy niezwykle zdumieni i zaskoczeni, gdy dowiedzieliśmy się, że Profesor zrezygnował na własną prośbę z dalszego leczenia w szpitalu, aby dalej kierować swoimi studentami i doktorantami.

Mieliśmy wrażenie, że traktował nas jak Swoją Rodzinę i tak jak w Rodzinie przejmował się naszymi problemami i pomagał w miarę swoich możliwości i sił. Miał dla nas zawsze czas i cierpliwość. Jesteśmy niezwykle wdzięczni, że czas postawił na naszej drodze właśnie Jego, nie tylko Profesora, ale Przyjaciela.

Profesor Braun na zawsze pozostanie w naszej pamięci jako Człowiek o Wielkiej Dobroci. Gdyby nie Osoba Profesora Brauna nasze widzenie Polski, Europy i Świata byłoby zupełnie inne.

Niech Bóg ma Go w swojej opiece.

أنتقل إلى متواه الأخير

*Hakim Salem Abdelgader*

## PROFESOR BRAUN W MOIM CURRICULUM VITAE

**P**rof. dr hab. inż. Kazimierz Braun (1924-2000) był promotorem mojej pracy dyplomowej. Na jej podstawie uzyskałem stopień magistra inżyniera budownictwa, w najnowszej wówczas specjalności „Technologia elementów budowlanych i prefabrykacji”. Były to czasy, gdy w całej Polsce prefabrykowano domy, a raczej elementy do ich składania. Dzisiaj postrzegamy je jako żelbetowe blokowiska. Zawodowy los powiódł mnie ku budownictwu przemysłowemu, które również bywało prefabrykowane, ale inaczej; przeważnie nietypowe, a więc nie monotonne i bardziej interesujące. Nasza kilkunastoosobowa grupa studencka osiągała dobre wyniki i Profesor każdemu proponował zatrudnienie na Uczelni. Nikt jednak z tego nie skorzystał, gdyż pewnie silniejszy był zew produkcji i doświadczenia prawdziwego placu budowy. Mój pracowniczy dzień zaczynał się pobudką o 5:15, gdyż wcześniej rano musiałem stawić się przed kierownikiem wielkiej budowy (tak brzmiał jego tytuł), który nie tolerował spóźnień, pojawiając się najwcześniej i obchodząc wszystkie stanowiska robót. A były to czasy produkcji w tzw. warunkach niedoboru zasobów – wszystkich zasobów, nawet rąk do pracy. Ów permanentny niedobór sprzyjał rozkwitowi teorii organizacji i zarządzania. Jednym z pierwszych moich zadań, jako inżyniera budowy, było sporządzenie harmonogramu realizacji nowego obiektu. Przesiedziałem pewnie z tydzień nad zastosowaniem tego, czego mnie nauczono na Politechnice, pragnąc wypaść jak najlepiej podczas prezentacji swojego dzieła na tzw. operatywce. Do dziś pamiętam zdumienie zebranych majstrów i pomniejszych kie-

rowników patrzących na ów harmonogram, wypracowany niby projekt semestralny, i ich późniejszy śmiech. Szef wielkodusznie pokazał mi, co to jest prawdziwy harmonogram: kilka poziomych kresek, ilustrujących tzw. przerób, czyli wartość całkowitą robót planowanych do wykonania w terminach od-do. To się rysowało w trzy minuty! No i usłyszałem: czego oni was tam uczą? Takie to były czasy...

Pracując przy realizacji tzw. infrastruktury Suchego Doku II w Stoczni im. Komuny Paryskiej (obecnie Stocznia Gdynia SA), przez płot oglądałem nowoczesne budownictwo w wykonaniu firmy ze Szwecji, a na swoim „podwórku” stosowałem wyroby, sprzęt i technologie, o których na Uczelni nikt nie wspominał. Uzgodnienia prowadziło się z wybitnymi projektantami, a inspektorzy nadzoru wiedzieli, co kontrolują. To była dopiero nauka budownictwa! A przy tym olbrzymi zakres trudnych robót monolitycznych. Największym skarbem w biurku stały się notatki z wykładów Profesora Brauna i jego współpracowników od żelbetu i betonu. W technologii betonu czułem się bezpiecznie – tutaj już nie udawało się kierownikom, majstrom czy cwany robotnikom zapędać mnie w kozi róg. Pamiętam wieczór, gdy na wydłużonej zmianie doglądałem pielęgnacji świeżo ułożonej masy betonowej w nawierzchniach na styku z placem robót Szwedów. Na niezapowiedzianą inspekcję przyjechał sam dyrektor naczelny i przeprowadził błyskawiczne kolokwium z wiadomości o betonie, przy okazji zalecając polewanie wodą morską. Ha... nie ze mną te numery! Po kilkunastu miesiącach różnorodnych doświadczeń wpadłem



na dziwaczny pomysł napisania listu do o tym, co mi się ze studiów w rzeczywistości przydało, a czego mnie, niestety, nie uczono, a byłoby potrzebne. Jak pomyślałem, tak zrobiłem, wysłałem na Uczelnię i... zapomniałem. Po jakimś czasie otrzymałem list od Profesora Brauna z zaproszeniem na rozmowę. Jaka to była dla mnie niespodzianka! Oczywiście pojechałem do Politechniki. Był to ciąg dalszy mojego listu, otóż zostałem zaproszony do przeprowadzenia gościnnych wykładów pt. „Nowości z placu budowy” w ramach zajęć prowadzonych przez Profesora. Oczywiście przystałem, dziękując i poczytując sobie to za zaszczyt. Tym sposobem podtrzymałem z Uczelnią więź, a konkretnie z Profesorem, pojawiając się co jakiś czas i opowiadając studentom to, czego być może nie usłyszeli na innych zajęciach. Nawet po latach, gdy już byłem starszym wykładowcą na PG, wciąż natrafiałem na niszę wiedzy, którą mogłem wypełniać, wykorzystując swoje doświadczenia. Doceniali to szczególnie słuchacze studiów zawodowych, pracujący już na ogół w budownictwie. Mimo to, nie byłem wciąż gotów do pisania doktoratu. Ilekroć spotykał mnie Profesor Braun, tylekroć byłem napominany. I to nie gołosłownie; otóż potrafił On sypać jak z rękawa tematami-problemami. Wprawdzie miałem pewne ambicje naukowe już podczas pracy w budownictwie, inicjując, projektując i realizując pierwsze w Polsce badania – w przemysłowej skali – wpływu podciśnieniowego odwadniania mieszanki betonowej na jej właściwości. Współdziałała ze mną mgr inż. Teresa Lemańczyk, bardzo kompetentna dyplomantka Profesora Brauna, kierownik zakładowego laboratorium. Jednakże zrzędzeniem losu w pewnym momencie okazało się, że nie możemy wykorzystać wyników naszych badań, bo zrobił to już ktoś inny. Z pewną więc rezerwą spoglądałem na „betonowe” tematy. Ale Profesor zajmował się również gliną jako budulcem i miał także „gliniane” propozycje; za jego namową przeprowadziłem kwerendę dziejów tej techniki budowania, czego wyniki zresztą opublikowałem. Na prośbę Profesora byłem egzaminatorem Jego dyplomanta z Jemenu, studiującego eksternistycznie. Przy okazji dowiedziałem się o wielopiętrowych dziełach budownictwa z jego ojczyzny, wciąż kultywujących sztukę wznoszenia muru z gliny niepalonej. W latach osiemdziesiątych dostałem z Japonii wybór publikacji poświęconych modnemu tam wówczas drutobetonowi. W swojej małostkowości pomyślałem, że zaimponuję tą nowością Profesorowi, a tymczasem On wyłożył mi historię betonu ze zbrojeniem rozproszonym, wraz z raportem o stanie badań. Wysłuchiwałem tego w profesorskim gabinecie, siedząc pokornie, jak za studenckich czasów, na kanapie dla gości. Profesor, zmieniając pokoje, prznosił tę samą od lat kanapę, staroświecką i niezmiennie mnie konfundującą: przysiądałem zawsze na jej krawędzi, ale jakoś nie śmiałem rozsiaść się i wygodnie oprzeć. Profesor zwykle szarmancko podawał pudełko z otwartym wieczkiem, częstując dobrymi papierosami, co szczególnie przed dziesięciu i więcej laty było nie do pogardzenia. Ale ja nigdy nie paliłem... Tak więc i jako student, i jako budowlaniec, a w końcu – jako wykładowca, wciąż w obecności Profesora czułem zmieszanie. Przypuszczam, że na owej kanapie siadywało wiele osób, doświadczając podobnej gościnności, no bo przecież było jeszcze: kawa czy herbata? Może coś słodkiego? Profesor miał mnóstwo znajomych, będąc bardzo popularnym w kręgach przemysłu budowlanego wzdłuż i wszerz kraju. Podczas studiów często wyjeżdżaliśmy na wycieczki dydaktyczne, a Jego nazwisko otwierało nam bramy przedsiębiorstw oraz gabinetów dyrektorów. Było to praktyczne, miłe i zabawne. Przed wyjazdem każdy student otrzymywał zadanie – temat do opra-



*Na pierwszym planie Profesor Braun w otoczeniu współpracowników z Katedry Materiałów Budowlanych i Technologii Betonu, obecnie nieistniejącej, rok 1995*

cowania, o czym nie wiedzieli oczywiście gospodarze, częstując nas, zależnie od regionu, Pepsi albo Coca-Colą i nie spodziewając się krzyżowego ognia pytań. Wkrótce wzywali posiłki w osobach swoich zastępców, kierowników działów, specjalistów itd. A nas ciekawiło wszystko, co Profesor nam zadał: sposoby ochrony środowiska naturalnego przed zanieczyszczeniem przemysłowym danego zakładu, systemy motywacji zarobkowej, kontrola jakości, marketing i organizacja zbytu, przygotowanie produkcji, poziom innowacji, stan wynalazczości pracowniczej, sprawność i wydajność linii produkcyjnych oraz tzw. wąskie gardła, szczegóły procesów technologicznych, awaryjność sprzętu, wady i usterki wyrobów itp. Wspominam o tym, gdyż dotyczy to dawnych czasów – połowy lat siedemdziesiątych, a mnie zapadła w pamięć wypowiedź prof. A. Kuklińskiego podczas niedawnej „Konferencji na temat nauki i technologii w Europie – perspektywy na XXI wiek” („Pismo PG” 8 i 9/2000). Otóż stwierdził on, że w dziejach Polski nasi naukowcy byli odcięci od nauki światowej tylko przez kilkanaście lat, tj. podczas okupacji hitlerowskiej i w czasach stalinowskich. Poza tym kontakty były możliwe, oczywiście zależnie od predyspozycji danego uczonego. Wiele lat upłynęło, zanim dostrzegłem wymiar międzynarodowy Profesora Brauna i doceniłem nowoczesność jego metod nauczania. Dopiero niedawne wizyty na uniwersytetach zagranicznych otworzyły mi oczy, gdy np. pokazywano jako osiągnięcie lub nowość dydaktyczną pracownie, w których studenci mogą – zgodnie z zasadą bezpośredniego kontaktu (ang. *hands on*) osobiście sporządzić mieszankę betonową, wykonać próbki, przeprowadzić prawdziwe „brudne”, a nie wirtualnie „czyste” badania. A przecież to wszystko znane jest na Wydziale Inżynierii Lądowej PG (byłym Wydziale Budownictwa Lądowego) od dawna. Studiując przed laty, nie uświadamialiśmy sobie, że otrzymujemy wykształcenie na światowym poziomie. Na przykład Profesor wykladał nam wówczas o betonie pompowym, formowanym w „rękawach”, „kołdrach” lub „poduszkach” ze specjalnych tkanin technicznych. Po kilkunastu latach nie zostałem więc zaskoczony, gdy pokazywano mi podobne zastosowania w USA.

W końcu trafiłem w pobliże Profesora; już po Jego przejściu na emeryturę staliśmy się pracownikami jednej katedry. Niemłody przecież, a poruszony niby stażysta, przystępowałem do prowadzenia ćwiczeń z „Laboratorium betonów” w tej samej scenarii, w której jako student poznawałem tajniki tego tworzywa. A Profesor uważał beton za substancję nieomal

ożywioną, która mimo upływu lat wciąż reaguje na warunki zewnętrzne; czasami dyskretnie, czasami katastrofalnie. Wiem, jak ważne są to zajęcia w przygotowaniu do zawodu inżyniera, szczególnie w realiach dzisiejszego budownictwa, którego wykonawstwo nie cierpi na deficyt zasobów, a technologia monolityczna jest powszechnie stosowana. Czasami gościłem w pokoju Profesora, jednak wciąż zaledwie przysiadając na wspomnianej kanapie. W ubiegłym roku przez wiele miesięcy pracowałem nad referatem pt. „Renowacja elewacji zabytkowych” na wrześniową konferencję, której, jak przypuszczałem, będzie patronował Profesor Braun. Jego zainteresowanie zabytkami znałem od czasów konsultowania przez dr. inż. R. Wielocha metody ratowania Kaplicy Królewskiej w Gda-

ńsku. Czelowałem więc swój tekst do ostatniej chwili, zamierzając przekonująco i kompetentnie omówić problem tzw. prawdziwego wapna i zasad stosowania tego spoiwa, poprzednika cementu portlandzkiego, do remontu dawnych budynków. Niestety, Profesor nie wysłuchał mojego wystąpienia. Nie zdążyłem wyrazić Mu mojej wdzięczności za wiedzę, którą przez dziesiątki lat tak umiejętnie przekazywał setkom studentów, podobnie jak i mnie, z tą swoją niezapomnianą dobroduszną życzliwością, ujmującą prostotą wykładu i niezaprzeczalnym talentem akademickiego nauczyciela z powołania oraz inżyniera budowlanego z prawdziwego zdarzenia.

*Waldemar Affelt  
Wydział Inżynierii Lądowej*

## Milenijny III Zjazd Absolwentów Instytutu Okrętowego Politechniki Gdańskiej z lat 1970-1973



**J**uż po raz trzeci absolwenci Instytutu Okrętowego spotkali się na zjeździe w dniach 23-24 września 2000 roku. Tym razem przybyło ok. 120 osób, z których prawie 100 spędziło sobotę i niedzielę w Ośrodku Wypoczynkowym w Wieżycy. Z przyjemnością witaliśmy kolegów z odległych miast polskich i zagranicznych (USA, Kanada, Niemcy, Bułgaria). Niestety, nie wszystkich absolwentów mogliśmy zawiadomić, z powodu braku wiadomości o miejscu ich zamieszkania lub pracy.

Część oficjalna odbyła się w auli Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa z udziałem władz Wydziału, grona profesorów i zaproszonych gości. Po wykładzie okolicznościowym

wyłożonym przez prof. J. Doerffera, wypowiedzi dziekana prof. K. Rosochowicza i po wystąpieniach gości, swoimi refleksjami podzieliło się kilku kolegów. Spotkanie na uczelni zakończyło się wspólnym zdjęciem.

Piękna pogoda i wspaniałe otoczenie sprzyjały przejażdżkom bryczkami i spotkaniu przy ognisku w towarzystwie kapeli kaszubskiej. Główną jednak atrakcją były rozmowy z nieraz dawno niewidzianymi koleżankami i kolegami. Wspominano dawno minione lata, opowiadano sobie, co się zdarzyło przez te dziesiątki lat, ale także zacieśniano aktualne kontakty.

Atmosferę tego spotkania chyba najlepiej oddadzą załączone zdjęcia.

Z żalem rozjeżdżaliśmy się do domów w niedzielę, mając zamiar spotkać się znowu. Aby ułatwić przygotowanie takiego spotkania, prosimy wszystkich absolwentów o podawanie swoich miejsc zamieszkania pod adresem: 81-651 Gdynia 5, skrytka pocztowa 20, lub aatom@polbox.com.

Komitet organizacyjny Zjazdu: Jacek Ciesielski, Stanisław Gutteter, Edmund Ledwoń, Leszek Latos, Sławomir Mierzwiński, Adam Soral, Wojciech Szczepański, Andrzej Tomasiak.

Za Komitet Organizacyjny

*Andrzej A. Tomasiak  
Absolwent Politechniki Gdańskiej  
(zdjęcia Leszek Latos, Wojciech Leszczyński)*



# Ogólnopolska Konferencja Naukowo-Techniczna

## Charakterystyka i Zagospodarowanie Osadów Ściekowych OSAD 2000



W dniach 10-13 września br. w Gmachu Głównym Politechniki Gdańskiej odbyła się Ogólnopolska Konferencja Naukowo-Techniczna *Charakterystyka i Zagospodarowanie Osadów Ściekowych OSAD 2000*, zorganizowana przez Wydział Chemiczny PG przy współpracy Wydziału Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska PG oraz Wydziału Technologii i Inżynierii Chemicznej Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy.

Celem Konferencji była ocena technologii i urządzeń do zagospodarowania osadów ściekowych, szczególnie w odniesieniu do polskich uwarunkowań, ale także wskazanie rozwiązań na przyszłość.

Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego był dr hab. inż. Jan Hupka, prof. nadzw. PG, z Wydziału Chemicznego, natomiast Radę Naukową, której Przewodniczącym był prof. dr hab. inż. Piotr Kowalik, prof. zw. PG, z Wydziału Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska PG, tworzyli wybitni przedstawiciele świata nauki z kraju i z zagranicy. W składzie Rady Programowej byli przedstawiciele administracji publicznej i praktycy związani z branżą.

Organizacja Konferencji byłaby niemożliwa bez wkładu finansowego i rzeczowego następujących sponsorów: EnergoAudyty Consulting Gdynia, IMPAP sp. z o.o. Tczew, Komitet Badań Naukowych, Ministerstwo Edukacji Narodowej, NATA s.c. Gdańsk, Port-Service sp. z o.o. Gdańsk, Przedsiębiorstwo Robót Sanitarno-Porządkowych SA Gdańsk, Rafineria Gdańska SA, ROBOD SA Gdańsk, Saur Neptun SA, Unitrade sp. z o.o. Gdańsk, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku, ZF Polpharma SA Starogard Gdański, ZPS Lubiana SA Lubiana.

Po wprowadzeniu Przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego, głos zabrał Rektor Politechniki Gdańskiej prof. dr hab. inż. Aleksander Kołodziejczyk, prof. zw. PG, który wyraził zadowolenie ze zorganizowania Konferencji w murach uczelni

technicznej, i to właśnie w Politechnice Gdańskiej. W imieniu wojewody pomorskiego Tomasza Sowińskiego zebranych powitał wicewojewoda Gdańska Krzysztof Pusz. Wojewoda potwierdził, że problem osadów narasta, gdyż stają się one najtrudniejszymi odpadami do zagospodarowania. W imieniu prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza gości powitała Jadwiga Kopeć, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska w Urzędzie Miejskim w Gdańsku.

Referat wprowadzający wygłosiła Halina Czarnecka – dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego, kładąc nacisk na korzyści, jakie dla województwa może przynieść Konferencja. Najistotniejsza to wymiar informacyjno-edukacyjny, gdyż – zdaniem pani dyrektor – zarówno organizacje pozarządowe, jak i władze publiczne i nasza społeczność mają jeszcze zbyt małą wiedzę, aby móc oswoić się z tematem osadów ściekowych i móc je właściwie zagospodarować.

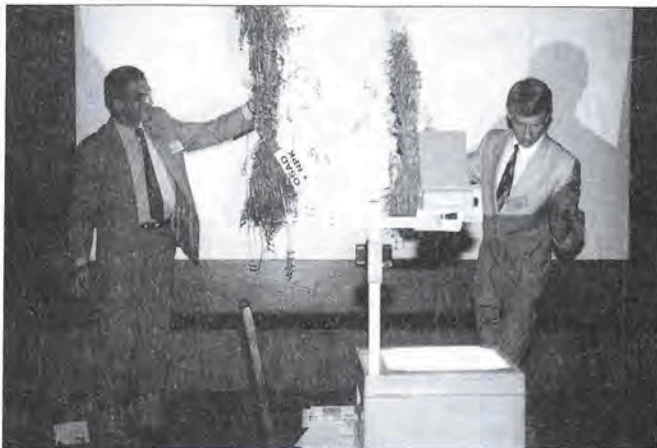
W Konferencji *OSAD 2000* wzięło udział blisko 200 osób. Obok przedstawicieli środowiska naukowego byli urzędnicy administracji, pracownicy przedsiębiorstw gospodarki komunalnej, producenci urządzeń i przedstawiciele mediów, a także specjaliści z Niemiec, USA i Szwecji. Uczestnicy mieli możliwość podzielenia się doświadczeniami z eksploatacji oczyszczalni ścieków i ciągów obróbki osadów, a także zasygnalizowania trudności napotykanych przy ich zagospodarowywaniu. Do szerokiego i czynnego udziału w Konferencji zaproszeni zostali również przedstawiciele gmin i powiatów, gdyż właśnie na tym szczeblu należy przystępować do rozwiązywania problemu osadów ściekowych.

Przedmiotem obrad były osady z oczyszczalni ścieków komunalnych, przemysłowych, urządzeń podczyszczających. Zaprezentowano 64 doniesienia w postaci referatów i plakatów (z których 62 zostały opublikowane w materiałach konferencyjnych) na temat ograniczenia powstawania osadów ściekowych, odzysku wartościowych komponentów, jak i bardziej efektywnego przerobu osadów.

Patronat medialny nad Konferencją sprawował *Przegląd Komunalny*. W specjalnym listopadowym dodatku do tego czasopisma zostało opublikowanych 21 wybranych prezentacji. Prace o znacznym charakterze naukowym są publikowane w *Ekologii i Technice*.

Szczególną sposobnością wymiany informacji były nieformalne spotkania:





Wystąpienie Tadeusza Gawlika (z prawej)

- przyjęcie powitalne w niedzielę wieczorem w holu przed aulą przy akompaniamencie Ewy Kozyry (fortepian); uczestnicy mogli nawiązać pierwsze kontakty jeszcze przed oficjalnym otwarciem Konferencji;
- sesja plakatowa w sali 300 Gmachu Głównego – podczas której wybrano najlepszy poster;
- bankiet w Gmachu Głównym PG przy muzyce zespołu *Detko Band* – wręczone zostały srebrne piramidki (50 g) dla firmy EnergoAudyt Consulting z Gdyni, która przeznaczyła na Konferencję najwięcej środków. Losowano także trzy piramidki dla uczestników. Otrzymali je: Mieczysław Gielert z Saur Neptun Gdańsk, Mieczysław Kordiuł z Przedsiębiorstwa Budownictwa i Rekultywacji ORMUS w Katowicach i Danuta Wojas z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku;

- sesja wyjazdowa (z przyjęciem) do Oczyszczalni Ścieków *Wschód* w Gdańsku – podczas której nastąpiło uroczyste zamknięcie oraz podsumowanie Konferencji, którego dokonał profesor Piotr Kowalik;
- miłym akcentem Konferencji był koncert organowy w Katedrze Oliwskiej, w wykonaniu Hanny Dys.

Podczas podsumowania Konferencji przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Jan Hupka wręczył srebrne piramidki stanowiące logo Konferencji. Otrzymali je: profesor Jerzy Gaca z ATR w Bydgoszczy – autor najlepszego referatu, mgr Łucja Ptaszyńska z Wodociągów Kościerskich – za najlepszy plakat, oraz firma Saur Neptun Gdańsk – za zorganizowanie wyjazdu do Oczyszczalni Ścieków *Wschód* w Gdańsku wraz ze ze sponsorowaniem przyjęcia. Obrady uwidoczniły, że jakkolwiek zagospodarowanie osadów ściekowych stanowi obecnie piramidalny problem – stąd logo Konferencji w postaci przyzmy osadu – to jesteśmy na dobrej drodze do jego rozwiązania, zgodnie z wymogami ekologicznymi i ekonomicznymi.

Dyskusja podsumowująca obrady ostatniego dnia wykazała, że należy dopracować i przestrzegać zasad bezpieczeństwa i higieny pracy z osadami ściekowymi, nie można również lekceważyć osadów jako źródła zagrożenia dla zdrowia. Kolejną konferencję zorganizuje Wydział Technologii i Inżynierii Chemicznej Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy we wrześniu 2001 roku.

Wszystkim, którzy przyczynili się do sukcesu tej Konferencji, Komitetowi Organizacyjnemu, służbom Gmachu Głównego PG, a przede wszystkim niezmiernie życzliwej Małgorzacie Lech – sekretarzowi biura Konferencji – serdecznie dziękuję.

Jan Hupka  
Wydział Chemiczny  
(fot. B. Dąbrowski)

## Żyrardów 2000 – II edycja letnich warsztatów interdyscyplinarnych

Wakacyjne życie studentów to nie tylko czas na odpoczynek i zabawę, ale także dobry moment na poważne spotkania naukowe. Takim przedsięwzięciem były zeszłoroczne studenckie warsztaty interdyscyplinarne w Żyrardowie (30.07-7.08.2000), zorganizowane przez współpracujących studentów Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej i Wydziału Prawa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie; opiekę naukową sprawowały, Pani mgr inż.arch. Gabriela Rembarz z WAPG i Pani mgr Maria Tetera z WPUKSW w Warszawie.

To już drugie spotkanie w ramach owych praktyk zrzeszających adeptów obu Wydziałów. W sierpniu 1999 roku odbyły się warsztaty urbanistyczno-prawne w Olsztynie. Celem owego spotkania było sformułowanie koncepcji Miejsceowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego dla wskazanych obszarów miasta, wraz z opracowaniem uchwały wykorzystującej instrumenty prawne pozwalające na prowadzenie działań zmierzających do rewitalizacji tkanki miejskiej. Pierwsze olsztyńskie spotkanie wzbudziło w nas – studentach chęć kontynuacji spotkań i zapoczątkowało kolejne warsztaty. Mo-



Prezentacja końcowa projektów (fot. M. Bonin)



*Droga do ... (fot. A. Orchowska)*



*Wnętrze hali fabrycznej (fot. A. Orchowska)*



*Wejście wzbronione (fot. A. Orchowska)*

żna zadać sobie pytanie: dlaczego właśnie Żyrardów? Odpowiedź jest prosta. Miasto powstałe w 1829 roku było realizowane od podstaw jako całościowa koncepcja, a planowo kształtowana zabudowa i program funkcjonalny stanowią harmonijną i spójną całość. W przeszłości było ono ściśle związane z przemysłem włókienniczym. Zakłady lniarskie były podstawowym czynnikiem miastotwórczym. Dzisiaj osada wraz z zabudową fabryczną stanowi wyjątkowo cenny zabytek architektoniczno-urbanistyczny z II poł. XIX wieku. Lecz z powodu przemian gospodarczych początku lat 90. teren fabryki w znacznej mierze przestał obecnie spełniać założoną funkcję. Po zakładach pozostały tylko zrujnowane budynki i opustoszałe hale fabryczne w samym sercu miasta. Zatem tematem zeszłorocznych warsztatów była „Rewitalizacja terenów byłej fabryki wyrobów lnianych wraz z osadą przyfabryczną”.

Od samego początku nasza idea znalazła szerokie zrozumienie wśród władz miasta i uczelni. Przychylnie spojrzenie na takie przedsięwzięcie pomogło nam w organizacji warsztatów. Dla władz Żyrardowa opustoszałe i zdewastowane obszary fabryczne, jak i starzejąca się i zdewastowana zabudowa osady, złe warunki sanitarne, niekorzystne warunki demograficzne, brak funduszy i programów naprawczych – wszystko to stanowi charakterystyczne problemy dzisiejszych śródmieść. Przedstawiciele takich branż, jak architektura, urbanistyka, historia i konserwacja zabytków, w pośpiechu dziś opracowują programy rewitalizacyjne obiektów poprzemysłowych, by zdążyć przed ich całkowitą dewastacją czy też niewłaściwym zagospodarowaniem. Dlatego też i władze miasta starają się szukać rozwiązań natury prawnouurbanistycznej, które pozwoliłyby na ożywienie i pełne wykorzystanie owych terenów. Miasto, starając się rozwiązać problemy, korzysta ze świeżych rozwiązań i obiektywnych koncepcji proponowanych z zewnątrz. Dlatego też umowa zawarta pomiędzy miastem a WAPG ma pozwolić na współpracę i doradztwo ze strony uczelni w problematyce rewitalizacji i planowania przestrzennego.

Warsztaty rozpoczęły się oficjalnym spotkaniem w Urzędzie Miasta Żyrardowa z władzami przy udziale zaproszonych gości. Cykl wykładów otwierających stał się merytorycznym wprowadzeniem w zagadnienia warsztatowe. Pani dr Sylwia Kaczmarek z Uniwersytetu Łódzkiego przedstawiła nam temat „Rewitalizacja przestrzeni a kwestie społeczne”, pan mgr

inż.arch. Andrzej Grudziński przybliżył nam historię rozwoju miasta Żyrardowa, natomiast pan inż. Janusz Żyłka z Departamentu Gospodarki Komunalnej Urzędu Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast wygłosił referat na temat projektu ustawy o renowacji i modernizacji zabudowy miejskiej. Wzorem poprzednich warsztatów studenci pracowali w mieszanych grupach warsztatowych. Dzień był wypełniony intensywną pracą, porannymi i wieczornymi seminariami studenckimi, wykładami opiekunów, a prócz tego obfitował w wiele ciekawych i produktywnych dyskusji, co zmuszało studentów do aktywnego i twórczego uczestnictwa w warsztatach. Po trudach pracy warsztatowej czekał nas relaks przy ognisku i wycieczka krajoznawcza.

Wyłoniły się dwa obozy projektowe: fabryka i mieszkaniówka. Wszyscy urbaniści ambitnie podeszli do zadanego problemu i przy współpracy prawników szybko doszło do oczekiwanych rozwiązań. Pierwszy z tematów – rewitalizacja terenów poprzemysłowych – cieszył się sporym zainteresowaniem. Specyficzna lokalizacja przemysłu – centrum miasta, sprzyja wielu konfliktom. Dziś, po załamaniu się owej gałęzi przemysłu, zagospodarowanie to wymaga wielu kosztownych przekształceń. Stara zabudowa przemysłowa, często z wybitnymi walorami przestrzennymi, stanowiąca historyczną tożsamość miasta, właściwie zaadaptowana i wykorzystana może być spórą atrakcją takiego miasta jak Żyrardów. Zatem owe urbanistyczno – architektoniczne opracowania określiły nowe zasady przekształceń zabudowy. Dała się zauważyć tendencja do modernizacji i wprowadzania zupełnie nowych funkcji wcześniej niezwiązanych z przemysłem lniarskim, np.: biura, szkolnictwo wyższe, galerie, kultura, liczne otwarte przestrzenie publiczne w postaci placów, skwerów. Ciekawym rozwiązaniem była m.in. koncepcja częściowego powrotu do tradycji włókienniczej, jednakże w mniejszej skali. Drobnym przemysłem włókienniczym i lniarskim, siedziby polskich firm odzieżowych, centrum wystawienniczo-sklepowe owych firm i dodatkowe funkcje miastotwórcze – wszystko to stanowiło interesujący program rewitalizacyjny. Drugi z tematów – rewitalizacja terenów mieszkaniowych, pomimo nawarstwienia się wielu problemów i niejednorodnej sytuacji własnościowej cieszył się także sporym zainteresowaniem. Tu z kolei bardziej zachowawcze działania kierowały się w stronę modernizacji podwó-



Teren Fabryki Wyrobów Lnianych w Żyrardowie (fot. M. Bonin)

rek i wprowadzenia nowych systemów przestrzeni publicznych.

Studenci architektury w toku swoich studiów odbywają wiele warsztatów projektowych. Natomiast dla prawników typowe praktyki zazwyczaj odbywają się w sądach, prokuraturach, czy w urzędach administracji. Zatem zeszłoroczne spotkanie dla studentów tak odmiennych wydziałów było pewnego rodzaju eksperymentem. Tu sami tworzyli i realizowali swoje koncepcje.

Przyszli prawnicy mieli okazję stworzyć interesujące projekty uchwał Rady Miejskiej w sprawie zaakceptowania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Ciekawymi elementami, które znalazły się w treści projektów uchwał, oprócz obligatoryjnych zapisów wymaganych przez ustawę o zagospodarowaniu przestrzennym były propozycje instrumentów finansowych, wyjściowe ustalenia do działań rewitalizacyjnych oraz środki promocji i informacji. Podejmowanie działań rewitalizacyjnych nie jest jeszcze w Polsce uregulowane ustawą, dlatego studenci, tworząc wspomniane ustalenia, odwołali się do wielu innych ustaw.

Prawnicy także mieli okazję zapoznać się z metodami pracy urbanistów, niekiedy nawet sięgając po ich narzędzia pracy, jak również przeżyć stres towarzyszący publicznej prezentacji projektów.

Żyrardowskie warsztaty nie były spotkaniami z cyklu wielkich fantazji, utopii, sztuki dla sztuki. Podjęty one próbę konkretnych rozwiązań, które dałoby się wdrożyć w życie. Były po prostu zderzeniem z rzeczywistością i poprzez to wzbogaceniem form edukacji. Ponownie przełamany został stereotyp myślenia, iż adepci odmiennych dyscyplin nie są w stanie podjąć dialogu i współpracować na rzecz jednej idei. Wysoki poziom wykonanych prac, jak i konkretne rozwiązania, dające wdrożyć się w życie, znalazły uznanie w oczach władz miasta. Najciekawsze pomysły mogą zostać uwzględnione w nowych planach zagospodarowania. Końcowa prezentacja połączona była z wystawą fotograficzną przygotowaną przez uczestników warsztatów. Przedstawiała ona walory miasta dostrzeżone oczami studentów. Takie warsztaty to nie tylko dobra zabawa, ale przede wszystkim czas na zdobywanie wiedzy, czas na naukę pracy z innymi, czas na wspólne znajdowanie recepty na lepszą rzeczywistość.

Letnie praktyki odbyły się dzięki wsparciu i hojności władz miasta Żyrardowa, dziekanów obu wydziałów, władz uczelnianych PG oraz sponsorów: ZZPS Polmos i Rautaruukki Polska. Życzymy braci studenckiej na podobnych imprezach tak miłej atmosfery i gościnności, z jakimi spotkaliśmy się w Żyrardowie.

Magdalena Bonin, Studentka Wydziału Architektury  
Arkadiusz Jarkiewicz  
Student Wydziału Prawa UKSW w Warszawie

## Walentynka 2001

w której autor próbował pogodzić  
tradycję z nowoczesnością

Leć e-mailu, gotąbeczku, do mej lubej Pani,  
Zanieś słowa tej miłości, którą żywię dla Niej.  
Leć e-mailu, cyber-płazsku, do mojej wybranki,  
Tej, bez której puste moje wieczory i ranki.

Leć e-mailu światłowodem, niosąc zapewnienie,  
Ze ma miłość, choć tak stara, wcale nie rdzewieje.  
Leć e-mailu, niech cię niesie sieć satelitarna,  
Powiedz Jej, że moja miłość nie jest wirtualna.

Leć e-mailu, angelosie, do mojej kochanki  
Z attachmentem czułych westchnień w rytm tej rymowanki.  
Leć e-mailu, w mym pececie szczęśliwie poczęty,  
Niech ci w drodze twojej sprzyja sam Święty Walenty!

Stefan Zabieglik  
Wydział Zarządzania i Ekonomii



## DAR ŁOSU

Stąpała modelki bokiem  
Zgrabna, wysoka jak sosna,  
Ciepłym zmierzyla mnie wzrokiem,  
Choć pewna siebie - radosna.

I było coś w tej figurze,  
Od stóp, aż po włosów cienie,  
Tak zdarza się w naturze,  
- Zalet nawarstwienie.

Wtem głos usłyszałem miękki,  
Wdech piersi uniosła,  
Na twarzy wdzięki i wdzięki,  
- Jesień ją tu przyniosła,

Pótszeptem - „Przepraszam” - rzekła,  
- Czy w dobrym idę kierunku?  
Jej usta gorące jak piekła,  
Pragnęły... pocatunku...

To było zauroczenie,  
To jakiś dar od losu,  
W sercu zostało wspomnienie,  
- Wśród tłumy zginęła osób.

Marek Biedrzycki  
Dział Współpracy z Zagranicą

# Atrakcje Ukrainy

C o roku we wrześniu ktoś z Klubu (jak nazywamy w skrócie Studenckie Koło Przewodników Turystycznych) wyjeżdża w Karpaty Wschodnie na Ukrainę lub do Rumunii. W tym roku nieduża, bo sześciuosobowa ekipa wybrała się więc w Czarnohorę. Jest to piękne pasmo słynące z rozległych połonin, niegdyś należące do Polski.

Ukrainę przemierzaliśmy różnymi środkami lokocji: koleją, autobusami, a nawet limuzyną. W końcu z Dzembroni ruszyliśmy w góry. Na atrakcje już pierwszego dnia nie mogliśmy narzekać. Zaraz na początku nieco zboczyliśmy z naszej ścieżki i w dodatku zaczęło padać. Zrobiła się mgła jak mleko i co gorsza wyrosło przed nami pole kosodrzewiny wysokiej na 2 metry. Przedarcie się przez nią zajęło nam trochę czasu. Smagani podmuchami lodowatego wiatru dotarliśmy w końcu na Popa Iwana. Jest to szczyt, od którego zaczyna się pasmo Czarnohory. Znajdują się tam ruiny dawnego polskiego obserwatorium astronomicznego. W jego mrokach spędziliśmy noc. Rano nigdzie nie wyruszyliśmy, gdyż musieliśmy zająć się naszym sprzętem – wszystko było zamrożone. Jednak następnego dnia, mimo że z powodu mgły nie było nic widać, trzeba było iść dalej. Nie było wesoło, a czekała nas jeszcze jedna przygoda.



Zwijanie namiotów o wschodzie słońca na Pietrosie

Po południu zatrzymaliśmy się na obiad składający się z kilku suchych kanapek. Za nami siedł ktoś, kto też się zatrzymał. Po posiłku, gdy część z nas już odeszła, do reszty podszedł mężczyzna z chustką na twarzy i kazał podejść do siebie jednej osobie. Potem zażądał „baksów”. Gdy usłyszał, że nie posiadamy takiej waluty, jego towarzysz schowany w kosówce wystrzelił. Najbardziej przestraszeni byli ci, którzy już ruszyli i z powodu mgły niewiele widzieli, ale wyraźnie słyszeli strzał. Po krótkich targach Janosik (jak go później nazwaliśmy) zgodził się na 80 hrywien (ok. 80 zł), kilka konserw i czekoladę. Nastroje po tym wydarzeniu nam się nie poprawiły, ale byliśmy szczęśliwi, że nikomu nic się nie stało.

Wieczorem spaliśmy nad pięknym Jeziorkiem Niesamowitym, z którym związane są różne legendy. Rano, gdy wstaliśmy,



Na Rysach, 2499 m n.p.m.



Czarnohora z Howerlą na pierwszym planie

wszystko było jeszcze oblodzone, ale niedługo wyjrzało słońce i już do końca wyjazdu pogoda była wspaniała, jakby chciała nam wynagrodzić dotychczasowe kaprysy.

Tego dnia weszliśmy na Howerłę – najwyższy szczyt Ukrainy. Zaczęliśmy też spotykać innych turystów. Potem na Pietrosie (na wysokości ponad 2000 m n.p.m.) obejrzelśmy niezapomniany zachód i wschód słońca. W końcu trzeba było zejść do siedzib ludzkich. Musieliśmy zmienić nasze pierwotne zamierzenia, gdyż z powodu początkowych nieplanowanych wydarzeń straciliśmy trochę czasu. Postanowiliśmy więc nie ruszać dalej w Gorgany, lecz pojechać na Słowację, wejść na Rysy i zejść potem z nich na polską stronę. Tak też zrobiliśmy, choć wydostanie się z Jasini nie było takie proste. Autobus bowiem nie zatrzymał się (to jest tam w sumie dość normalne), a następny był dopiero za dwa dni, więc musieliśmy tam prznocować i rano iść na pociąg. Po drodze do Uzhorodu zajadaliśmy się arbuzami między innymi dlatego, że na nic innego nie było nas już stać.

Gdy tylko przekroczyliśmy granicę, poczuliśmy się bezpiecznie, a czystość dookoła aż raziła w oczy. Rano od razu ruszyliśmy na najwyższy szczyt Polski i mimo ciężkich plecaków wkrótce tam dotarliśmy. Pogoda była bardzo ładna, więc widoki były również wspaniałe. Zeszliśmy potem do Morskiego Oka, ale nie był to koniec tego dnia. Straszni niedźwiedziami przez wszystkich napotkanych ludzi musieliśmy zejść jeszcze po ciemku do przejścia granicznego na Łysej Polanie, gdyż dopiero tam mogliśmy prznocować.

Następnego dnia dotarliśmy do Zakopanego, a stamtąd do domów.

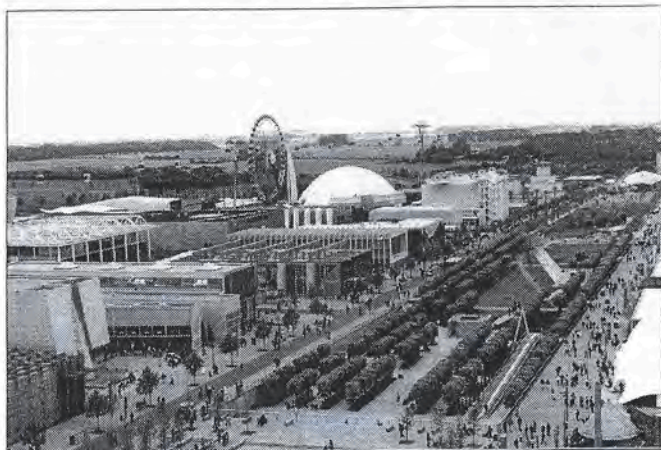
Wyjazd, mimo że krótki, był zatem jak widać niezwykle „atrakcyjny”. Nie zrażając się przykrymi wydarzeniami, już planujemy tegoroczną wyprawę w kolejne góry Ukrainy.

Anna Maria Krzywak  
Studentka Wydziału Elektroniki,  
Telekomunikacji i Informatyki



Nasz ostatni środek lokocji

# KILKA GODZIN A TYLE WRAŻEŃ – HANNOVER EXPO 2000



Widok na nowe EXPO (fot. A. Marek)

Można powiedzieć, iż wszystko zaczęło się od Wieży Babel, gdyż to właśnie ona zapoczątkowała historię dążenia ludzkości do perfekcji. Człowiek od dawien dawna zabiegał o różnego rodzaju zaszczyty, prowadząc nieustanny wyścig z czasem i konkurencją. Ale co chciał i nadal chce tym osiągnąć? Poklask, poszanowanie, uznanie, aprobatę, respekt, zaszczyt, zachwyty... ujmując jednym słowem: Sukces przez duże S. Ale gdzie i w czym doszukiwać się należy właśnie tego? Sukces jednostki czy sukces ludzkości, sukces myśli czy sukces całej nauki, sukces dzisiejszej techniki czy sukces całej cywilizacji?

Ludzkość już od jakiegoś czasu, co kilka lat spotyka się, aby przyjrzeć się samej sobie, aby zaprezentować swoje nadzieje, dążenia, osiągnięcia, możliwości, aby pokazać wszystkim, iż stwierdzenie „człowiek to brzmi dumnie” jest jak najbardziej adekwatne do tego kim jesteśmy i co robimy.

Takim właśnie festiwalem ludzkości stała się tegoroczna wystawa EXPO 2000 w Hanowerze. Było to jedno z największych i najbardziej prestiżowych przedsięwzięć w 150-letniej historii i tradycji takich wystaw. W tym roku ponad sto siedemdziesiąt siedem państw i osiemnaście organizacji międzynarodowych przystąpiło do owego wielkiego wydarzenia. Cały obszar wystawienniczy podzielony został na dwie duże części: Nowe Expo i Park Tematyczny. Nowe Expo to pawilony, w których prezentują się poszczególne kraje i organizacje, natomiast obszar zwany Parkiem Tematycznym – to jedenaście wystaw poświęconych najważniejszym problemom naszej planety, tj.: pracy, zdrowiu, edukacji, globalnemu żywnieniu, informacji, komunikacji, energetyki, rozwojowi techniki, wpływowi techniki na środowisko naturalne i zmianom klimatycznym.

Dla mnie impreza w Hanowerze to nie był pokaz możliwości architektonicznych, to nie wystawa budownictwa. Czym zatem stały się targi? Pokazem „mody”, konkursem narodowych pawilonów, czy może zachętą turystyczną?

## SCENERIA I SCENOGRAFIA

Przed wyjazdem niejednokrotnie miałam okazję przyjrzeć się architektonicznej oprawie wielu prezentowanych na wystawie pawilonów. To, że mogłam przeanalizować ich bryły, rzuty, przekroje, czy pomysł na elewację – to nie wszystko. Budynku nie da się ocenić w oderwaniu od kontekstu. Jak jednak szukać owego kontekstu na wystawie? Z jednej strony, skoro jest to ekspozycja – tak wielu zresztą różniących się od siebie pomysłów – ciężko jest wymagać od organizatorów, aby stworzy-

li warunki do prezentacji każdego z zaprojektowanych na tę okazję pawilonów. Aby zrozumieć znaczenie obrazu, w galerii też stwarza się odpowiednie warunki do tego, aby móc go w pewien sposób odczytać. W przypadku obiektów architektonicznych niezwykle ważne jest wyobrażenie na temat owego kontekstu – czyli sposobu odbioru budynku w związku z otoczeniem. Mimo wszystko celem wystawy EXPO była prezentacja osiągnięć w dziedzinie architektury i budownictwa. Jak zdążyłam się zorientować, już w 1867 r. w Paryżu wprowadzono zasadę planowania terenów ekspozycyjnych jako zespołu pawilonów, z kolei w 1878 r. także w Paryżu zainicjowano zwyczaj wznoszenia pawilonów narodowych, utrzymanych w stylu typowym dla danego kraju. Takie były początki ponad sto lat temu. Czy coś się od tamtej pory zmieniło? Niezaprzeczalnie sama architektura oraz technika budowania posunęły się w przeciagu wieku tak dalece do przodu, że trudno nawet oczekiwać, aby współczesne pawilony były istotnie typowe dla danego kraju. Każdy okres w historii powinien prezentować własną interpretację różnego typu zagadnień, w dużej zaś mierze, jeżeli chodzi o architekturę. Zmierzam jednak do tego, że niewiele w moim odczuciu uległo zmianie na bazie samej prezentacji. Jeżeli bowiem na tegorocznym EXPO przedstawiany obiekt sam w sobie nie posiadał na tyle mocnej, rzucającej się w oczy oprawy architektonicznej, to miał niewielką szansę na zwrócenie uwagi przeciętnego widza, bowiem warunki ekspozycji nie stwarzały mu takiej możliwości. Przykładem na to staje się chociażby pawilon polski. Nie próbuję oceniać jego architektury, stwierdzam tylko, że nawet nie dało się jej ocenić. Zlokalizowany został w tak ścisłym sąsiedztwie, że trudno nawet jest go obejść, nie mówiąc już o sfotografowaniu. To dotyczy nie tylko naszego pawilonu. Niejednokrotnie musiałam się sporo gimnastykować, robiąc zdjęcie jednego konkretnego obiektu, żeby nie uchwycić czegoś odmiennego obok. Rozumiem, że takie uszeregowanie pawilonów, czy, jakbym to nazwała – „urbanistyczne domino” było jakimś pomysłem na prezentację. Bardziej jednak z myślą o oszczędnym planowaniu aniżeli o prawdziwej ekspozycji.

## PAWILONY Z DREWNA

Wiele państw do budowy swoich pawilonów wystawienniczych wykorzystało popularne dziś konstrukcje drewniane. Świetnym tego przykładem staje się pawilon węgierski, który właśnie w moich oczach zasługuje na większą uwagę. Usytuowany pomiędzy Danią a Portugalią, przyciągał swoim wyglądem spore rzesze turystów. Cóż zatem miał w sobie, skoro wszyscy tak chętnie gościli w jego progach? Może to fenomen dobrej, organicznej, wywodzącej się z kultury węgierskiej – architektury? A może sam sposób, w jaki został osadzony na gruncie hanowerskim i w jaki zapraszał do siebie gości? Trudno znaleźć na te pytania jednoznaczną odpowiedź. Zapewne każdy z tych czynników wpływał na sukces Węgrów. W inteligentny sposób wykorzystano tu zarówno plastyczną stronę twórców natury, jak i „mądrość” tkwiącą w samozamykających się pąkach kwiatów. Przypominał on swoim wyglądem olbrzymi kwiatowy kielich. Jednak odmiennie niż reszta roślin, skierowany był ku zachodowi słońca, tym samym nie szukając światła. Dlatego kielich ten nie był do końca otwarty, pozostawał tylko uchylony. Przypominało to trochę lejek, który wsysa przechodniów. Taka forma wejścia stanowi dla mnie większą tajemnicę, wzmaga we mnie zaciekawienie, co znajduje się wewnątrz, zaprasza do środka. Podwójne ściany drewnianych „płatków”,



a pomiędzy nimi miejsce na ekspozycję – to oryginalny i niekonwencjonalny sposób prezentacji. Sam środek to dość przestronne miejsce, ale pusta przestrzeń. Tylko co jakiś czas projekcje filmów na otwierających się ekranach i muzyka zatrzymywały odwiedzających. Wydawać się może, iż obiekt ten był przykładem węgierskiej, drewnianej architektury organicznej.

Innym przykładem, ale równie dobrze osadzonym w konwencji architektury naturalnej, był dla mnie pawilon Szwajcarii. Podobnie jak we wcześniejszym opisanym przeze mnie pawilonie, obiekt ten był skonstruowany w bardzo ciekawy sposób. Brak w nim jednoznacznego wejścia, nie było w nim drzwi i okien, nie doszukalibyśmy się też ustalonej drogi zwiedzania. Zatem co było? Regularna bryła, wiele wejść ze wszystkich czterech stron świata, z każdej po kilka. Każde wejście to zaproszenie do środka, to zarazem wąski, ciemny korytarz, który wciągał ludzi do wewnątrz, to cała sieć korytarzy, to jeden wielki labirynt. Przez to obiekt ten otwarty był na otoczenie, na przestrzeń, w której został osadzony. Następował tu swobodny i przez to niekontrolowany przepływ ludzi. Swym wyglądem stwarzał wrażenie, jakbym znalazła się nagle w tartaku pełnym równo poukładanych, świeżo oheblowanych desek. Jedna na drugiej i potem kolejna, i następna, i jeszcze jedna. Czekają gotowe na odbiorcę. Może tak też się stanie i z tym pawilonem. Po skończonej wystawie surowiec oddany zostanie do dalszego użytku, na podłogi czy belki stropowe.

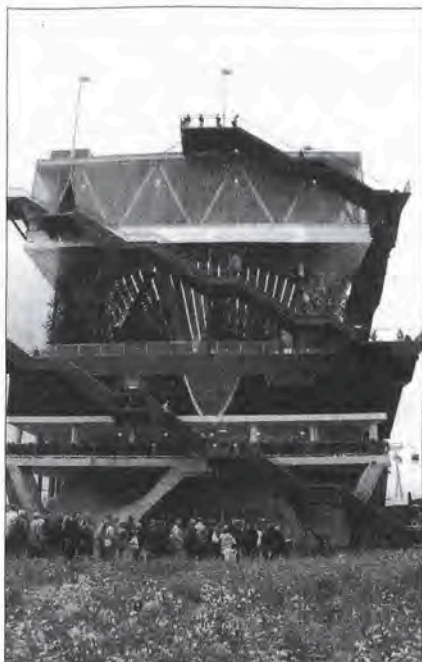
#### PRZEKLADANIEC

Innym przykładem był pawilon holenderski, który górował wysokością wśród zlokalizowanych w jego sąsiedztwie obiektów, przez co wyróżniał się w ciągu pawilonów. Niezaprzeczalnie jednak swój sukces zawdzięczał on oryginalnemu pomysłowi, oprawie architektonicznej, obok której nie dało się przejść obojętnie. Obiekt ten był kwintesencją tendencji panujących na wystawie. Swym wyglądem przypominał to wielkiego hamburgera, to wieżę z różnymi krajobrazowo kondygnacjami – jezioro z wyspą na dachu, dywany kwiatów, las dwunastometrowych drzew i piaskowe wydmy. To tak jakby Holandia w pigułce. Jednak zwróciło moją uwagę to, że zupełnie inaczej postrzegało się go z pewnej odległości, czy na-

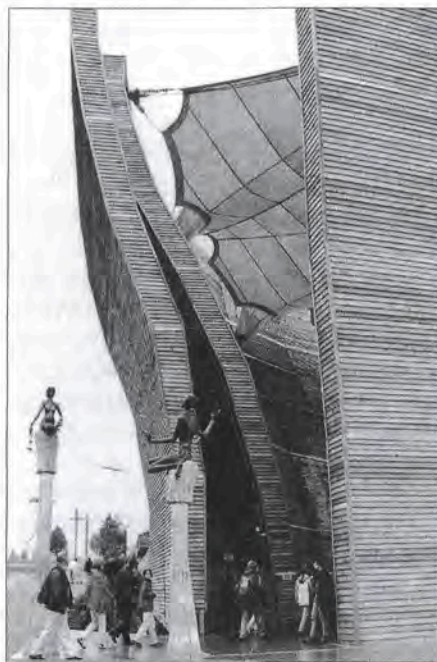
wet pewnej wysokości (którą oferował taras widokowy zlokalizowany na dachu budynku poczty) aniżeli z bliska, z pozycji człowieka. Z tego bowiem miejsca istotnie widać było tło, na jakim obiekt został zaprezentowany. Być może efekt ten wcale nie był zamierzony, niemniej jednak była w tym pewna próba nawiązania do kontekstu – tło wydawało się istotnie płaskim, rolniczym krajobrazem holenderskim.

#### DUSZA EXPO

Cały teren wystawy, tłumnie odwiedzany przez turystów, przypominał mi wielki bazar, na którym przechodnie przebiegają w asortymencie, szukając czegoś odpowiedniego dla siebie, to za chwilę przez sam środek przetoczy się gigantyczna machina. To trochę jak uliczny happening, a zarazem symbol dzisiejszych czasów. Wieczna pogoń, życie w zatłoczonym mieście i stres. Brak nam chwili wytchnienia. Właśnie w taki sposób skonstruowana była wystawa hanowerska. Ale było też coś szczególnego. To dość nietypowy z pawilonów. Nie uczestniczył w zawodach, a jednak miał coś w sobie. To ostoja spokoju, oaza zadumy, przystań, bezpieczeństwo i relaks. Takie właśnie pierwsze uczucia wyzwolił we mnie pawilon Chrystusa – jeden z wielu pawilonów tematycznych, niezwiązany z żadnym państwem. Zasługuje on na większą uwagę, nie tylko ze względu na swój charakter, ale przede wszystkim na architekturę przestrzeni – sposób, w jaki owe miejsce zostało ukształtowane. Przypominał on zabudowę klasycznego klasztoru. Do środka zapraszało nas wejście w postaci drewnianej kładki. Prowadziła ona prosto na obszerny dziedziniec, we wnętrzu którego posadzone zostało olbrzymie drzewo świętojańskie. Przestrzeń ta, to obszar spotkań, to miejsce różnych uroczystości kulturalnych. Tuż obok, w kubiku ze szkła, mieściło się pomieszczenie sakralne. To kościół górujący nad resztą zabudowy klasztornej. Czysta forma, regularny kształt, proste, transparentne materiały i oszczędny detal – wszystko to nadawało mu wysmakowanej elegancji. Jednakże dla mnie fenomenem tego pawilonu były krużganki, które okalały całe założenie. Podwójne, szklane ściany w postaci wielkich okien, wypełnione różnymi materiałami (elementami natury i techniki) – to swoisty *genius loci*. Spacerując galerią i przyglądając się „witrynom”, czuło się w powietrzu niesamowitą atmosferę.



Pawilon holenderski  
(fot. M. Smyk)



Wejście do pawilonu węgierskiego  
(fot. A. Orchowska)



Dusza EXPO – Pawilon Chrystusa  
(fot. A. Orchowska)

Przypomina mi to trochę wielki kalejdoskop, gdzie w miarę przemierzania wszystko się zmienia. A jakże wymowne w swej formie potrafią być te okna. To tak jakby cały świat mieć nagle przed oczyma: to, skąd się wywodzimy, kim jesteśmy, do czego dążymy, jak kształtujemy nasze życie i gdzie jest koniec. Umieszczenie makówek, strzykawek, kół zębatach, plastikowych tub, widelców, żarówek, bambusa, drewna, rozłuczonego szkła, kamieni i wielu innych elementów czyni to miejsce zagadkowym i pozwalającym na własne interpretacje. Tak ukształtowane okna nadawały dodatkowy efekt wnętrzu, a mianowicie promienie słoneczne, które wpadały do środka „przefiltrowane” przez te materiały, za każdym razem przybierały inna barwę i natężenie. We współczesnej architekturze gra kolorów i światła schodzi jakby na drugi plan, tu natomiast wysuwała się, dodając swoistego uroku i czyniąc tym samym obiekt ten niepowtarzalnym.

### ODWIECZNY PROBLEM ŚMIECI

Trzy jakże wielkie słowa towarzyszyły owym pokazom: Człowiek – Przyroda – Technika. To cel tegorocznej wystawy, realizowany w sposób bardzo urozmaicony, jednak przez to intrygujący. To hasło nasuwające nam, widzom, wiele tematów do przemyśleń, czy nawet dyskusji. Pomyśleć by można, iż stojąc u progu XXI wieku, chcemy dokonać swoistego rachunku sumienia i podjąć się pewnych rozliczeń samych siebie z otaczającą nas naturą. Mogliśmy tu zobaczyć wszystko to, co związane jest z szeroko rozumianą ekologią, to, w jaki sposób próbujemy harmonijnie egzystować z przyrodą i jak przemyślnie korzystamy z dóbr środowiska naturalnego. Dlatego też, na pierwszy rzut oka dało się zauważyć, iż wśród pawilonów przeważał styl w dużym stopniu nawiązujący do natury. Spore zastosowanie drewna jako budulca, nagminnie wprowadzany motyw wody i zieleni w różnej postaci jako nieodzowny element kompozycji. Cały ten wzrost użycia materiałów naturalnych i wykorzystania przyrody sprawia, iż podejmujemy próbę nawiązania dialogu z wszechobecną naturą.

Gdyby się tak zastanowić, dochodzi się do wniosku, iż dzisiejszy świat nie zmierza w dobrym kierunku. Zanieczyszczenia atmosfery, problem śmieci, brudne i skażone wody, wycinka lasów – to tylko kilka negatywnych przykładów i – co najgorsze – wszystko to jest naszym dziełem. Od pewnego czasu jednak człowiek stara się jakoś temu zaradzić. Przy użyciu współczesnej techniki próbuje znaleźć rozwiązania tych i innych problemów. Dlatego też tegoroczna wystawa w tak dużym stopniu poruszała zagadnienia ochrony środowiska. „Człowiek – Przyroda – Technika”, hasło EXPO w najlepszy sposób odzwierciedlił pawilon recyklingu. W jaki sposób stanowił on kwintesencję idei, postaram się zaraz przybliżyć. Stał on, niczym ogromny „zbiornik na śmieci”, w sąsiedztwie ekologicznego pawilonu Japonii. To wielki pokaz pozyskiwania i obróbki surowców wtórnych, odpadków i śmieci. Wnętrze obiektu to rampa, która spiralnie wznosi się ku górze. Po drodze na szczyt przechodziliśmy przez różne ekspozycje prezentujące wiele sposobów na utylizację śmieci i ochronę środowiska. Wszystkiego można było tu dotknąć, we wszystkim uczestniczyć. Współczesna technika pełni tu rolę służebną, jest elementem dopełniającym, sposobem, w jaki człowiek stara się przywrócić równowagę w zdegradowanym środowisku. Cały pawilon chłodzony był naturalnym obiegiem powietrza i wody, a sztuczne liście na szybach zapewniały cień. Na samej górze, tuż zaraz przy zejściu, znajdował się mostek z punktem widokowym na teren targów. Dla mnie to pewnego rodzaju symbol, symbol teraźniejszości, a może nawet przyszłości: „spójrzmy na siebie, na to, co już stworzyliśmy i co dalej będziemy tworzyć...”

### Podziękowanie ARTYSTCE

Hold już składałem Pani wdzięcznej Muzie,  
Teraz do nóg jej padam ślicznej niewolnicy,  
Gdy piękną w oddaleniu zobaczyłem buzię,  
Wnet blisko serca byłem okolicy.

Za ten głos niebiański, co mą duszę trwożył,  
I śmiech perlisty, który kruszył ściany,  
I za ten urok co tak się wielmożył,  
Za wdzięk osobisty - taki nieklamany,  
Za wszystko - nie kłamię - brała mnie pokusa,  
By dziękując - na ustach położyć calusa.

Marek Biedrzycki  
Dział Współpracy z Zagranicą

### EKSPONATY MUZEALNE CZY ARCHITEKTURA SŁUŻĄCA CZŁOWIEKOWI I NATURZE?

Skoro obiekt powstaje w zupełnym oderwaniu od kontekstu, jest w zasadzie bryłą dla bryły i nie przewiduje się jego lokalizacji w pewnym określonym miejscu (po zaprezentowaniu go na wystawie), to trafny jest według mnie pomysł jego rozbiórki i ponownego wykorzystania. Przewidziano to w przypadku kilku pawilonów, między innymi pawilonu japońskiego czy szwajcarskiego.

Jestem zwolenniczką użyteczności architektury. W przyszłości wołałabym oczywiście, aby prezentowane, tegoroczne pawilony funkcjonowały nadal, i aby swoim pomysłem służyły kolejnym pokoleniom, lecz już nie jako ekspozycje muzealne, tylko „żywe obiekty” stworzone z myślą o człowieku i naturze. W ten sposób pojmuję cel ich prezentacji.

Wystawa jest wystawą – co jednak stanie się z jej obecnymi ekspozycjami? Na to pytanie odpowiedziały nieliczne tylko obiekty. W przewadze te przeznaczone do rozbiórki z ponownym wykorzystaniem materiału budowlanego. Według mnie zabrakło informacji dotyczących tej kwestii, a to się wiąże z faktem, że przyświecające wystawie hasło: „Człowiek – Przyroda – Technika” nie zostało do końca przemyślane przez wielu jej uczestników. Człowiek + Przyroda + Technika = Przyszłość – przyszłość naszej planety rozumiana poprzez użyteczność. Te pojęcia mają się zazębiać i służyć sobie przez kolejne lata, a wystawiane tegoroczne pawilony winny być pierwszym tego przykładem. W ten sposób rozumiem cel współczesnej architektury – czyli techniki rozwiązań, pomysłów, mającej sprzyjać miejscu, naturze oraz swoim użytkownikom.

Miejmy jednak nadzieję, że tego typu wystawy będą organizowane, pewne niezauważone jeszcze dotąd aspekty zostaną w końcu dostrzeżone, zaś to, co zbędne i nie do końca jeszcze przemyślane zostanie wyeliminowane.

Miejmy nadzieję, że kolejne wystawy będą w pełnym tego słowa znaczeniu wystawami osiągnięć, a architektura pojmowana będzie w wielu aspektach: począwszy od detalu, a kończąc na urbanistycznej oprawie całości.

Magdalena Bonin, Jolanta Bulera  
Studentki Wydziału Architektury

Pobyt na wystawie EXPO, 24 czerwca 2000, zawdzięczamy, cyklicznej już, wyprawie naukowej zorganizowanej dzięki Katedrze Rozwoju Miasta Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej oraz instytucjom wspierającym wycieczkę finansowo: DAAD, Synergia 99, Wydziałowi Architektury i Rektorowi Politechniki Gdańskiej, a także studentom, którzy czynnie zaangażowali się w jej realizację.

# Jak funkcjonuje krytyka w społeczeństwie...? (Cz. II)

## Co sądzą o krytyce architektonicznej studenci-architekci jako przyszli „krytykowani” i „krytykujący”?

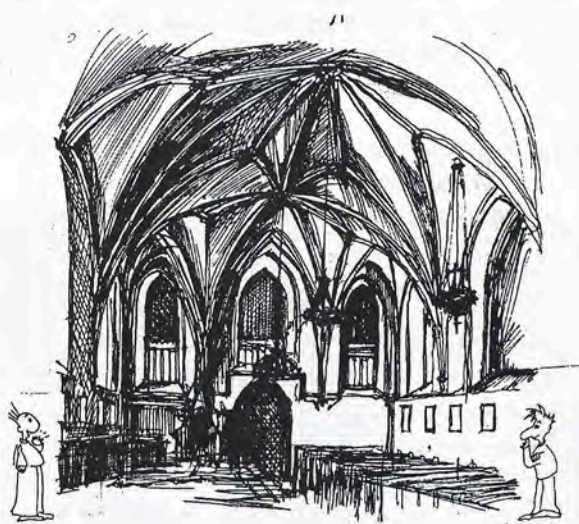
**B**ardzo ciekawie wypowiedzieli się na temat krytyki, oceny dzieła i projekcji dalszych opinii młodzi ludzie z Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej w czasie spotkań seminaryjnych na IV i V roku studiów.

Specjalnie przytaczam wybrane, celne moim zdaniem odpowiedzi na dwa kluczowe pytania, to znaczy:

- a) jaka jest rola krytyki architektonicznej w procesie odbioru architektury przez społeczeństwo?
- b) jak chciałbym być krytykowany przez kolegów, gdy będę uprawiał zawód w przyszłości?

Gdyby wsłuchać się w głosy młodych ludzi, to można by być spokojnym o przyszłość idealistą. Szkoda, że nas zweryfikują sądy i postawy.

Niemniej jednak pozwolę sobie przytoczyć głosy młodych!



– Co ty na to? –

### Anna Niczyperowicz – rok IV

Ad a)

Przed wszystkim umiejętna krytyka architektoniczna potrafi zainteresować osoby spoza branży tematyką budownictwa, zwrócić ich uwagę na dużą rolę, którą architektura spełnia.

Nie każdy umie wyodrębnić z otoczenia poszczególne elementy, odczytać je. Bardziej intuicyjnie traktujemy otoczenie, nie zawsze rozumiejąc „co to nie gra”. Fachowiec potrafi „od podszewki” ocenić architekturę. Rozbiera ją na kawałki, analizuje poprawność techniczną, funkcjonalność, umiejętność wpisania w kontekst. Może nawet pokusić się o ocenę estetyki.

Tu jednak potrzebna jest wielka ostrożność. Kanony, tradycja wyznaczają nam pewne granice piękna i brzydoty. I w tych granicach wolno nam oceniać. Dużym nadużyciem jest natomiast wartościowanie architektury według osobistego poczucia piękna.

Krytyka z prawdziwego zdarzenia swoimi wnioskami budzi zainteresowanie przedmiotem, potrafi fachowo wskazać błędy, a jednocześnie nie zapomina o podkreśleniu zalet, potrafi wzbudzić szacunek do pracy architekta i kieruje uwagę czytelnika na wartość dzieła, niezależną od nazwiska czy pozycji au-

tora. Taka szczerą i profesjonalną krytyką uczy uczciwego odbioru przez całe rzesze społeczeństwa. Nie narzucając własnego poczucia estetyki, krytyka zostawia miejsce na prywatne odczucia, jednak uczy własnego spojrzenia na poprawność architektury.

Ad b)

Chciałabym być krytykowana... z dostrzeżeniem moich starań. Nie, broń Boże, z przymykaniem oczu na głupotę moich rozwiązań czy pomysłów. Liczy się krytyka tego, co złe w moim projekcie.

Krytyki pt. „nie podoba mi się to” – raczej nie chciałabym. Szanuję cudze poczucie estetyki i chciałabym odwzajemnienia tego szacunku.

Słyszając krytykę swojego rozwiązania – jednocześnie spodziewałabym się alternatywy – jak i dlaczego krytyk by to zrobił, będąc na moim miejscu. Może to być pouczające – lub też demaskujące dla krytyka, który zbyt pochopnie wydałby złą opinię.

Nie podoba mi się krytyka dzieła, które „nie jest modne”. Chciałabym szacunku dla nieulegania panującym modom. I zainteresowania moim stylem.

### Justyna Kowalska

Ad a)

Jaka jest, moim zdaniem, rola krytyki architektonicznej w procesie odbioru architektury przez społeczeństwo?

- przede wszystkim myślę, że najważniejsze dla społeczeństwa jest poczucie bezpieczeństwa, zaaklimatyzowanie się, identyfikacja z obiektem lub całą grupą architektów,
- często architektura przerasta zwykłego odbiorcę, jest zbyt monumentalna, ludzie jej nie rozumieją, zaznaczając jedynie funkcjonalność wnętrza, miły, nieagresywny wygląd zewnętrzny, łagodne oświetlenie,
- ludzie krytykujący architekturę często nie są obiektywni, narzucają swój punkt myślenia, postrzeganie obiektu innym,
- człowiek niewykształcony w kierunku architektonicznym czy plastycznym nie chce się wypowiadać, bo „się nie zna”, a to, co czuje, wydaje mu się mniej ważne, schodzi na drugi plan,
- tymczasem to zwykły człowiek obcuje z tą architekturą i to on powinien ją krytykować,
- oczywiście architektura użyteczności publicznej powinna kierować się bardziej sztuką, tak jak kiedyś, gdy były to najbardziej reprezentacyjne budynki ukazujące bogactwo.

Ad.b)

Myślę, że z każdej krytyki można wynieść coś dobrego, jest to proces dalszego rozwoju, chociaż nie powinna to być krytyka „mieszająca z błotem”, gdzie po czymś takim człowiek nie wie od czego zacząć, i zatracą swój styl, póki nie jest dość silny.

### Aldona Grodzicka

Ad.b)

- konstruktywnie – mam świadomość swojej niedoskonałości, więc w krytyce oczekuję informacji, co można zmienić, by obiekt, kolejny projektowany, lepiej wrażał w swoją sytuację,

- obiektywnie – (w miarę możliwości) w mentalności polskich dziennikarzy (i nie tylko) leży agresja i złośliwość, ja chciałabym wszechstronnej i niezłośliwej krytyki,
- zalety i wady – każdy medal ma dwie strony, podobnie każdy „mój” obiekt ma dobre i złe strony. Chciałabym dostrzeżenia pozytywne, twórczych rozwiązań wykorzystanych przeze mnie, a nie tylko wytykania błędów.

**Piotr Dowgiallo**

Ad a)

Zacząć należy od tego, że przeciętny obywatel nie ma częstego kontaktu z tekstami opisującymi obiekty architektoniczne lub nie ma go w ogóle. Stąd wniosek, że nie mają one znacznego wpływu na ocenę architektury przez społeczeństwo. Wynika to stąd, że polskie społeczeństwo jest mało uświadomione przestrzennie.

Okres komunizmu wprowadził na tyle znaczne zubożenie w otaczającej nas przestrzeni, że wszystko co nowe, kolorowe, szklane lub ze spadzistym dachem ludziom się podoba.

Sądzę więc, że krytyka architektoniczna miałaby znacznie większy wpływ, gdyby pojawiła się w popularnych gazetach, jak dzienniki, tygodniki poruszające szersze spektrum tematów.

Ad b)

Po pierwsze, chciałbym znać wypowiedzi architektów na temat mojej pracy. Nie chciałbym, aby oceniano gdzieś w środowisku za moimi plecami. Nie boję się negatywnej krytyki, jeśli jest ona uzasadniona. Dyskusje na temat mojej pracy z kolegami po fachu, wytknięcie błędów, które popełniłem, a których być może nie dostrzegłem, będzie jedynie pożyteczne w moich następnych pracach. Zyskam na tym ja i jakość architektury przeze mnie wykonywanej.

**Paweł Czarzasty**

Ad a)

Myślę, że krytyka architektury – to znaczy ta „ogólnodostępna”, publikowana na łamach pism, pomaga osobom „nieorientowanym w temacie” wyrobić sobie jakakolwiek opinię na temat danego obiektu czy wnętrza.

Tym bardziej orientującym się – architektom, artystom – tego typu teksty mogą jedynie zwrócić uwagę na pewne elementy, ale w większości przypadków chyba tylko rozbijają własne odczucia na dany temat. Frustrująca może okazać się sensowność dyskusji z autorem tej opinii czy krytyki.

Myślę, że ogólne „produkty” arch. mogą dzielić się na „udane” i „mniej udane” i z takim podziałem duża większość nie będzie miała problemu, ale głębsze analizy ..... się.

Ze swej strony uważam, że do architektury za dużo wprowadza się filozofii i próbuje zaadaptować jakichś wymyślonych teorii wyssanych z palca, którymi jedynie podbudowuje się swoje lub czyjeś koncepcje. A przecież tak naprawdę to albo dany budynek jest ładny lub nie (subiektywne), komponuje się z krajobrazem lub nie (też subiektywna opinia) i jest funkcjonalny lub nie.

Ad b)

Myślę, że architekt powinien być w stanie przewidzieć dużą część rzeczy, do których ktoś mógłby się w jego projekcie „pryczepić”, i jeżeli coś jest dla niego zaskoczeniem, to znaczy, że nie jest taki dobry jak myśli.

**Danuta Kaliszan**

Ad a)

Ważna jest krytyka, z której można by wyciągnąć wnioski, jednak moim zdaniem nie można brać jej – krytyki – zbyt jednostronnie (jednym może się podobać, innym nie).



„W drodze na Bieguna Doskonałości”

Jednak krytyka powinna pomagać w odbieraniu architektury, w odróżnieniu tak zwanej dobrej architektury od złej. Krytyka ukazuje często, którą drogą można pójść, aby nie popełnić gafy poprzedników, ukazuje nowe tendencje, wyostreza wzrok na potrzeby danego miejsca.

Ad b)

Aby być gotowym do krytyki własnego projektu, trzeba samemu podejść krytycznie do swych pomysłów, ale ja projektując, najczęściej nie widzę wad we własnym projekcie, dlatego czasem pomaga pomoc innych, mała konsultacja czy korekta. Chociaż jeśli dany pomysł podoba mi się bardzo, to najczęściej wysłucham krytyki innych, ale się nie zastosuję (ale wtedy muszę naprawdę czuć, że to co robię jest naprawdę dobre).

**Jakie więc są rola i zadania krytyki architektury?**

Podstawowe zadania krytyki wynikają z jej definicji i są nimi analiza i ocena dzieł twórczych. Pod pojęciem analizy rozumie się zarówno rozbiór całości dzieła na elementy, czyli stworzenie jego opisu, jak i jego *interpretację, wytłumaczenie. Wszelkie formy analizy (formalna, pochodzenia kulturowego, biograficzna, psychologiczna, socjologiczna) są tylko podstawą teoretyczną do oceny dzieła, która jest „istotnym i właściwym zadaniem krytyki”.*

„Krytycy zazwyczaj nie oddzielają wyraźnie ocen krytycznych od analizy, lecz przemycają je niepostrzeżenie do analizy, przetykają nimi informacje rzeczowe o budowie i genezie dzieła twórczego. Z praktyki takiej nie wynika jednakowoż, że oceny po prostu jako wyniki wynikają z toku analizy. Oczywiście analiza stanowi ważną podstawę do ocen, ale nie podstawę wyłączną. Podstawę właściwą stanowią mierniki (kryteria wartości), zazwyczaj przez krytyków zakładane domyślnie, czyli bez wyraźnego ich wyłuszczenia”.

Wayne Attoe, teoretyk krytyki architektury, podobnie jak Pieter, wymienia trzy klasyczne role, które pełni krytyka; są to:

- a) opis,
- b) interpretacja,
- c) ocena dzieł architektury.

Ad a) **Opis** - to według Attoe niedoceniana forma krytycyzmu, odgrywająca dużą rolę w przybliżaniu odbiorcom faktów związanych z etapem projektowania i sylwetką architekta. Jest niezastąpiony w objaśnianiu porządków rządzących formą lub wyjaśnianiu zawilego układu funkcjonalnego czy konstrukcyjnego. Odpowiada na pytania: co? kiedy? dlaczego? jak? kto?

Nie wymaga zbyt dużej kreatywności i wyobraźni od krytyka. Ale akuracji i obiektywizmu, znalezienia odpowiednich słów, diagramów i ilustracji, zdecydowania, co jest ważne do ujawnienia.

Ad b) **Interpretacja** – w niej rzeczywiste widzenie budynku zostaje zamienione przez krytyka na pokazanie sposobu, w jaki może dany obiekt być interpretowany. Dla wielu krytyków rola interpretacji jest bardziej wyzywająca i dająca satysfakcję w porównaniu z prostym opisem, gdyż wymaga wyobraźni i strategii.

Ad c) **Ocena** – osąd budynku może być tworzony na bazie standardów – na minimalnych i maksymalnych normach, dzięki którym budynek może funkcjonować, na bazie ustanowionych typów budynków (porównywanie budynków tego samego typu). Osąd może być także typu dogmatycznego.

Attoe wymienia także dwie dodatkowe role, jak krytyka krytycyzmu i tworzenie krytycyzmu, który jest dziełem sztuki sam w sobie.

**Krytyka krytycyzmu** – jest to proces, w którym krytycy zastanawiają się nad metodami krytycyzmu, proponują często alternatywne techniki, punkty widzenia i mierniki wartości krytycznych komentarzy. Przedmiotem dyskusji są teksty krytyczne, często brak w nich odniesienia do budynku lub miejsca. Krytycy poszukują lepszych, inspirujących metod opisu, inter-

pretacji i oceny. Jako przykłady ostatnich technik krytyki wymienić można krytyki – formalistyczną, marksistowską, strukturalistyczną, poststrukturalistyczną i dekonstrukcyjną, które odrzuciły na bok istniejące sposoby krytykowania i wskazują alternatywne perspektywy i misje architektonicznego krytycyzmu.

Brak w Polsce profesjonalnie uprawianej krytyki to nie tylko temat do dyskusji, ale także ogromne pole do działania dla tych, którzy są przekonani o jej potrzebie. „Jakakolwiek sensowna działalność w dziedzinie nowoczesnej krytyki architektury musi się zacząć od postawienia fundamentalnych pytań w rodzaju: czym była, czym jest i czym powinna być krytyka architektury, jakie są jej cele i zadania, do kogo ma być adresowana, przez kogo uprawiana oraz w jaki sposób” – postuluje Andrzej Niezabistowski i dalej przestrzega, że „Bez odpowiedzi na te pytania skazani będziemy na działania przypadkowe, doraźne i chaotyczne, co grozi marnotrawieniem nagromadzonego potencjału wiedzy i umiejętności, a w efekcie dalszym powiększeniem się przepaści między ‘architekturą dla architektów’ i ‘architekturą dla użytkowników’”.

Krystyna Pokrzywnicka  
Wydział Architektury

## KRÓLESTWO ZA... KOTA!



Wiosenne słońce – to coś wspaniałego

**K**rólestwo za kota! Tak zapewne legendarny Popiel mógł wołać, gdy stado myszy zaatakowało jego siedzibę w Kruszwicy nad jeziorem Gopło. Rzeczywiście, wśród obrońców ludzkich siedzib przed inwazją gryzoni, palmę pierwszeństwa należy przyznać kotom. Ale nie wszystkim. Niektóre osobniki, żyjące najczęściej w miejskich blokach mieszkalnych, zostały przez swoich właścicieli „zdemoralizowane”. Nadmiar jedzenia – w postaci wykwintnych erzaców: np. Kitekate, Whiskas itp. – spowodował ograniczenie ich zdolności do samodzielnego zdobywania pożywienia poprzez polowanie. Na widok myszy, wspomniane koty nie wiedzą co robić: instynkt każe im ścigać „to nieznanne”, ale po chwili zabawy porzucają obiekt zainteresowania. A sprostowana mysz najczęściej uchodzi z łap swojego prześladowcy. Słyszałem o niezwykle zapasio-

nych i tak leniwych osobnikach, że nie reagują w ogóle na obecność myszy, spacerującej nawet tuż przed ich nosem. Gdyby znalazły się w warunkach naturalnych, niechybnie zginęłyby z głodu. W naturze myszy stanowią pożywienie żmij, łasic, lisów, wilków, dzików, bocianów, srok, sów, mysołowów i wielu innych mięso- lub wszystkożernych zwierząt.

Podziwiając wspaniałe egzotyczne kocie piękności: koty perskie, syjamskie, a nawet pospolite „dachowce” prezentowane podczas dorocznych wystaw, doszedłem do wniosku, że właściciele tych zwierząt przekazują im całą swoją miłość albo też próżność (pokaż mi swojego kota, a powiem ci kim jesteś). Fascynacja kotem trwa od starożytności, czego dowodem są np. wierzenia i obyczaje mieszkańców dawnego Egiptu. Kot był tam czczony, a po śmierci chowany według rytuału przysługującego wysoko urodzonym dostojnikom: faraonom i kapłanom. Stąd wśród egipskich znalezisk archeologicznych są także mumie kotów; obiekt tego rodzaju oglądałem kiedyś w Muzeum Archeologicznym w Gdańsku.

W naszej współczesnej kulturze kot jest symbolem niezależności, a o ludziach samodzielnych, niezależnych mówi się często, że „chodzą – jak owo przysłowiowe zwierzę – własnymi ścieżkami”. Stąd „wyznawcy” kota twierdzą, że jest on autentyczny i zachowuje się z godnością, w przeciwieństwie do psa-lizusa, traktującego wszystko w sposób koniunkturalny (no, wyobrażam sobie oburzenie miłośników psów, które przedstawiłem tu w niezbyt korzystnym świetle). Znam przypadki wspólnego przebywania pod jednym dachem kotów i psów, które to zwierzęta egzystowały w idealnej zgodzie; tym samym przeczy to powiedzeniu: „żyją jak pies z kotem”, co ma oznaczać, że między partnerami dochodzi do permanentnych scysji, kłótni, a nawet bijatyk. Z kolei o ludziach umiających wychodzić z każdej opresji obronną ręką mówi się, że „spadają jak kot na cztery łapy”.

Nie wiem, skąd wziął się przesąd o czarnym kocie przebiegającym komuś drogę. Podobno pecha przynoszą wyłącznie



*Ptaszki są bardzo smaczne – warto na nie zapolować*

czarne kotki, i to na dodatek wredne (warto to sprawdzić). Niedawno byłem uczestnikiem interesującego zdarzenia. Otóż spiesząc rano do pracy, na wysokości Instytutu Maszyn Przepływowych PAN napotkałem kota, takiego typowego – szaro-burego. Najpierw szedł on obok mnie w pewnej odległości, a następnie próbował przebiec drogę w poprzek, dlatego mimowolnie przyspieszyłem kroku; kot uczynił to samo. Po chwili obaj biegliśmy. Niestety, byłem wolniejszy. Jak tylko mój poranny towarzysz przeciął mi drogę, zatrzymał się i usiadł na jej poboczu, zupełnie nie bojąc się mnie. Przeszła mi przez głowę zwariowana myśl: czy aby obawiał się on jedynie przebiegnięcia mu przez drogę człowieka? Oznaczałoby to, że koty bywają przesądne, jak część ludzi.

Naukowcy twierdzą, że autentyczni miłośnicy kotów oraz psów rzadziej chorują (z wyjątkiem alergików uczulonych na sierść zwierząt). Dzieci, opiekując się swoimi zwierzętami, uczą się pewnego obowiązku i odpowiedzialności, co ułatwia im niewątpliwie wejście w dorosłe życie. Co więcej, poza pewnymi wyjątkami, właściciele zwierząt, ich autentyczni miłośnicy, są lepsi dla innych ludzi – bardziej otwarci, przyjaźliwsi. Wynika to m.in. z pozytywnego, antystresującego wpływu naszych „braci mniejszych” na naszą psychikę. Koty bywają przyjaciółmi osób w podeszłym wieku, które utraciły życiowego partnera; obecność zwierzęcia pozwala im lepiej znosić dokuczliwą samotność. Cały czas używam terminu „autentyczni”, bowiem spora część ludzi trzyma zwierzęta, m.in. koty, z pobudek czysto snobistycznych lub wyłącznie dla sporego zarobku. Trudno takich właścicieli zwierząt nazwać „przyjaciółmi” bądź „miłośnikami”, o których mówi się też, że „mają kota” na punkcie kota.

Zupełnie inny żywot, niż domowe pieszczochy, wiodą koty wiejskie oraz zdziczałe koty zamieszkujące miasta. Te pierwsze – to urodzeni łowcy, mający swoje terytoria, drugie bazują głównie na zasobach naszych śmietników, choć nie pogardzą zabłąkanym gryzoniem tudzież ptakiem. W Gdańsku aż roi się od tych kocich kloszardów, którzy są potomkami tych przybyłych z prowincji na przełomie lat 40. i 50., w trakcie tworzenia wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. Tak na marginesie: zdarzały się przypadki przywożenia i hodowania także innych zwierząt gospodarskich, np. moi pierwsi sąsiedzi, mieszkający

vis-à-vis w bloku, przez prawie rok trzymali w łazience kilka kur.

Ale wróćmy do naszego kota. Prawdą jest, że bezpańskie zwierzęta są różnosicielami pcheł, a nawet wściekliczy. Prawdą jest także, że, w przeciwieństwie do naszych domowych pieszczołów, te na wpół dzikie osobniki skuteczniej tępią myszy, nornice i szczury. Tym samym ograniczają wielkość szkód gospodarczych, wyrządzanych przez wymienione gryzonie. Przypomnę w tym miejscu historię o roli kotów w budowie potęgi gospodarczej VI-VII w. Anglii (PISMO PG: „*Stare panny i przyroda*”). Otóż młodzi mężczyźni masowo zaciągali się wówczas do marynarki wojennej, a osamotnione stare panny z nudów hodowały koty. Te tępiły myszy, które niszczyły gniazda trzmieli. Wymienione owady, dzięki dużej populacji, skutecznie zapylały na rozległych obszarach Albionu kwiaty koniczyny, rośliny stanowiącej wartościową paszę dla bydła. Dzięki dużym zbiorom tej paszy, można było rozwinąć hodowlę na wielką skalę, co przyczyniło się do wzrostu potęgi gospodarczej, a równocześnie politycznej państwa. Tyle tytułem przypomnienia.

Chcę być obiektywny i dlatego muszę przypisać kotom także pewną negatywną rolę. Część kotów egzystujących w Trójmieście przyczyniła się bowiem do zmniejszenia, a nawet zaniku populacji niektórych ptaków śpiewających, żyjących w miejskich oraz przyległych ekosystemach, m.in. na obszarze Lasów Oliwskich. Problem ten znam z własnych obserwacji. Jednak winę ponoszą w tym przypadku głównie właściciele tych zwierząt, którzy pozwalają im na swobodne waleśanie się. W ich ocenie – szkodliwe dla przyrody są wyłącznie bezpańskie psy. Z raportów naukowców wynika, że wnikanie domowych kotów na terytoria żbika, zamieszkującego m.in. Bieszczady, doprowadziło do powstawania mieszańców i zmniejszenia się tym samym liczebności „czystego” gatunku tego dzikiego, chronionego kota (jest to klasyczny dowód, że „miłość prowadzi do zguby” – powyższe stwierdzenie proszę potraktować w kategoriach humorystycznych).

Pewna populacja zdziczałych kotów osiedliła się także na terenie naszej Uczelni. Są wśród nich zwierzęta zupełnie białe albo czarne, ale trafiają się także typowe „buraski”, a nawet osobniki o rudej maści. Mają one swoich zwolenników, którzy nawet dokarmiają je, ale także i zagorzałych przeciwników. Ci ostatni postulują eksmisję (dokąd?), a nawet eksterminację politechnicznych Mruczków.\* Byłoby szkoda, gdyby wiosną nie rozlegały się tu ich miłosne pieśni. Niech sobie żyją – trzeba im tylko stworzyć znośne warunki (w odniesieniu do naturalnego środowiska przyrodniczego taka ingerencja byłaby niepożądana, gdyż zakłócałaby proces naturalnej selekcji). Kiedy zbliża się zima, warto pomyśleć o jakimś przytulnym lokum dla naszych uczelnianych kocich przyjaciół. To właśnie także dzięki nim nie grozi nam inwazja gryzoni, których obawiają się zwłaszcza kobiety, chyba najbardziej skore do wzniesienia okrzyku: „królestwo za kota”, w sytuacji sam na sam z małą i bezbronną myszką.

Niniejszy artykuł pragnę zadedykować wszystkim przyjaciołom politechnicznych kotów.

*Marcin Stanisław Wilga  
Wydział Mechaniczny  
(Zdjęcia autora)*

\* W sprawie zdziczałych kotów rozmawiałem z kompetentnymi osobami, które dla ograniczenia ich populacji polecają środki antykoncepcyjne, dodawane do karmy. Tym samym można uniknąć zmniejszania liczebności tych zwierząt w sposób brutalny, np. przez topienie nowo narodzonych kociąt itp. Chyba stać nas na bardziej humanitarne działania.



Studenci Wydziału Architektury PG  
podczas warsztatów projektowych w Żyrardowie



30.07 do  
7.08.2000 r.





## ŚLUBOWANIE DOKTORSKIE

**O**trzymując stopień naukowy doktora ślubuję uroczyście swoim uczciwym i godnym postępowaniem przyczyniać się do rozśławiania dobrego imienia Politechniki Gdańskiej.

**Ś**lubuję, że zdobytą wiedzę nadal będę rozwijać oraz doskonalić umiejętności i nigdy ich nie wykorzystam przeciwko ludzkości, ojczyźnie, a także środowisku, w którym żyję i pracuję.

**Z**obowiązuję się służyć nauce i edukacji przekazując moją wiedzę i umiejętności innym.

